



MAGAZYN  
WARSZAWSKI,  
*Pięknych nauk, kunsztów, i różnych  
wiadomości dawnych, i nowych, dla  
zabawy, i pożytku osób obojey Płci,  
wszelkiego stanu, i smaku.*

p. A. P. H. P.

---

ROKU PIERWSZEGO.

CZĘŚĆ IV.

---



*Za Przywilejem.*

---

W WARSZAWIE 1784.  
Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,  
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.  
Znayduie się też we Lwowie u tegoż samego.





STANISLAUS AUGUSTUS,  
*Dei Gratia Rex Poloniæ, Magnus Dux Li-*  
*thuanicæ, Russiæ, Prussiæ, Masoviæ, Samogi-*  
*ticæ, Kijoviæ, Volhinicæ, Podolicæ, Podlachiæ,*  
*Smolensciæ, Severiæ, Czerniechoviæque.*

**S**ignificamus presentibus Literis Nostris, quorum interest,  
universis & singulis. Cum Nobilis Michaël Gröll, Aulae  
Nostræ Regiæ Consiliarius & Bibliopola, libros sub titulis:

I. Budowanie Wicyskie przez X. Switkowskie-  
go z figurami.

II. Franciszka Karpińskiego Zabawki Wier-  
szem i Prozą w kilku Tomikach.

III. Wiersze X. B. W.

IV. Epoki Natury z Francuskiego P. Buffona.

V. Magazyn pięknych Nauk i Kunstów.

VI. Histoire générale de Pologne, traduit du Po-  
lonois de S. E. Monsieur Adam Naruszewicz  
Evêque-Coadjuteur de Smoleńsk, Grand-No-  
taire du Grand Duché de Lithuanie, Secrétaire  
du Conseil Permanent &c. en plusieurs  
Volumes.

Typis imprimere in animum induxerit, Nobisque submissæ  
supplicaverit, ut evitando damna, quibus eum tam externi,  
quam indigenæ Typographi & Bibliopola afficere possent, re-  
impressionem præmissorum librorum, tam in Natura, quam  
etiam aliam in linguam translatorum, nec non illationem  
alibi impressorum ad certum temporis spatium inhibere  
dignaremur. Nos præfatæ supplicationi, uti justæ annuen-  
tes, omnibus & singulis in Regno & Dominiis Nostris  
existentibus Typographis & Bibliopolis interdiciamus, seridque  
inhibemus, ne libros, supra de titulis expressos, absque

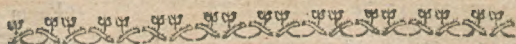
speciali consensu prædicti Nobilis Michælis Gröll, quocunque idiomate imprimere, vel reimprimere, nec non compendia inde confici curare, aut alibi impressos huc in Regnum Dominiæque Nostra inferre, intra spatium viginti annorum audeant, sub pœna Mille Aureorum Hungaricorum, cujus medium summæ editori, alteram verò partem fisco Nostro Regio; reimpressos verò ejusmodi libros in quacunque in vel extra Regnum Typographia confiscationi irrevocabili omnium exemplarium, si talia in Regno Dominiisque Nostris inveniantur, subesse declaramus. In quorum fidem præsentibus Manu Nostra subscriptas, Sigillò communiti jussimus. Datum Varsaviæ Die XX. Mensis Julii, Anno Domini MDCCLXXXIV. Regni verò Nostræ XX. Anno.

## STANISLAUS AUGUSTUS REX.



Privilegium inhibitorium, ne Typographi audeant libros sub titulis, in contextu Privilegii præsentis, expressos reimprimere, aut reimpressos imprimere Nobili Michæli Gröll ad Annos viginti datum.

NICOLAUS SIKORSKI.  
Sæ. Ræ. Mtis & Sigilli Majoris Regni  
protunc Secretarius.



# REGESTR ARTYKUŁOW

## C Z Ę Ś C I IV.

---

Karta

- |      |  |           |
|------|--|-----------|
| I.   | <i>Względem podróży zagranicznych i<br/>podróże odprawiających</i>           | - - 773   |
| II.  | <i>Trzecia przeszkoda do dobrego wy-<br/>chowania, złe Prawa Kraiowe</i>     | 786       |
| III. | <i>Wypisy z podróży w Ameryce pół-<br/>nocney Pana Marquisa de Chatellux</i> | 796       |
| IV.  | <i>Podróż przez niektóre Prowincye<br/>Polskie</i>                           | - - - 803 |
| V.   | <i>Charakter Francuzów</i>   | - - 820   |
| VI.  | <i>Zycie Wieyskie</i>  | - . - 828 |



# REGESTR.

karta

VII. *Sybaryci* . . . . . 836

VIII. *Zycie Aspazji* . . . . . 843

IX. *Wiersze. — 1. Błota Pińskie — do  
Najjaśnieyszego Pana w czasie by-  
tności jego w Pińsku* . . . . . 858

2. *Pochwała Trzpiotka* . . . . . 865

3. *Kalendarz Poweszechny na rok  
1785 przez W. Jmć P. Ign. Ma-  
rewicza Rotm. Wodztwa Trockiego* 867

X. *Wypisy z Obserwacyi Pana J. R.  
Forstera względem różnych okoli-  
czności, ściągających się do Fizy-  
czney Geografii i Historji Natural-  
ney, które uczynił pod czas swojej  
podróży z Kapitanem Cook —  
(Dokończenie)* . . . . . 873

XI. *Piorunu z Elektryką związek* 896

XII. *Góry Pyreneyskie* . . . . . 912

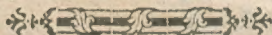
- XIII. *Wąsionek natura i sposoby nay-  
przyzwoitsze ich wytepienia (Do-  
kończenie)* - - - - 927
- XIV. *Ciąg i łowy różnego ptactwa, oso-  
bliwie Grzywaczy w górach Pyre-  
nejskich* - - - - 933
- XV. *Ryba Elektryczna — czyli Gymno-  
tus Electricus* - - - - 944
- XVI. *Powieści — 1. Skutki bez rozu-  
mney mności* - - - - 948  
*2. Sposób przedziwny Edukowania  
Panienek* - - - - 955
- XVII. *Kawaler Linnæus inaczezy Karol  
Linné* - - - - 959
- XVIII. *Sposób aby len był prawie iak  
iedwab delikatny* - - - - 976
- XIX. *Sposoby przedniego i prędkiego  
bielenia płócien* - - - - 971



# REGESTR.

karta

XX. <i>Uczeni</i>	- - - - -	973
XXI. <i>Prace uczonych czyli niektóre</i>		
<i>Książki</i>	- - - - -	986
XXII. <i>Nowe wynalazki, odkrycia, do-</i>		
<i>świadczenia</i>	- - - - -	987
XXIII. <i>Obserwacye Meteorologiczne</i>		995





I.

*Względem podróży Zagranicznych, i  
podróżę odprawiających (\*).*

---

**W**ielu mniema, że podróże są wcale nie potrzebne, a jeszcze więcej, że są szkodliwe. Ja nie znam dotąd żadnego, któryby odprawił podróże w cudze kraje, i był przeciwny podróżom. Zaś kto, myślałem, nie ieździł, ten nie może o tym sądzić.

Ale na còż się to przyda? powie mi kto. Alboż nie można ieść, pić, spać, żyć, i być przytym cnotliwym, i godnym czło.

---

(\*) Z Angielskiego przez Pana Sherlok.



wiekim, nie widziawszy Włoch, albo Francyi? Można zapewne, a to nie tylko bez widzenia tych krajów, ale nawet choćby kto nie uczył się czytać i pisać.

Naywiększy zarzut przeciw podróżom zagranicznym jest ten, iż się przez nie obyczaje młodego człowieka mogą zepłuć. Gdyby ten zarzut pochodził od iakiego Szwaycarskiego chłopca, albo iakiego mieśzkańca małego, i gdzie w zakątku Anglii leżącego miasteczka, który nie myśli nigdy z gniazda swego wypuścić syna; zarazby przysłał na jego zdanie; ale mniemać, że w innych wielkich Europy miastach, większe panują występki, niż w Stołecznym mieście swego kraju, jest to w rzeczy samej błędne mniemanie.

Trzy wielkie skały, o które się rozbiia młodość, są to: wino, gra i kobiety. Pijaństwo między Francuzami, jest to wada nieznana. Gdyby kto przyszedł do iakiej kompanii choć trochę podpiły, toby go kawalerowie bardzo zimno przyjęli, Damyby wcale z nim nie chciały mówić, i na zawsze zabronionoby mu przysięgu. Pijaństwo mają tam za tak podły, i brzydki występki, iż nawet pospolity człowiek ma





wielki wstręt do niego. Nie nauczy się tedy podróżny pijaństwa w Francyi, owszem, jeżeliby na nieszczęście już przywykł kto do niego, a miał cokolwiek jeszcze w sobie wstrętu, tedy podróż będzie najskuteczniejszym prawie sposobem poprawienia go w tym nałogu.

Widziałem Angielczyków za granicą wielkie summy przegrywających, ale zawsze prawie do Angielczyków samych. Jeżeli w kim skłonność do gry obróciła się w nałóg, i z nim wyiedzie z domu; to będzie za granicą ugłęszczał do domów grze poświęconych, iakich jest daleko mniej za granicą, niż tu. Jeżeli szuka lada iakiey kompanii, to ją znajdzie wszędzie, a jeżeli się wda z szulerami, to może być pewnym, iż go bez miłosierdzia obiorą, aż do ostatniey nitki.

Piękne kobiety, i dobrani gracze (między któremi bywają czasem i ludzie dobrego urodzenia) będą się starali zapalić go, utrzymując zawsze w sobie krew zimną. Gdy tedy przyprowadzą nymfi iego tym, lub owym sposobem do takiego zapalenia się, i zapomnienia, którego im koniecznie potrzeba, oskubią go ze wżyskim. Ale



jakem już powiedział, mało jest takich domów, i nikt tam nie ugęszcza, kto tego sam nie chce.

„Niech mi będzie wolno, rzekł do mnie  
„raz Włoch jeden, spytać się, czyś Wać  
„Pan grał kiedy.

Grałem i nie raz Mei Panie.

„A przegrałeś WaćPan? „

Prawie zawsze.

„Otóż dam ja WaćPanu dwie reguły, ażebyś nie mógł nigdy przegrać. Nayprzód: nie gray WaćPan z nikim, kogo nie znałz. Powtóre: nie gray WaćPan nawet z temi, których znałz. „

Zalecam ja jak mogę naybardziey, wszystkim młodym podróżce odprawiać mającym, tę naukę Włoską; wszakże nie rozumiem ja tu przez grę, kiedy się gra z Damami dystryngwowanemi, gry nie ażardowe, ale towarzyskie, zabawiające. . . .

Ażeby w cudzych krajach stać się w obcowaniu przyjemnym, trzeba dwóch rzeczy do tego: trzeba umieć wszystkie swoje myśli z łatwością, i pięknością opowiadać, i czuć delikatność i moc wyrazów tych, z którymi się obcuje. Te dwa przymioty, nigdy się prawie nie znaydują w młodych



podróżnych. Nie stara się o wyborne myśli, z trudnością się tłumaczy; mowy tych, z którymi obcuje, nie uważa. Myśli tylko mówiących dochodzi. Ta jest cząstką wcale pospolitą, nie ma nic w sobie osobliwego; ale w ustach jakiej Damy Francuzkiej, nabywa przez delikatność, i żywość wyrazów owej nowości, piękności, którą cudzoziemiec rzadko poznaie, lubo Francuz wydziwić się iey nie może. . . .

Jakież tedy są pożytki, które przynieść mogą podróże? Są one różne, a wielkie. Wszakże honor i cnota, nie wchodzą tu na uwagę. Jeżeli kto za nim się udał za granicę, nie był napojony gruntownemi maksymami; to ciężko, aby ich nabył w dalszym wieku swoim. Nikogo nie wysyłaia za granicę, aby tam nabrał dobrego myślenia sposobu. Kto tylko miał dobre wychowanie, w tego już powinny były być wpoione, piękne zdania i honor. Jeżeli potym ujrzy świat na swe własne oczy, iako już umieiający myśleć, to się utwierdzi w swych dobrych zdaniach; gdyż w każdym kraju Europy człowieka cnotliwego, i honor poważającego szacują i kochają, zaś pogar-





dzaią, i brzydzą się przeciw cnocie i honorowi wykraczającym.

Główne zamiary podróży zagranicznych są, wypolować obyczaje, nabyć wiadomości, ugruntować rozsądek, wyobrażanie zaoszczędzić, wydoskonalić i zbożać. Młody kawaler przez częste przyślep do Xiążąt, i osób wyśokiej rangi, przyzwyczaja się do obcowania wolnego a poważnego, uczy się panowania nad sobą samym, i przyzwyczaja się do względów ku innym, co go czyni bardzo miłym, i kochania godnym.

Grzeczność, nie jest to jedną z cnot głównych, ale trzeba ją liczyć między cnotami drugiej rangi. Jest ona, iż tak powiem, młodszą siostrą ludzkości, i pomaga bardzo do ułżeściwienia łpoleczności. Jest ona podobna nieciako do litości; wylewa dwójakie błogosławieństwo, na dającego, i biorącego. Ow czuje ukontentowanie, iż przyniósł dobra bliżniemu swemu. Ten z uczucia łodkiego wdzięczności, za wyrządzone sobie dobro.

Życie nasze jest pełne trosk i starań, nie wolnoż tedy mieć człowiekowi różne żródła niewinnych ucies, zmniejszać swojej dolegliwości, i swoje pielgrzymowanie na



ziemi czynić iak nayznacznieysze? Nie możemy zawŹŹe zażywać uciech zmysłnych. Szczęśliwy tedy, który może przeŹŹać na tych, które z ŹŹamego wyobrażenia pochodzą. Mało ieŹŹt ludzi, których chęć nie rozweŹŹełat widok, np. iakiego dzielnego i pięknego konia, ieżeli tenże ŹŹam czuie w tobie iakieŹŹ ukontentowanie, gdy uważa dobre tegoż ŹŹamego konia malowanie, nie pomnażaŹŹ przez to, i nie odmienia ŹŹwoich pociech?

Jak fantazya tylko przez uważanie wielorakich wyobrażeń, doskonali ŹŹię co raz bardziey i polernie, tak i rozum naŹŹ przez ŹŹamo tylko częŹŹte, a różne porównywanie rzeczy, wzmacnia ŹŹię i gruntuje. Nikt zaŹŹ nie może mieć tak częŹŹtey ipoŹŹobnoŹŹci uważania, i porównywania różnych rzeczy, a to w bardzo krótkim czasie, iak ten, co podróże wielkie odprawuje. KaŹŹdy dzień podaie nam wyobrażenia nowe; kaŹŹda nowa znaŹŹomoŹŹ i wiadomoŹŹ, poprawia, i doskonali dawnieysze.

MoŹŹna prawda i z ksiąŹŹek nauczyć ŹŹię czego; ale dokłaŹŹdnych, i pewnych wiadomoŹŹci, nabywamy tylko przez ŹŹamo doŹŹwiadczenie. Nauka iakiego Autora, ieŹŹt



tylko pojedyncza, jednostronna: nie może on okoliczności, którą przekłada, wyślawić ze wszystkich stron, choćby też i najwiękšie miał talenta; a gdyby nawet mógł to, i chciał uczynić, toby musiał wyszczególniać wszystko, pisać obszernie, a zatymby znudził Czytelników swoich; a choćby nawet i to się nie stało, toby jednak nadaremna była jego praca. Gdyż udało by się dokazać rzeczy niepodobnych. Nigdy nie czytał żadnego opisanja, któreby mi uczyniło dokładne rzeczy wyślawienie, i wyobrażenie. Moja fantazyja trzymała się zawsze słów Autora, i wystawiła sobie obraz nieiaki rzeczy nowey. Lecz gdy potym ujrzałem na własne oczy rzecz samą, postrzegłem, iż pierwsze owo icy wyobrażenie było fałszywe. Otworzyłem potym moię książkę, i przyznać musiałem, iż Autor napisał dobrze, ale ja go źle zrozumiał.

Dwadzieścia opisów Wezywiusza, nie sprawia takiego w umyśle czyim góry tey wyobrażenia, iakiego nabędzie, gdy tylko kto raz obaczy ją z Portici. Port, albo iaczey wybrzeże Neapolitańskie, i Kościół S. Piotra Watykański, nie dadzą się nigdy



opisać. Kto się nie znajdował między Francuzami, ten nie może sobie dobrze wystawić ich grzeczności. A jeżeli mi kto powie, iż nie można lepiej poznać ludzi, jak żyjąc samym z sobą, i uważając siebie, temu mógłbym dowieść wielu dowodami, iż każdy bardziey świat pozna przez jaki rok, który na podróż obróci, niżeli przez wiele lat, które w domu strawił. Gdyż tu wiele jego talentów, iakby zasypiają; zaś w podróżach czują zawsze, i są do pożytkowania ze wszystkiego gotowe. Wielka różność charakterów, którą postrzega, utrzymują jego duszy mocy w ustawicznej czynności. Uczy on się tam bez przestanku, nawet kiedy o tym nie myśli. Różne porównywania, do których ma ustawiczną sposobność, nadają jego rozsądkowi niewymowną szypkość i dokładność. Żyje on długo w krótkim czasie, nabywa zawczasu, i bez pracy wielkiego doświadczenia. Uczy się szacować ludzi iak należy, i rozeznawać ich zasługi. Co godzina nabiera nowego oświecenia. Dziś daie o czym swoje zdanie, a jutro poznać, iż źle wczoray sądził. To czyni go niedowierzącym samemu sobie, i przekonywa o tym, iż nie trzeba



być w zdaniu porywczym, i przyucza go do dokładniejszego rzeczy rozważania. Postrzega on, iż jeden ton, jedna odmiana poślawy, jedno prędko wymówione słowo, lepiej czułem człowieka okazują, niż dokładnie wypracowane mowy, i długie tłumaczenia się. Uczy on się poznawać, kiedy człowiek jest prawdziwym człowiekiem, a kiedy go udać tylko; widzi duszę jego z oczu, i rozumie nawet język milczenia.

Jeżeli to jest wziętylko prawdą, rzeczekto, to podróże odprawiający, powinni by rozumem, i oświeceniem niezmiernie przewyższać tych, którzy nigdy nie wiożowali. Przecież rzadko się to trafia, — Na to odpowiem, iż ja to tylko utrzymuję, że przez podróże zagraniczne, człowiek, który już ma od natury nadane sobie pewne talenta, daleko prędzey przez podróże wydoskonali się, i nabędzie gruntownego w rzeczach oświecenia, i doświadczenia, niż innym jakim sposobem.

Jeżeli to więc jest rzeczą pewną, iż przez podróże prędzey człowiek doskonali się; że się jego wyobrażanie pokrzepia; rozładunek gruntuie; naprawia smak; polerują obyczaje, i rozum w nowe wiadomości, i pozna-

nie rzeczy, z bogaca się; jeżeli, mówię, to wszystko jest prawdą, to zdać mi się, iż każdy człowiek utalentowany, który ma po temu majątek, powinien raz Europę obiegać.

Młody podróżny, powinienby się w każdym kraju, który nawiedza, z samemi tylko przednieyszymi okolicznościami obeznąć, to jest: na poznanie ich czas swój poświęcić. W Francyi i we Włoszech jest bardzo wiele książek, ale podróżny powinien tylko same naywyborniejsze czytać. Liczba obrazów w Europie jest prawie niezliczona, ale dla niego daley jest poznać dobrze tylko przednich. Nie zbywa także na statkach zawołanych, z których może tylko 50. obaczyć. Toż mówić o innych rzeczach.

Jego naygłówniejsza zabawa być powinna w kompaniach. Te zaś powinien dzielić na dwoje. Jedne, które się składają z ludzi pewney rangi: drugie, które są z ludzi godnych z zasług i talentów. Jeżeli sobie więc młody kawaler nie posługuie w podróżach tak, iak tu radziłem, jest to jego wina, albo jego przewodnika.



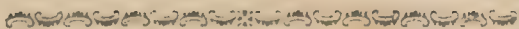


Ale spyta mię się kto, czyż ludzie dys-  
tingwowani, albo godni, uczeni, będą  
chcieli przedstawiać z wpiażnięcym, i nieo-  
kreślanym jakim młodzikiem? Zapewne.  
Ręczę za to, iż on dozna tey grzeczności  
we wszystkich wielkich Europejskich mia-  
stach; wiem to z własnego doświadczenia.  
Przedstawianie z nim, nietylko nie będzie dla  
nich przykre, ale też będzie im wcale mi-  
łe, przyjemne. Będą oni go wszędzie przy-  
mować z otwartemi rękami, będą przeba-  
czać iego niedoświadczeniu, oświadczać mu  
wszelką grzeczność, i mieć sobie za szczęście  
polerować iego obyczaje, i umysł oświe-  
cać. Czegóż zaś domagaia się wzajemnie  
od niego? Nic więcej, iak tylko nieprzy-  
muszoney grzeczności, pięknych postęp-  
ków, i okazywania tego, iż pragnie z nie-  
mi przebywać, i z ich oświecenia profito-  
wać. Powtarzam znówu, iż to mówię z  
doświadczenia. Znałem ja wielu młodych  
kawalerów z różnych krajów, i byłem  
świadkiem, iak im Panowie i Uczeni grze-  
czność oświadczaali według ich zasług. Do-  
bry gust, czyli raczey ów *Bon ton*, iest to  
tak powszechne wyobrażenie, iak piękność.  
Oznacza on wiele okoliczności pojedyn-

czych. Między któremi jest także *język*. Ponieważ Francuzkim mówią poſpolicie wszędzie, przeto trzeba ſię ſtarać, aby nim mówić wyraźnie i pięknie. Do tego końca *Powieści Marmontela*, ſą naylepszą książką ze wszystkich. Mają one w ſobie czyſtą francużczyznę, i ton ſwiata polerownego.

Czytanie wybornieyſzych Autorów Francużkich przez trzy mieſiące, przy pomocy iakiego roſządneho nauczyciela, i piękne, a naturalne trzymanie ſię, którego w krótkim czasie może nauczyć, iaki Tancmiſtrz, przyſpoſobią każdego młodego kawalera do ſmiałego okazania ſię w kaſzdey kompanii. Na kaſzdey wizycie nabędzie on nowych wiadomości, i nauczy ſię wolney i nieprzy-muſzoney poſławy. Tym to ſpoſobem może ſię ſpodziewać, że ſwe podróże odprawi z pożytkiem i ſławą.

Kaſzdy podróżny powinienby drogi ſwe zacząć od Paryſza; ponieważ tam znajdzie naylepiejſzych Metrów, nayſwietleijſzych ludzi, i naypolerowniejſzy życia ſpoſób. Jeſt to iedyne na ſwiecie mieyſce, gdzie ſię można nauczyć, iak ſię można ſtać wſzyſtkim miłym. Możnaż to ſamo mieć za bagatela?



## II.

Trzecia przeszkoda do dobrego wychowania. — Złe Prawa Kraiowe.

---

**M**iędzy wszystkimi ludźmi, którzy dotąd odważyli się przepisywać Prawa innym ludziom, żaden się tak nie popisał, jak *Likurg*, Prawodawca Spartański; ponieważ on to był najpierwszy między ludzkiemi Prawodawcami, który zdrowy rozum ludzki położył za grunt Praw swoich. Według niego *Edukacya dzieci*, jest to okoliczność, która każdego dobrego Rządcę, rozumnego Prawodawcę, i każdy kraj rządny naybardziej obchodzić powinna. *Likurg* mniemał, iż iaki Prawodawca może sobie oszczędzić połowę pracy w pisaniu Praw, jeżeli o tym zaradzi, aby dzieci były dobrze wychowane w jakim kraju; i to mniemanie jego było słuszne. Przynajmniej zdrowy rozum może prze-

przeświadczyć każdego o tym, co mnie-  
mał stary *Likurg*.

A przecież mało jest takich krajów, któreby się starały o dobre wychowanie dzieci, i ta istotna zasada pomysłności ludzkiej jest prawie w powszechnym zaniedbaniu. Mają Moralność za rzecz, która zawisła tylko od myślenia, nie zaś od postępów, i jaki taki kraj mniema że dosyć uczynił, gdy ukarał zabójstwo, gwałt, złodziei-  
stwo, i grube występki, i niedba czy jego mieszkańcy są cnotliwemi, lub nie: Gdzie jest Rząd zły tam Panujący niema ani chęci, ani sposobności, aby uczynić podda-  
nych swoich cnotliwemi; Cnota dla Ty-  
ranów i Despotów jest cierniem; w oku, Cnota nie gnie się, i nieda się kuć tak jak żąda Tyran i Despota. Chciał by on wyo-  
brażenie słuszności, miłość społeczności wy-  
gładzić z serc poddanych swoich, bo te wyobrażenia przeciwią się jego zamiśłom  
złosiwym, które tylko do gwałtownego z niewolenia zmierzają, a zaś gwałtowność i zniewolenie ludzi są to *Antipodami* słuszności i miłości ludzi. Tyran iaki, Despota chce tylko Panować nad ślepiemi *Machina-*  
*mi*, a *Machiny* nie potrzebują być cnotliwe-





Słuszność jest gruntem Moralności; zazwyczaj Naród taki podlegający Tyranii lub Despotyzmowi, nie może mieć żadnej Moralności, gdyż nie może mieć Słuszności. Na laremnie wspólny interes radzi ludziom Słuszność, gdy mocniejszy głos prywatnego interesu wsparty od Panujących, którzy według swego upodobania tylko szafują godnościami, łaskami, bogactwami, nieprześlać wołać, że Moralność i Cnota na nie się nie przydadzą na świecie; że Moralność i Cnota nikogo z ubóstwa i podłości nie wyrwą, gdy przeciwnie bogactwa i okazałość bywają zwyczajnie nadgroda wysiępków; i że często chcieć być cnotliwym, jest to wydawać się przez to samo na okrutne prześladowania. Szczęśliwy wiek! w którym Dwór iaki jest płodną szkołą Cnot znakomitych. Ale na nieszczęście nie które Dwory są takie, iż im służy to cośiny dopiero powiedzieli; a jeżeli niemaż żadnego takiego Dworu, to przynajmniej wi-  
dziemy, że to co nazywamy *Wielkim Świą-  
tem* jest to miejsce w którym cnota nie mo-  
że daleko postąpić, i gdzie człowiek cno-  
tliwy łatwo może być porwany od wiel-  
kiej kupy tych, którzy wcale przeciwną

drogą dają, od tey która do cnoty prowadzi.

Wychowanie dzieci jest to wcale Moralna okoliczność; iak prędko gdzie Moralność niema żadnego szacunku, można wniesć nieomylnie, iż tam wychowanie dzieci będzie złe wcale. A to się trafia we wszystkich Tyranicznych i Despotycznych krajach. Niewolnik iaki nie może być cnotliwym, gdyż Cnota wyciąga duszę górnomyślną; a niewola zniża duszę ludzką tak, iż tey niepodobna się podnieść ani myśleć wspaniałe.

Prawda ta daie materią do bardzo wielkich i ważnych uwag! w krajach któremi Tyrannia i Despotyzm włada, trzeba przed dziećmi taie wszystkie maxymy Moralności; wiadomość albowiem tych maxym byłaby co raz nową, a nie uchronną przeszkodą do ich pomyślności, albo przynajmniej przeszkodziła by im do tego wszystkiego w czym ludzie pospolicie zakładają swoją szczęśliwość. Nie uczynił żeby albowiem iaki dworski człowiek nieszczęśliwym dziecięcia swego, gdyby mu chciał mówić, „ iż szusznosc wyciąga aby nikomu nieszkodzić, aby każdemu według mo-



żności stać się użytecznym, że nie trzeba  
wzdrygać się, iawnie okazywać że cnotę  
przenosiemy nad wszystko, że honor, cno-  
tę, szacujemy nad szczęście, promocyą,  
łaskę Panującego i przyjaźń Ministrów?  
podobne Maxymy przyprowadziłyby nie-  
omylnie w złe rządny kraj do nie łaski  
Panów, i do upadku, a każdy zdania tak-  
we miałby za myśli zawróconey głowy,  
albo przynajmniey takiej głowy, w któ-  
rey niemasz naymnieyszey znajomości Świa-  
ta i Maxym dworskich. Oyciec który  
ma tę wiadomość, będzie raczey mó-  
wił do Syna swego: „ Wola twego  
„ Monarchy niechay będzie iedynem dla  
„ ciebie Prawem; króre w oczach twoich  
„ powinno się zdawać zawsze samą słu-  
„ żnością; nigdy iey się nie sprzeciwiaj,  
„ ale owszem poświęcaj dla niey twòy ho-  
„ nor, który iest niczym, gdy nie iest dla  
„ ciebie drogą do tey powagi, okazałości  
„ i majątków, które twemu urodzeniu  
„ przystoia; cały twòy honor powinie-  
„ neś w tym tylko zakładać, aby cię Pa-  
„ nujący nad wszystkich innych sług swo-  
„ ich wywyższył. Człowiek dworski  
„ nie powinien mieć ani pragnienia ho-



„ noru, ani względu na cnotę, i honor,  
„ cnota nie przystoia niewolnikom, któ-  
„ rzy tak sobie tylko postępować muszą,  
„ iak chce ich Panuiący. „ Wychowanie  
w takim kraju dziecięcia wysokiego urodze-  
nia, da mu zawczasu to poznać, iż iego  
Szlachetność, którą wziął od przodków da-  
je mu dostateczne Prawo do pożądanego i  
dostąpienia wszystkiego; iż mu nie potrze-  
ba koniecznie tego aby miał naukę, zasłu-  
gę cnotę; że moralność iest to zabawa  
ludzi na samym myśleniu czas trawiących,  
która dla ludzi dworskich tak zatrudnio-  
nych wcale nie służy, że cnota, słuźność  
którey można pewnie wyciągać po oso-  
bach z prostego gminu, niemoże słu-  
żyć za regułę Panom i ludziom wielkim,  
którzy żadnego by ztąd nie mieli poży-  
tku, gdyby chcieli być słuźnemi i cnotli-  
wemi.

Jeżeli Rodzice Szlachetni przeznaczają  
Syna swego do żołnierskiego stanu, nie-  
potrzebuje on gruntownych i słoſownych do  
niego wiadomości, gdyż niedadzą mu po-  
stępować sobie tak iak każe rozum i oświe-  
cenie. Było by to owszem podać mu  
truciznę pewną przyszłego nieszczęścia, gdy-





by się w poiso w niego zamlodu maxymy prawdziwey słuszności, ludzkości, które częstokroć w brew by się przeciwiały rozkazom jego starznych, których on z powinności obowiązku swego stanu bez przygany musi dopełniać. Jak prędko każe Despota, nie może żołnierz słuchać ani Praw słuszności, ani głosu własney litości, ani narzekania całych Narodów; musi on z zamurzonemi oczami rzucać się na swoich przyjaciół, współ obywateliw swoich, a nawet na dzieci i Rodziców swoich, mordować ich i zabijać, gdy to rozkaże czynić jego starzy. — — Te to są maxymy, które muszą być w pałane wdzieci przeznaczzone do tego, aby w spół obywateliw swoich utrzymywały w pętach Depotyizmu i Tyrannii.

A zaś dzieci przeznaczone do Prawa i Urzędów Sądowych, iakąż będą miały Edukacyą w krajach nierządnych? odważyż się kto w poić w nie niezwytyęzoną skłonność do sprawiedliwości którą mają wyrządzać niegdys współ-obywateliom swoim? — Uchoway liże. Radzić mu aby się tylko trzymał słuszności we wszystkich wyrokach swoich, byłoby to wydać go

na usławiczną wojnę, z Despotą i jego dworzanami, którzy nieprześląg usłować, aby najsświętsze siusznosci Prawa z sere ludzkich wygladzili, było by to wysławić go na nayszykrzeysze zmartwienia, przesładowania. Pod Panowaniem tedy samowolnym, o tym tylko przyszłych Sędziów Urzędników ostrzegać trzeba, iż są obowiązani, wszystkie Prawa ludzkości, siusznosci poświęcać upodobaniu Tyrannu, pokusom dworskim i gwałtownościom przemocy. Każdy urzędnik sądowy aby był szczęśliwym i spokojnym, musi być powolnym, i umieć słusować sprawiedliwość do niestłateczney woli panującego i jego dworzan, a każdy posłpek w tym pozorniejszy obłóczyć małą siusznosci, im on jest nieprawiedliwsiy i bardziy ludzkość pokrzywdzający.

W takich krajach sprawiedliwość ma też prawda dwie szale, ale nie żeby niemi ważyła siusznosc i niesiushnosc, lecz majątek prawujących się, i wiadomo że bogaty więcey tam zawize waży niż ubogi, gdyż bogactwa u Despotów i Tyrannów przeważają wszystko.



A zaś w krajach gdzie nienasynona chciwość panujących i ich slug zrodziła kuniżt zbierania pieniędzy (*finances*) iakąż też mogą mieć edukacją dzieci? iakiemi maksymami będą napajać dzieci swoje Rodzice, którzy się przez same z bogacili zdzierstwa? będąż oni im mówić, że trzeba być sprawiedliwym, ludzkim, tkliwym, litościwym. i w swoich chęciach pomiarkowanym? — Nie zapewne. Owszem iaki *Arondor*z poborów będzie radził dzieciom i sukcesorom swoim nieczułość, twardość serca, i niełudzkość, będzie mówił iż trzeba mieć serce zelszne, które się nie da zwinęczyć, ani łzami ani prośbami; że wziętyko czucie pocziwosci, wspaniałości, i nieinteresowności, powinno ułępować chciwości i ambicyi, że aby się mieć dobrze nie trzeba zważać, gdy się innym przez to źle dzieie, i że dzisiay naywiększa sława i honor, jest to mieć naywięcej pieniędzy — Bogacz nie nauczy zapewne sukcesorów swoich, iż by trzeba z sławą, i cnotą dobrze używać. Następcy jego nie mają (dobrego wychowania ni o byczaiów ni ludzkości) tracić będą, nieśluszenie zebrane skarby, na częłowanie, zby-



tnią okazałość i dziecinne igrzyska. Myśleć będą, że tylko na to są na świecie, aby wszelkich wygod i rozkoszy zażywali, i że nie są bynajmniej obowiązani do starania się o dobro bliźnich swoich; wpadną w tęsknotę nierozzerwaną towarzyszkę życia próżniackiego i nieobyczajnego, więc aby się pozbyli tej tęsknoty, tracić będą póty, póki wszystkiego nieśracą, niezakosztowawszy nigdy owej prawdziwej i Niebieskiej pociechy, której ci tylko doznają, którzy kiedy co uczynią dla przysługi ludzkiej, i przyłożą się jaką częścią majątku swego, dla poratowania i uszczęśliwienia bliźniego.

Ale pewnie, przynajmniej gmin ubogi, biedny, uciskiony, będzie w tych krajach cnotliwym? — I on nie będzie; obrany ze wszystkiego rozumu i traktowany jak bydle, nie może mieć pod złym i niedbałym rządem, najmniejszego wyobrażenia cnoty i obyczajności. Przykładami swoich Panów zgorzony, albo przez ich zdradliwa uciemniony człowiek proflły stanie się także złym y nieposobnym, do wiania w dzieci swoje podciwości i



rzeczności którey sam nie wziął od nie-  
szczęśliwych Rodziców swoich.

Wnieść tedy z tego wiżyłkiego nale-  
żę, że zły Rząd takiego kraju jest także  
wielką a główną przyczyną do dobrej edu-  
kacyi. — Roztrząśniemy potym inne ie-  
szcze do tego przeszkody.



### III.

*Wypisy z podróży w Ameryce Półno-  
ncy, P. Marquisa de Châtellux.*

---

Opisanie bardzo interesujące przyjemności i  
talentów ptaka *Poisson Moqueur*.

**N**azajutrz z rana wstawszy równo ze  
Wschodem słońca, przechodziłem  
się około Domu, tym czasem gdy goto-  
wano śniadanie. Ptactwo dawało się sły-  
żać ze wszystkich stron, ale moję uwagę  
pociągnęło naybardziey, ku sobie jedno





śpiewanie bardzo przyjemne, które zdało się pochodzić z jednego drzewa bliskiego. Zbliżyłem się do niego pomału i postrzegłem, iż to był *Mocking Bird* (*Oiseau Moqueur* tak nazwany, iż udaje śpiewanie innych ptaków) który witał słońce wstępujące; zrazu bałem się żebym go nie przestraszył, ale przeciwnie przytomność moja ucieliżyła go, i zdawało się jakoby był rad że miał słuchacza. Począł jeszcze bardziey i lepiey śpiewać niż przedtym, i tego emulacya jeszcze się bardziey powiększyła gdy ujrzał że dwa ptę, które szły z daleka za mną zbliżyły się i stanęły pod tymże samym drzewem. Na ten czas nieprzestał latać z jednej gałęzi na drugą, i śpiewał bez przestanku: bo ten ptak ośobliwy równie znakomity, dla swego lekkości iak dla śpiewania swego podnosił się i zniża nieustannie, iakoby był równo kochankiem *Terpsichory* iak *Polyhymnii*; prawdziwie niemożna mu przymawiać o to, że się naprzykrza słuchaczom swoim, gdyż niemożę być nic tak różnego i odmiennego iak jego śpiewanie, tak dalece, że wcale jest niepodobna naśladować go i opisać. Ponieważ mógł być bardzo kon-



tent z moiej attencyi, z którą go słuchałem, przeto też nie zataił przedemną żadnego z swych talentów, i rzekłby kto, iż dawłszy mi bardzo piękny koncert, chciał ieszcze grać dla mnie komedya: w samey rzeczy począł on udawać różne ptaki, udawał zaś naypodobniey srokę, i kruka.

Zdawało się iakby mię chciał zatrzymać przy sobie iak naydłużej, a gdy naśluchawszy się go przez kwadrans, wracałem się nazad do domu, szedł za mną przelatując z drzewa na drzewo i śpiewając bez ustanku, to swe własne pieśni, to inne, których się nauczył w Virginii i swych podróżach; bo ten ptak iest z liczby tych, które odmienią klima, lubo czasem wi-  
dują go tu także w zimie.

*Autor przyięty iest do Domu Generała Nelsona, opisać tę Familię, osobliwie zaś Sekretarza Nelsona i iego sprawowanie się podczas wojny.*

W nieprzytomności samego Generała, iego matka i żona przyięły mię z wizerką grzecznością prośbą i szczerością, która

jest wrodzona tey familii. Pięciu albo sze-  
 ściu *Nelsonów*, ziechało się także dla me-  
 go przyięcia, a między innemi Sekretarz  
*Nelson*, Stryi Generała, dway Bracia te-  
 goż z dwiema synami Sekretarza, ci mło-  
 dzi ludzie wszyscy byli żonaci, mieli z so-  
 bą żony swoje, a te zaś małe dzieci swo-  
 ie, które wszystkie nazywały się *Nelson*-  
 nami i nieróżniły się iak tylko imionami  
 wziętemi na chrzcie, tak dalece że przez  
 dwa dni, przez którem zostawał w tym  
 domu prawdziwie Patryarchalnym, niemo-  
 głem rozcznać czyie one były. Ponie-  
 waż mieszkanie nie było wielkie ani wy-  
 godne, przeto cała kompania bawiła się  
 od śniadania aż do wieczora wiedney po-  
 mienioney sali. Ale konwersacya była  
 wolna przyjemna i zawsze utrzymująca się.  
 Jeżeli kto chciał mieć w niey odmianę,  
 były na pogotowiu bardzo dobre książki  
 Francuzkie, Angielskie, dawano wyborne  
 śniadanie o dziewiątey godzinie z rana,  
 obiad wielki o drugiey godzinie, herbatę  
 i puńcz po obiedzie, i małą ale dobrą ko-  
 lacykę o dzieśiątey w wieczór, co wszy-  
 sko dzieliło szczęśliwie dzień, osobliwie  
 dla tych, których żołądek zdał się do te-



go. Nie będzie tu od rzeczy uważać, że przez dwa dni, lubo kompania była tak wielka i nikt dla niepogody niemógł się wychylić z domu, przecież nie było ani wzmianki o grze iakiey: u nas iak by było wiele partyi, wiska, faraona i t. d.

W tey kompanii znajdował się ieden sędziwy Urzędnik, którego włos siwy wzrósł wysoki, i figura okazała, czynią bardzo poważnym i czei godnym: ieś to Sekretarz *Nelson*, który wziął ten tytuł od urzędu, który piastował za panowania Angielskiego, w *Virginii*. Sekretarz był stróżem wżyskich aktów publicznych, i trzymał ich rejestra, a przeto należał do Rady, w której Gubernator przodkował. Pan *Nelson* piastował tę dosłowność lat 30. Widział Jutrzenkę dnia pięknego który zaczynał przyświecać iego krajowi: patrzył na zawieruchy, które go przyćmiły, nie chciał on ani ich powiększać, ani też uspakajać: wiek stary niedopuszczając mu żądać rewolucyi a roztropność wstrzymywania iey, kiedy się zaczęła, oddalił się od interesiów publicznych, w sam czas, i ułąpił z Teatru, gdy nowe *Drama* wyciągały nowych Aktorów, a w miedzawizy



się między spektatorów posłanowił przypatrywać się spokojnie nowej scenie, wyglądać z utęsknieniem pomyslnego iey końca, i przykłaśkiwać z radością tym, którzyby dobrze udawali rzecz swoją. Ale podczas ostatney kampanii, trefunek wyflawił go znowu na widok, i rozniósł po Ameryce okropną jego sławę. Mieszkał on w *Forktown* gdzie sobie był posławił Dom bardzo piękny. Widać w nim było nietylko gust, ale też i zbytek Europejski, gdy los sprowadził do tego Miasta *Lorda Cornwallis*, aby go i z całym jego wojskiem dotąd zwyciężym poddał w niewolę. Sekretarz *Nelson* nieśchronił się przed Anglikami, na których nienawisć niezastłuzyl, ani im nie mógł byc podczyrzany. Wodz Angielski obchodził się z nim pięknie, i założył w domu jego kwatere swoją. Ale dom ten posławiony na najwyższym i naprzędniejszym miejscu Miasta całego, był blisko nayobronniejszych szanów jego. Napierwey on dał się widzieć zbliżającym się wojskom Francuzkim i Amerykańskim ku *Forktown*, niedługo obrócił on na siebie oczy Kantonierów i Bombardyerów, i wnet był prawie





do szczętu zruynowanym. Pan *Neifsen* jeszcze się w nim znaydował, gdy nasze Baterye czyniąc pierwszą próbę, położyły trupem obok iego iednego z Murzynów domowych. Sam *Lord Cornwalis* musiał szukać gdzie indziej schronienia; ale iakiegoż mógł szukać schronienia szarżec, któremu podagra odieła była na ow czas sposobność chodzenia? iakie osobliwie schronienie mogło było zachować od bójczy i okrutney Oyca obleżonego od swych własnych dzieci; gdyż znaydowało się w ten czas dwóch iego synów w woysku Amerykańskim, tak dalece że każda kula wysirzelona czy to z miasta czy do miasta, mogła mu śmierć przynieść. Widziałem ja także na moje oczy niespokoyność wielką iednego z nieszczęśliwych synów iego. Kiedy posławszy trębacza z prozbą o wydanie swego Oyca, niepuszczył oczom swoich z bramy mieyskiej, którą posłaniec miał powracać i zdawał się oczekiwać wyroku na samego siebie, w odpowiedzi, którą miał odebrać. *Lord Cornwalis* nie był tak nieludzkim aby miał odmówić tak słuszney prozby. Do tych czas miło mi wspomnieć, na ow moment, kiedym wi-

dział



dział tego staruszka przychodzącego do Generala *Washingtona*: siedząc na krzesełku, gdyż mu podagra stać nie dopuściła, opowiadał nam stojącym na okół z wypogodzoną twarzą, skutki naszych bateryi, których najpierw doznał Dom jego. Żył on szczęśliwie w jedności z swoich osad, mając w bliskości około 70. Osób które są jego dziećmi albo wnukami. Wzrost nagły jego własney Familii, dowodzi tego, co mi sam powiadał o wielkim pomnażaniu się ludności całego kraju. Roku 1743 Mężczyzn i Kobiet tak bratych jak czarnych przeszło 16 lat mających, było w samey Virginii 60,000. tylko, teraz jest ich więcej niż 160,000.



## IV.

*Podróż przez niektóre Prowincye  
Polskie.*

---

*z Chęcina.—*

**M**oja droga nieprzypadała w prawdzie tędy, ale żem o tym miał



feu tak wiele w naszych dawniejszych Au-  
 torach czytał, przeto udałem się tu mimo  
 dzdzyfley pory. Prawie na milę iechałem  
 samym piaskiem w dolinie w której *Nida*  
 płynie, aż do jedney długiey wsi która  
 się zowie *Brzezina*, gdzie piasek nagle za-  
 mienia się w finą glinę. O pół mile ztąd  
 przyjechałem do wioski *Murowana Wola*,  
 zwaney. Widać tu stare mury ale nie-  
 mogłem się dowiedzieć coby to było przed  
 tym. W jednym odwalisku, widać pod  
 pagorkiem grubo ziarnisty a kruchy kamień.  
 Płynie tu bardzo piękny strumień, który  
 pod Chęcinem łączy się z *Nidą*, i jest pe-  
 wnie jednym z dwóch, którem w kielcach  
 widział. Woda ta obraca tu młyn i pod-  
 nosi miechy do jednego wielkiego pieca,  
 w którym topią Minere ołowną kopaną w  
 okolicy Chęcińskiej. Niemogę zamilczeć  
 inarnotrawstwa z którym przez nie unie-  
 iętnyść wiele tego kruszcu przy topieniu  
 psują. Zaraz na wierzchu wyrzuconych  
 szlaków znalazłem kawałki, w krórych by-  
 ło ieszcze ołowiu więcej iak po dwa ło-  
 ty; co za szkoda!

Ztąd ciągnie się piasek aż na ćwierć mi-  
 le ku Chęcinowi, gdzie kolor swoy biały



iaki był dotąd zamienia w żelazisty, ginie i ustępuje miejsca ielowi żelazne cząstki mającemu, tak, że wielka część pól tutejszych zdaie się bydź koloru pompadurowego czyli wiśniowego. Ten iel który na pochyłościach pagorków nieuprawnych nie iest tak pomieślany iak na polu, szumi bardzo gdy się go włoży w kwasy i oznacza że iest pomieślany z wapnem. Ale niedaleko od miasta ustrone ze wszytskim ta glinka, a wszędzie okazuje się opoka nawet i w samym mieście.

Chęcin miało Królewskie główne iednego powiatu i starostwa Sądowego, iest to iedno z wielu naszych miast, których obaliny i pogorzeliska znać nam dają o przeszłym kwitnącym stanie naszego kraju, ale które oraz każdego pocziwego do gniewu anawet i leż przyprowadzają, gdy widzi owoce dawney pilności, w pomazanych i nieczystych rękach potomstwa Izraelowego, którego lenistwo i nieochętność pśnie do relizty to co się woynom i czasowi oparło było dotąd. Ledwie by można wierzyć iak ten szkodny naród naysłabsze mieszkania w krótkim czasie ruinuje. Jak iest nie dbałym i leniwym, gdy



idzie o własną jego wygodę, i iak on kocha się w ostatnim niechlujstwie, lubo ochędostwo jest to obowiązkiem Religii jego. Dam W Panu tylko przykład z mojej kwatery, która jednak była jedna z najmniejgorzłych w tym mieście. Jest to Dom o dwóch piętrach, mający przed sienie, cały murowany; przy nim była dość wielka drewniana słaynia, ale tak zła iż wniey konie moje niemniej zmokły iak gdyby stały pod gołym Niebem, unnie także i moim ludziom nie lepiej się stało na drugim piętrze, ponieważ po kilka razy w nocy musiałem się przed deszczem z miejsca na miejsce umykać. Można sobie wniesć iakie to tu są domy!

Jle można dochodzić zdawnych gruzów, *Chęcin* oprócz rynku i Ulic, które do niego prowadzą, miało wiele innych Ulic. Ale teraz oprócz czworobocznego nie równego rynku, niema iak tylko 4. lub 5. uliczek krótkich, i kilka osobno stojących prawie już w polu mizernych chałup, a ze wszystkim może tu być 120 kominów. Prócz tych są tu, kościół Farny, klasztor Panieński i szkoła żydowska, murowane. Żydzi którzy tu wszystkie opanowali, nie-



szkałą w rynku i w przełnieyszych ulicach, a Chrześcian wtyły powyganiali. Przywłażczyli oni sobie także cały tutevższy przemysł, i można u nich dostać różnych towarów, Chrześcianie zaś żyją jak chłopci po części z fczupłego pola. A lubo grunt tutevższy jest opoczylły, i ma bruk staro dawny, przecież w Ulicach żydowskich to nęć prawie w błocie trzeba.

Tuż przy mieście na zachód podnoszą się twarde marmurowe góry, które się rozciągają od południa ku północy, na jednym z nich na przeciwko rynku, stoi dawny zamek Królewski w którym jeszcze przed kilku laty mogła być kancelarya i Archivum, ale teraz są to prawie łczczere ruiny na 100 łokci prawie wzdłuż a wśzerz na 40. Był w nim dwa dziedzińce, jeden mniejszy od przwiazdu, do którego się w ieżdżało po moście murowanym, i który miał na o kół główną budowlę, drugi wtył daleko więkłszy miał w śrzedku studnię w skałe wykutą na 100 łokci, iak mówią, głęboką, pewnie były tu na okół sławie i wozownie, ale teraz niema tego wśwylkiego ani siadu, tylko stoją wysłkie na okół mury, przydam to tylko, że tu są bardzo



piękne poczęści w skale wykute piwnice. Ludzie pośpolicie mniemają tu, że niektóre z tych piwnic są lazurowym kamieniem wyłożone. Które mniemanie ztąd pewnie pochodzi: góra ta ma w sobie Minerały, co znać; z wielu wykopanych dawnemi czasy i zapadłych szybów, o których wnet powiem więcej; być może tedy że jedna i druga ściana ma w sobie tu i owdzie kruszec błękitno miedziany (Ceruleum montanum) który jest pewnie przyczyną owego mniemania; albo też, ponieważ góra ta składa się z niejakiego marmuru, być może, że między niem tu i owdzie idą żyły ołowiane. Pewnie z czasem dojdę ja tego, ale teraz nie mam do tego czasu, gdyż zatrudniam się jedynym odkryciem które pociąga ku sobie wszystkie moje uwagi. Jest to żyła (Gank) perpendykularna na 3 łokcie szeroka, która tę górę aż do samego spodu przedziela. Idzie ona od zachodu ku wschodowi czyli przeciwnie, a składa się z listków na przemiany położonych, a prawie na cał grubych, piasku grubego rudawego i sztinksztaynu. Na zachód zacząwszy od grzbietu Góry aż do spodu, widać ją ze wszystkim, z drugiey strony także zanku

na wschod pokazuje się, tylko że już było późno nie mogłem iey przeto z pilnością przepatrzyć. Wspomniałem już o wysokości tey góry, mówiąc o studni, szerokość iey nie jest jednakowa, naywięcey jednak może mieć wierzchem około 50 łokci. Gdyż w powszechności nie jest ona bardzo szeroka, a przytym dosyć przykra od zachodu południa i północy, od zachodu przedziela ją głęboka przepaść od pasina gór, które się daley ciągną, zaś ku wschodowi wyrownywa ona się pomalu i kończy się przy górach ku południowi w schodowi leżących, w których niegdyś kopano sławne marmury tey okolicy. Na południe i północ ma dwie głębokie i szerokie doliny, które się daleko rozciągają. Jey pochyłość ku południowi i ku miasłu jest dosyć przykra, ale równa, i tu widać dosyć znaków dawnego kopania; pochyłość zachodnia jest daleko nierownieysza, którą dzieli na dwoie żyła wspomniona, gdyż tu wystaje wiele skał łysych, wszakże i tu są oczywiste znaki dawney kopalni; pochyłość północna jest nayprzykrzeysza i nierownieysza, mając pełno ostrych i górych skał od spodu aż do góry; w tey



stronie niepostrzegłem żadnego śladu, żeby kiedy kopano. Powiedziawizy to wkrótce, coż mam mówić o moim odkryciu? mam że ją go nazwać żyłą czyli też grzbieciem góry? według mnie jest to żyła, (Gang) gdyż grzbiet według nauki Mineralogicznej dzielił by ją w poprzek nie zaś wzdłuż.....

Powiedziałem wyżej że góra ta składa się z iakiegoś marmuru to jest z kamienia wapiennego który się da bardzo dobrze polerować. Oto są różne gatunki którym po zbierał na tej górze.

- 1) Marmur siwo czerwony z żyłkami ciemno czerwonymi, a mający sióy podobny do drzewa. Większa część kamieni leżących, są tego gatunku, znać tedy że go jest niy wiele przytłumiony w pierwszych warstwach.
- 2) Marmur żółto-biały w którym są osadzone małe muszki i inne siłaczki korupki, toż liczne a weale piękne *Dendrity*, czyli podobne do drzewek wyrazy.
- 3) Biały w promienie i tęgi kalkszpat.
- 4) Burw twardy w cętki idący i łupiący się piękny kamień cuchnący (*Stink-Stein*)

z bardzo pięknemi czarnemi *Dendritami*, wyięty z wyż opisaney żyły.

5) Kawalek ikladający się z kilku listków iednego krzemienia nieprzezroczystego a kolor wątroby małego, podobnież wyięty z owey żyły.

6) Marmur twardej oliwkowego koloru, który się łusie drobno i czerstek wydane.

7) Kamień wapienny ciemno siny i cokolwiek podobny do suchnącego kamienia, po którym tu i owdzie są bure cienie listki kamienia żelazitego. Ten gładko utarty i w kwas wrzucony szum wydaje. Muszę tak że cokolwiek powiedzieć o tutejszych kopalniach marmuru. Przecież tym słynęły one, i nasi dawnieysli Pisarze o nich wspominają (\*).

( ) Starb-Wolki mowi: apud Chęcinum --- marmor nigerrimum, viride atque rubrum. *Antiquarii* in Auctionario hist. nat. Reg. P. M. D. L. p. 63. Capitaneatus seu Praefectura Chęcinensis, in Palatinatu Sandomiriensi Marmora colorum diversorum continet, inter quos est fuscocerafinus, interdum viridis. Civitas Chęcin, & arx vicina in marmoribus posita, in qua candelaria in iisdem lapidibus chalibe sunt cuncta. Circumferentia praefatae civitatis non sine rebus marmoribus ferentibus, nec sine agris aliis quibus coloris cerasorum.





Są to góry, które na wschod południowy słykają się zdługą górą na której stoi stary zamek Królewski, leżą one na dobrą ćwierć mili od miasta, w ten dzień był deszcz i wiatr wielki, dla tego niemogłem się tu długo zatrzymać, zwłaszcza, że tak wiele było do przepatrzenia. Z wielkiej obfiterości zrobów czyli miejsc kopanych, znać że tu przedtym wiele żnich dobywano. Warzty z których się te góry składają, są różney miąższości, a szpary które je przedzielają, są bardzo znaczne, oprócz tych szpar idą przez całe góry różne żyły, które po wierzchu, gdzie je widzieć można, są wypełnione wapiennistym iełem albo też białem a kruchem *Kalkszpatem*... Największe z tych żył czyli rozpadlin nie są większe nad 10 lub 16 calów wszcz, co samo znowu tu jest dowodem, że podobne żyły czyli drogi znajdują się po górach wapiennistych, z czasem od wody lub ognia usypanych.

Miedzy kawałkami oderwanemi zebraniem na prędce następujące gatunki marmurów:

- 1) *Breccia*, do kupy spoiony z kawałków koloru ceglastego, siwego i białego.



- 2) Marmur cielistego koloru przeplatany żyłkami białemi i gęstemi kalkszpatowemi.
- 3) Marmur czerwono siny z żyłkami ciemno czerwonemi, między którymi znajdują się dosyć gęsto małe kamufzelki, z białego kalkszpatu.
- 4) Białe, tegi, żerniste, kalkszpat, który wypełnia małe żyły.
- 5) Alabastr czerwony i cielisty cokolwiek przezroczysty.
- 6) Marmur blado czerwony z białemi żyłkami, znajdują się także w jego małych i nieznacznych rozpadlinach czarne *Dendrity* weale piękny kształt mające.

Czyli te wszystkie gatunki składają całe warzty, tego nie wiem, gdyż dawne roboty czyli kopalnie częścią się pozapadały częścią pozaraślały. Według dawnych nazw Pifarzów, znajdowały się tu tak że czarne, i zielone marmury, ale i tego nie mogł postrzeć żadnego śladu.

Na ówieré mile blisko i na północ miasta leży pasmo gór daleko niższych albo raczej samych pagorków; przedzielone są one od pierwszych dosyć niską i obszerną



dolina. Ta dolina ma bardzo dobre pola i łąki do których urodzajności nie mało pomaga środkiem idący strumień, który z połnocnych pagórków wypada. Pagórki z tej strony wody leżące składają się według podobieństwa różnego kamienia wapiennego; w górze powierzchni posirzeżem, że jest najwyżcey wapiennego kamienia bardzo twardego i pełne rys mającego; zaś na pochyłości ku dołowi uyrządźm wazty na kilka łokci między koralowem, *Fucus lapideus* w brudno biały kalkszpatk zamieniony. To co jest na wierzchu daie się ukruszać złatwością, podobież mała wapiennista, która między koralowem rurkami ośiadła, skruszała od wilgoci, a przeto okazuje te skamieniałe koralce w pierwiastkowej szaty posłaci; co zaś leży głębiey oosóciło się w jedną masę z kamieniem, tak, że tylko sam sły czyli pigki różnią tę warztę od innych. Jest to rzecz zadumana gołna, jakim sposobem mogło się tu nagromadzić tak wiele tego gatunku poliw, a to bez żadnych innych ciał morskich; niemożna mówić, że ie tu woda napływała i zamula, gdyż w tym przy-



padku powinny by się tu znajdować także różne skorupki i małżecki; naypożobnieyszą rzeczą do wiary, zdaie się, że gdy cała ta okolica była jeszcze okryta morzem, stworzenia te skończyły tu bieg swoy i opadły.

Na południowey stronie tych pagórków i na ich pochyłości pod kółka ciałów żelazey i tłuney glinki, znajduje się białe ślisko i z kawałków ceglanego koloru złożona warzta kamienia, która zdaie się mocno przylegać do wspomnienej warzty swego kamienia. W tej warzcie której miąższości niemożę naznaczyć na 10. 12. lub 15 sążni od wierzchu, idzie żyła ołowiu którego tu jeszcze do dziś dnia po części dobywają. Jest to grubo-biała minera ołowna, (*Galena*, Bleyglantz) pomieszana z czarną i białą szpatową rudą ołowną. Znajduje ona się w gniazdach czyli urywkami w czerwonawey żelazistej, i wapiennej glince. Ta ruda, ponieważ zdaie się, że się tu uformowała w krótkie żyły, ciągnie się bardzo nie regularnie, i ma różną miąższość. Raz jest ona na kilka łokci i w ten czas znajduje się w niej szutki ołowiu dość znaczne, tak że przedtym nie trudno



było o takie które ważyły cetnar lub pół cetnara; drugi raz miąższość ta ledwie jest na kilka calów, a ruda leży w ten czas listkami i niema iak pół lub ćwierć cala dyamentu; a taka to jest ruda tu i w kopalniach na milę ztąd leżących. (\*) Do stałem niektóre probki z *Jaworna* wsi należącej do JP. *Tarło* Starosty Gółyńskiego, na mile ztąd odległej, które ze wszystkim podobne były do rudy Chęcińskiej...

O tutejszym sposobie kopania, nie nie powiem, gdyż u nas wszędzie jest iednakowe. Kopalnie w których tu teraz robią, należą do tutejszego starosty. Przedtym była to własność Królewska, iednakże i prywatni mieli tu swe kopalnie za przywilejami. Między którymi była nayznaczniejszyza ta co należała do tutejszych mieszczan. W powszechności, tutejsze kopalnie za dawnych czasów były bardzo

(\*) Gdybym potym czynił probę, pokazało się, że 100 funtów rudy tej wydaie 62 funtów ołowiu, a funt srebra,



flawne; (\*) ale czas nie dozwala mi do-

---

(\*) *Martinus Cromerus*, in Polonia, nec defunt in montanis metalla fossiliaque.... Aëris Lazurii & Plumbi ad Chęcinos. Simon Starowski: Polonia abundat metallis..... Plumbi & Argenti ad Chęciniam. Andr. Cellarius: Chęciny, oppidulum Plumbi, Argenti atque marmoris foudinis famosum. *Luc. Opalinski* in Polonia defensa contra Barclaium... Argentum, quod fodinae.... Chęcinenfes affatim fuppeditant. *Alexander. Snagnini*, in Sarmatiæ Europæ defcript. Chęciniæ civitas fodinis Lazurii clara, ubi & Argentum reperitur. *Władysław Łubieński* Swiata we wfzytkich fwoich częścicach opifanie; *Gabr. Rzączyński*, in Annuario Hift. Nat. Pol. & M. D. Lit. p. 65. Lazulus inveniebatur apud Chęciniam, Dlugofzo, & *Cromero* testante, Regnante Joanne III. Stephanus Bidzieński, Palatinus Sandomiriensis, Capitaneus Chęcinenfis, ex effoffa ibidem tabula Lazuli menfulam elaboratam Innocentio IX. fummo Pontifici muneris loco obtulerat. *idem ibidem* p. 105. Circa civitatem Chęciny in Palatinatu Sandomiriensis propter abundantiam magnam Plumbi, quod etiam Argentum præftans continet, permiffum eft civibus & villanis eruerè hoc metallum, conditione ea ut quilibet det Capitaneo Chęcinenfi menfuram, *Urbore* vernacula dictam. To fię stało późniejszych





chodzić, gdzie co było przedtym, a do tego niemalż tu nikogo, ktoby mi mógł powiedzieć gdzie tu dobywano miedzi, mnie się здаie: że to było w wyższych pagórkach które leżą na południe.

Jakim sposobem odkryto tu pierwszy kruszec, i gdzie założono pierwszą porządną kopalnię, nie można się tu także od nikogo dowiedzieć; to tylko jest pewna, iż te kopalnie musiały być bardzo dawne, gdyż góry здаią się być bardzo pokopane, a pewnie tręśnięcie było powodem do odkrycia i dobywania z nich kruscu.

Jeszcze parę słów o tutejszym topieniu rudy. Ponieważ kopalnia ta jest w ręku żyłowskiich, przeto można się domysleć, w jakim ona musi być stanie. Rudę taką  
jaką

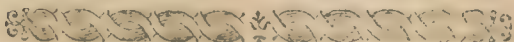
crasów, gdy królowie zaniedbali Praw swoich, przez co urzędnicy kraiowi przywłaszczyli ie sobie; teraz zaś ani tey bagateli niewypłaca Starosta skarbowi, ale sobie przywłaszczył ze wszystkim to Prawo, i puszcza w arendę kopalnię tę, z przyległą w nią w którey sami gornicy mieszkaią, żydom za mizerne 1500 złt. żydzi pustoszą kopalnię i las, i psują nadaremnie wielką moc kruscu.

iaką dobędą z ziemi, sypią w piec i topią. W tym przynajmniej nie źle sobie posługują, że dawnych szlakow czyli żużłów na przydatek do rudy używają. Piece zaś, miechy i inne narzędzia są w iak najniżniejszym stanie. A lubo tu więcej robią gleyt niż ołowin, jednakowoż niestarają się ołowin, które się znajduje w ruderze. W powłzeczności tak sobie tu posługują nierozumnie, że w żużlach za przeszłym wyczerpieniem posłrzegli niezliczoną żaraka ołowin, między którymi niektóre ważyły więcej jak lut. Czasem też przedają wiele rudy ołowinej surowey garaszem, których w tey okolicy znajduje się ma bardzo wiele.

Życzyć by sobie można, aby Rząd krakowski obrócił pilnie oko na tutejszą kopalnię, i założył tamę tak wielorakim i szkolidliwym nieprzyzwyczajeniom. Ponieważ ruda, której i teraz dobywają, zdaje się być tylko małą powłzeczowną; jeśli rzecz bardzo podobna do wstępy, że Dawni głębiey rudę swoją brali; ale też ta ićż przez niełaki czas przewrócić będą i kopać tak iak teraz zgnierzenią warztę tey kopalni, i przez to otwierać drzewi i bra-



inę w wodzie deszczowej, tedy ślania się to nie omylnie, że tutejsze kopalnie zalcie woda, tak iż niebędzie sposobu ofuszenia ich, gdyż, ile mi się zdaie, niebędzie się można spuszczać na śląg, czyli rów dany spodem.



## V.

### *Charakter Francuzów.*

Narod Francuzki, ślania się dla całej Europy bardzo ważnym. Jego obyczaje rozszerzyły się, i wciżyły nawet tam, gdzie sama natura zdawała się im być na przeszkodzie. Nasza nawet oczyszczająca się prawie cała pod tym prześlądem, że cokolwiek tylko ma być wielkiego i pięknego, musi być wymysłone i zrobione w Paryżu. Patryotyzm prawdziwy uślacie pod tą przemocą nieślusznego zdania, a gdzie niemałz patryotyzmu, tam niemałz głównej sprężyny, która powoduje do ślania się o prawdziwą wielkość.

Narod Francuzki bogatym jest w niezliczone wiadomości. Mają oni światło duże i wyborne piśmna, w kazdey materyi od czasów Ludwika XV. Ale też co wydają, wydają z wielkim przechwalaniem się. Nawet co pomniejszego udają za taki rzadki Fenomen. Nieświadomi talentów obcych, dzieła swoje pospolite mają za nowe i wielkie wynalazki — pożyczają od drugich, a rzecz pożyczoną tak psirzą i odmienią w iey częściach mniej ważnych, że na koniec sami się mają za iey wynalazców. Wszyfkiego, co wyciąga zmuśney pracy, chronią się jak śmierci. Zgad to owa płytkość we wszystkim — *ladue in 12mo*. Książeczki — częste deklamacye — ozdoby zbyteczne. W filozofii popisują się z dowcipem lub wymową — z historyi robią Romanse, jeżeli przytaczają źródła, starożytne dowody, autorów, nieczabierają tym za zwyczaj wiecey nad jedne lub drugą kartkę. „Czynią oni to wszystko, słowem są jednego wielkiego człowieka, najbardziej dla płci piękney, i dla tego sławią się, wielkie rzeczy za małe a małe udawać za wielkie. „



W pięknych naukach można im przyznać wiele, ale niewszysłko. Francuzi poświęcają wynalezioney od nich delikatności, piękności i usilnemu wykształceniu tkliwość, która z serca pochodzi — moc namiętności — i prostotę natury. W ich tragediach, pisze jeden wielki Niemiec, umiatający *Bohatyr* mówi tak czyłto, iak iaki Parlamentowy adwokat; ich Romanse są to tylko szkołą zbyteczney grzeczności w czuciu i posłępowaniu. Rzadko w nich jest charakter. — Do pisania *Ody* wcale oni nie są stworzeni. Mył ich jest namiętna i nie wymownie płodna, tak że wziędzie na dowcip się sadzą. Gdy satyra Angielczyka sięga aż do samych kości: Francuzka dotyka tylko powierzchu iak gdyby głaskać chciała. W czym oni prym biorą pisarzom narodów innych, jest to malowanie obyczajów wielkiego świata. Uroienia płodnego wyobrażenia swego, wyrażają oni bardzo pięknie i bawnie. Ich mówcy są obfici w słowa i ozdoby, skąpi w myłł; w sądach mówią, tak iak w iakim posiedzeniu ludzi dowcipnych. Tacy to oni są po więkłzey części co do dzieł uczonych. Mało jest między niemi au-

torów pierwszey rangi, którzy by nie należeli do tego ogólnego wyobrażenia.

Wolność Brytańczyka była pierwszym gruntem na którym się uformował cały jego moralny charakter — niewolniczy sposób myślenia, jest źródłem wad charakteru Francuzkiego. Francuz ma gust wyborny — wspaniałość — męstwo na wojnie (aby tylko z Królem Pruskim i z zimnem niepotykał się) — a Francuz, który już przeżył 40 lat jest bardzo szacownym człowiekiem. Ale ten grunt dobrej duszy zniża bardzo, z pokrzywdzeniem godności człowieka i męża, owo niewolnicze upodlanie się.

W żaden naród nie wpływa tak bardzo Jmie Króla iak w Francuzki. Choć ledwie nie umiera z głodu, aby miał czym podatki wypłacać, nie przestaje on jednak wychwalać swego kraju i swego Króla. Jurysci drżą kiedy im przychodzi układać wyrok przeciwny woli iakiego możnego; a przecież są to nayodważniejsi, i naywolnicy myślący między Francuzami, i dla tego na usławiczne doświadczenia wydani. Raczem dla Francuzów na ziemi jest ich dwor. Wzrynekę on po-

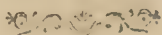


myślność swoją zakłada w iego łasec, dla której pozyskania nie wzdryga się używać sposobów by też najpodstępnych. Podleganie — uprzedzające przyjazni oświadczenia, choć bez przychylności i chęci dotrzymania słowa — atencya w frazjach — czolgające się podebleśstwo — szczybiotanie — delikatność i gust dobry w tłumaczeniu się, w straju, w całym udaniu — z drugiej strony niesłateczność, jakieś w posłękach dziecinistwo — nieważna, płocha rozmowa — odmienność umysłu — chłuba — są to ingrediencye z których ludzie dworscy z profesyi muszą być w Francyi ułożeni, jeżeli chcą tam coś znaczyć. A że cała Francuzka szlachta, i połowa stanu miyskiego, przelana jest na ton dworski, przeto trudno wad wspomnianych nie przypisać całemu narodowi.

Innemi dworami rządzą po większej części kobiety. Dwor Francuzki tym się przedtym wślawił, że na nim wspaniałe panności kardynali i ładne kobietki. Zład to rozszerzyło się po całej Francyi owo wielkie polzanowanie kobiet które, na nieszczęście, zamieniło się w śmieszne nieprzyzwoitości. Uczyniono je wyrocznia-

mi smaku i myślenia. Mężczyźni sami ślali się kobietami, aby im się przypodobać. Postrzegli bowiem że kunszt przypodobania się kobietom, nie'mówię pozyskania ich łask, był zyskowniejszy nad wszystkie talenta i umiejętności. Co tam pomogła zaśluga — wielko - myślność — męstwo — wspaniałość bez gachowania? Grzeczny młokos choć i w kołnierzyku, wziął wszystkim miysce. Z czasem iakie takie z piękną pcią przebywanie ślalo się dla Frau-cuza potrzebą. Tama łoża domowego przerwana zostła od powszechnego potopu. Kobiety udały się na bezwzględą rozwiozłość, którą nazwały dobrym tonem; mowy lubieżne, aby tylko dowcipne uchodziły za cnotę; mężowie nabyli iakiejsz Filozoficzney oziębłości w pewnych okolicznościach, na których samo wspomnienie krew by się burzyć powinna w każdym rozsądnym czułym mężu.

Wszystkie zatym głupstwa — dzieciństwo, i owe kunszta, które gachowanie czyli galanterya rodzi, przysły do wielkiej doskonałości. Francya ślala się oyczyną mody, i do dziś dnia daje prawa, ładnemu światu, w zględem kroiu sukni,



i siroin głowy. Okazując zupełną Tyran-  
nią swoją, w ułlawicznej sławie odma-  
nie, i dżiwym ich wybawie. Tak, iak  
preciewnie, ona sama, podległa wrym musi  
woli, i wymyślowi, iakiej, rzekupce stro-  
iów, iakiej komedyaniec, lub przednicy-  
szej iakiej metrelle. Paryż dodał, wia-  
ta naylepszych fryzyerow; atoli, w róż-  
kualzta, zhytkowi dogadzając, słowem  
dosyć, w Francyi.

Przełtym znadłowali się, iakiej, iakiej  
malarze, i kopertiz, charze, — te, iakiej, iakiej  
naylepszi Tańcemistrze — ich miłojem, ma-  
więcey wiołbie kuniżtu, i brzęku niż wy-  
razu.

Skutek dobry zwyż wspomnionych głó-  
wnych ich przymiotów, iest to i twość  
z którą przymiutą cudzoziemców — grze-  
czność którą im oświata leżają — spośobność  
z którą się każdemu przypodobają i sfośa-  
ją do charakteru każdego, kto tylko z nie-  
mi ma co do czynienia, lub też z niemi  
obcuje.

Nakoniec że są napoieni wielkością dwor-  
u swego, i jego maxymami: rzecz natu-  
ralna, że muszą być bardzo tkliwi o ho-  
nor. Jakoż iest on dla nich wielkim bodzo-



cem do znakomitych czynów, kiedy tylko przesłana szumieć w ich głowach dziecinne urojenia, które w Francyi dłużej trwają niż gdzie indziej. W czesnie, zaś honor jest między niemi źródłem smiesznych niezgod, które się często kończą na krwi wylaniu. Wiadomo iż żaden naród nie jest tak prędki do pojedynków, jak Francuzi.

Polacy! macież słuszną przyczynę, przerabiania się na kroy Francuzki? Jest że dla was z chwałą, lub pożytkiem, pokrywać Szlachetne, i wspaniałe przyrodzenie wasze, pożyczaną od przymiotów narodu tego maską? Nie jest że to pokrzywdzać się nikczemnie, tym mniemaniem że opatrność nie nie dała waszemu narodowi, a temu wszystko?

Wszakże tego co się tu pisało o wszystkich, niechay nikt nie stosuje do nie których. Między Francuzami jest *Beaumar-chais* i *Anguil*, jest że między nami wiele mężów, tak czynnych i mocnych?





## VI.

*Życie wiejskie Góralów w okolicy Vclav i Vivarais: par M. l' Abbé Giraud Soularie.*

---

Uważałem był długo piękności znaydujące się, na okół Jeziora de *Saint-Front*, gdy tym czaśem mgła bardzo wilgotna, która okrywała wierzchołki gór *Mezynskich* otoczyła mię. Niemogłem zatem doyrzeć śladu drogi mało co utworzaney. Posłrzegam jedną chałupę; moy przewodnik wzywa mię do przepędzenia tam noc, lubo nam się zdawała ze wnątrz, iak by była schronieniem, oślatniey nędzy.

Mieszkanie to, było postawione z kawałków *Bazaltu* i *Lawy łupney*. Zimna niezmierne tego *Kłima*, obowiązuia tutejszych mieszkańców, do wpuszczania w ziemię domów, przez co temperatura powietrza staie się w nich równieysza, i nie tak zimna, iak w domach bardziey wydatnych, i wystawionych przeciw gwałtowności wiatrów:

wiadomo że ta temperatura iest na 10 stopniów, i nie iest w cale przykra do wytrzymania.

Dach sromiany, bardzo wysoki, i spadzisty, aby śnieg nie przytłoczył domu, o krywa ten budynek który był na 30 kroków długi a na 16 szeroki.

Dwa przedziały były w tym mieszkaniu: jeden dla ludzi, drugi dla bydła: powiedziano mi nawet, że sąsiedztwo iego z wielkim było dla gospodarza pożytkiem, ponieważ dodawało ciepła mieszkaniu ludzkiemu, które ieszcze barzdiey pomrażała kupa gnoju: to dwoie mieszkania były przedzielone kratą drewnianą, dla tego żeby ciepło szło od krów, i owiec, do ludzi. Można się łatwo domysleć iezeli tam powonienie miało przyjemne zapachy.

W chodzę do izby gospodarskiej, aż tu starzec 80 letni z długimi siwemi włosami wita mię i rzecze. *Rzadko się to tra-  
fia mon sąsiedzie, żeby nas kto nawiedzał o  
tej godzinie; ogrzejcie się, osuźcie sobie  
płaszcz, atym czasem niech nadciągnie mleka  
świeżego.* Otaczaia mię, iego Syn, iego  
Pasierbica, i 14 różnych dzieci, zdecydun-  
ia mi płaszcz, i suknie cale zmoczone,



z tym większą skwapliwością, gdy postrze-  
gała zemieś dachównym. Xieża sami pa-  
nują nad umyślami, tych dobrych Gó-  
rów, i nad ich sercem, a uznałem iż po-  
ślepi ich zasługują na wziętość którą tu  
mają.

Córka najstarsza udziwwszy mleka, po-  
dała go oycu aby mi go dał do picia,  
obyczaje najsłodsze panią, w tych  
myślcach ziemnych, i oddanych. Mia-  
ła ona białosć lińową przez którą się prze-  
binał kolor różowy: zarumienila się w ty-  
dem podając to mleko, i odeszła na stro-  
nę nie śmiejąc zbliżyć się do ognia, pó-  
ki nie był w tym domu.

Wypilem pomału ten napoy: jest on  
delikatny i pachnący w tych słonach, z  
przyczyny ziołek słodkich, w które  
obfituje ten kraj ziemny: są one tu pełne  
zapachu, dają owcom, i krowom mleko,  
które ma smak najprzemienniejszy.

Póki nie nadejdzie czas wieczery, ca-  
ła rodzina zbliża się do ogniska, palą o-  
gień wielki; ale nikt nie śmiał zbliżyć się  
do niego; w takim tu są xieża polzanowa-  
nie: dziwiono się że widziano jednego z  
nich o tej godzinie. Jedno drugiego py-



zalo się cicho coby była za przyczyna mo-  
iej potrzeby: narzec jako młody więzcy  
doświadczenia osmielił się pierwizy słytać  
się — jaki trafunek sprowadził mię wie-  
srony, Przbiegam ja, odpowiedziałam,  
wałze okolice dla poznania, wałzych gór,  
wałzych roślin, wałzego powietrza, wa-  
łzego przemysłu, i wałzych obyczajów.  
Swego czasu ogłosię światu moje opisy,  
i oznaynię wałze życie odludne i biedne.

Potrzeblem zaraz że ci ludzie szczęśli-  
wi, którzy przed tym nigdy o tych rze-  
czach nie pomyśleli, nie zwrócili tego  
com im powiedział: zdumiewali się sły-  
żąc że władz odprawił podróżę, dla te-  
go aby widział góry. i łopocenie, zbierał  
krzemienie, krusce, dla zawiezczenia ich do  
domu. Nie byłiby wzięli temu com mó-  
wił, gdyby nie naley koł i rzyk, spoy-  
rzeli tedy po sobie, a jeden naysmielszy,  
rzekł: ale mości sięże iakż może być po-  
żytek tego szukania?

Na świecie, rzekłem: są nie którzy lu-  
dzie bogaci, którzy żyją z wałzey pracy,  
dochodzą oni tego przez naukę, co wy  
praktykniecie; chcą oni doysć przyczyn,  
i początku gór, i tego co się w górach dzie-



ie; lubią oni przekładać różne zdania swoje, względem probek kamienia, które tu widzicie; nie kiedy kupią je bardzo drogo; zgromadzią się w Paryżu z wielką powagą, i zatrudniaią się tym, ażeby dosli cząstek z których się składają te próbki, które widzicie na stole, i początku z którego pochodzą. — Rozumiano na ten czas, że byłem pewnie bogaczem millionowym, że prowadziłem wielki handel. że miałem sekret dochodzenia gdzie się znajdowały jakie krusce: ielcze się pewnie bardziey w tym mniemaniu potwierdzili, gdy w ten czas kiedyś odszedł od stołu, mieli sposobność przypatrzenia się lepiej znacznym kawałkom *piritów*, które mieli za sztuki złota w górach znalezionego.

W tym nadchodzi wieczerza: kociol kartofli, pół funta chleba czarnego, miska serwatki, były to wszystkie potrawy tey familii. Dano by mi było także parę iav, ale je zaniesiono wszystkie do miasta, aby było za co kupić trochę soli. Ta żywność, choć się zdać tak prosta, i gruba, dać jednak tym ludziom konstytucyą, iak tylko może być, najmocneyszą. Oczy ich są żywe, wzrok dobry, i bystry:



ciało tegie, muszkuły krzepkie, i wszystkie znaki zdrowia czerstwego, różnią ich bardzo, od ludzi którzy mieszkają w krainach niższych.

Trudno mi było iednak nie uholewać nad niemi, gdy mi powiedzieli, że tam trafił u nich na czas, w którym się mieli najlepiej; dowiedziałem się, że gdy kartofle ocnybią w tym kraju, ludzie doznają na ow czas nayokrutnicyszey biedy, przed kilku miesiącami znaleziono nie daleko ztamtąd kobietę, która umarła z głodu; całe Familie przywołane były w domach swoich śniegami, gdzie musiałły zginąć, nie mając żadney pomocy i żywności: pokazano mi iedną kupę kartofli, którą już od mierzono kwartami na każdy dzień, aby wystarczyła do przyszłego roku, gdyż bez tey oszczędności musieli by umrzeć zgłodnu: widok ten rozrzewnił mię bardzo; ach że nie mam jakiey części tego dochodu, który inni tak marnie tracą po stołecznych miastach!

Jadłem tedy mleko gotowane, i kartofle, z niektórymi z owych dobrych ludzi, gdyż drudzy tym czasem robili mi postanie w śnie pod dachem. — Widziano że nie-



niał takiego zdrowia jak oni, i niechcia-  
no mię, mówili, nabawić kataru; wy-  
kopano tedy w sianie dwa szerokie i głę-  
bokie doły, z których jeden był dla mnie,  
a drugi dla mego przewodnika. Worek  
czyłty, gdyż nie było innej bielizny, był  
moim prześcieradłem i kołdrą; wlażłem  
w niego, i wpuszcilem się z nim w owę  
dziurę, niby iaka *Mumia Egipska*; namo-  
wiono mię także, abym miał przy nogach,  
przez całą noc małe iagnie, które by mię  
rozgrzewało: na reszcie kilku snopami sio-  
my przykryto tę Alkowę osobliwszą. May  
Termometr był tego wieczora na  $2\frac{1}{4}$  stop-  
ni pod mrozem 20 8bra 1779.

Zapach siana tamtejszego, nie był w  
cale podobny do zapachu siana, które rośnie  
na dolinach. Ziołka krótkie a pachnące  
rośną w tych mieyscach i dają sianu zapach  
wdzięczny; gdy przeciwnie siano w kra-  
iach ciepłych, gdzie rośną krzewki trawne  
wodniste, wydaia za zwyczaj zapach  
przykry.

Ta szczęśliwa Familia zatrudniała się  
jeszcze kilka godzin moją podróżą; mae-  
mano żem byi bardzo bogaty przypatrzy-  
wszy się jeszcze bardziej moim minerałom  
świecąc-

świecącym się, moim różnym probkóm;  
moie *Pyryty* wzięto za złoto, a moie kryszta-  
ły quarcowe za dyamenty. Jednakowoż co  
za cnotliwy lud! niemieli oni pokusy ani  
się dotknąć tego mniemanego złota: mia-  
łem go jednak na 10 funtów. Oglądali  
oni ze wszystkich stron owe sztuki, nie-  
ruszywszy żadney z nietylca swego; ale  
taka to jest moc dobrych obyczajów, te-  
go ludu na górach mieszkaącego! gdy  
przeciwnie prawa i katownie nie mogą  
wstrzymać od zbrodni narodów skażonych.

Dano mi spać wygodnie całe prawie  
rano: mleko i dwa jaja świeże były mo-  
im śniadaniem, winiszowali mi, że znalazł  
tak piękne rzeczy; opowiadali mi  
szczerze wszystkie biedy życia swego, i  
wielką srogość powietrza, nie było póbor-  
cy, żalność której doznał tak często ow  
dobry oyciec, gdy widział że jego dzieci  
wnuki, prawnuki, ledwie nieumierały od  
głodu, i prosili mię ze łzami, aby im wv-  
robić zmniejszenie podatków, jeżeli to  
było w moiej mocy, albo jeżeli był po-  
stawiony od Rządu, abym przepatrzył w ia-  
kim się stanie znajdują te okolice.





Wyzedłem z tego mieysca błogosławiać  
duowi, który mię doprowadził do tego  
mieszkania niewinności, w którym uwa-  
żałem ludzkość cierpiącą, i z pociechą do-  
znałem po części tych przykrości, które o-  
na znoś w tych mieyscach wulkanicznych,  
zimnych, odludnych, i wydanych przez  
osiem Miesiący co rok, na mrozy i zimna  
okropne. Miałem sobie za powinność o-  
pisać com czuł i uważał. Podaię to do  
wiadomości bogatym Miał mieszkańcom,  
w rokoszach zanurzonym, możnym i Pa-  
nom wielkim. Co za obraz i jakie prze-  
ciwiciśłwa w jednym narodzie!



## VII.

### *Sybaryci.*

**L**ud ten nie wydobył się z tej niewiado-  
mości, na którą zaśluzyl, tylko przez  
zbytek i miętkość swoię. Prawie wśzy-  
scy Autorowie którzy o nim mówili, czy-

nili to z nieiaka w zgardą, i porównać z nim  
Naród iaki, było to tym samym wytknąć  
podłą i niegodną nikczemność iego. Jeżeli  
chcieli być przeciw obyczajom zepsutym,  
albo przeciw rozwiozłości iakiego ludu lub  
iakiej ołoby, przyszłofowali do nich iakie  
przysłowia. do których było powodem  
miękkie *Sybaryjów* pożycie. — Ani ie-  
den z tych ludzi, którzy mieszkali w staro-  
dawnym mieście *Sybarys* nie wflawił się za-  
dnym sposobem, które czynią czei godną  
pamiętkę ludzi, to jest: ani przez męstwo na  
woynie, ani przez rozum w naukach. Za-  
den z nich niepodniósł się, nad obyczaje  
które w niego wlało wychowanie pieszczo-  
ne. — Ciężko jest zallgać miłczenie Hi-  
storyków dawnych, względem rządu po-  
litycznego, tego ludu który dawał u siebie  
schronienie wżyltkim występkom i który  
tym tylko wyznaczał nadgrody, którzy wy-  
filaigę się na wydoskonalenie zbytku wie-  
dzy y picia, wynalezli iakie potrawy, któ-  
rych przez cały rok nikt niemógł pożywać,  
tylko kupując ie od wynalezcy, który bo-  
gacił się przez to Prawo samokupstwa na-  
dane sobie, i był Bodzcem dla przemysli  
drugich, którzy mogli się spodziewać po-



dobnego szczęścia, gdyby wynalezli także co dobrego na flót.

*Sybaryci* jeździli mało a zawsze w karetach; bojąc się żeby sobie nie otrzęśli słabej głowy swoiey, odprawiali drogę w trzech dniach, którą inny mógł łatwo odbyć przez dzień. Jeden z nich przybył był do *Sparty*: wezwano go do stołu publicznego, u którego zasiadł tylko ławki dla wszystkich gości, iakiego kolwiek bądź stanu. Widząc pomierność wiedzy, i poważność w rozmowie podczas stołu, rzekł: iż niedziwił się więcej nad męstwem *Lacedemoni*czków, bo iak mogli żałować życia tak przykrego i ołrego? *Historia* dochowała nam pamiętki jednego Obywatela *Sybaryskiego*. *Clistenes* tyran *Sycyon*ski zwycięzca wozem czterokonnym, kazał ogłosić, iż dnia jednego który wyznaczył, miał obierać męża dla swej córki, która była dziwney piękności; aby zatym wszyscy którzy mieli zaufanie w swych talentach sławili się na popis z swemi przymiotami. *Smindirides Sybaryta* puścił się do *Sycyonu* morzem na jedney *Galerze*, na której było 50 ludzi do robienia wiosłami, których był wybrał z pomiędzy rybaków i psalników;

których miał w swych usługach; przewyższył on wspaniałością Ekweipażow swoich i rozrzutnością, nie tylko wszystkich swoich konkurentów, ale też i samego tyrana, lubo Sycyonczykowie dodali mu wszystkiego co mogli, ażeby pomnożyć okazałość jego uroczystości. *Smindirides* w dzień przybycia swego pośadzony u stołu który *Clisthenes* przygotował był dla gości, mechtiał dopnieść, aby kto miał siedzieć przy nim u stołu, mówiąc iż tylko sama Xiężniczka mogła siedzieć obok niego dla której był przyjechał. Szkoda że taż sama *Historya* nie oznajmia nam, na czym się skończyła tak dumna pretensya.

Sybarytowie ubierali w purpurę dzieci swoje, i przeplatali włosy swoje, włazkami z złota robionemi. Żadney wzniątki o czwiezieniach służących do wydoskonalenia duszy i ciała. Sterożymność podała nam do wiadomości, że mieskali grotty które chłodziły Fontanny, i były schronieniem młodych ludzi, pod czas upałów, gdzie ich wydawali na wziętyfikierokolży. — Pewny Sybaryta widząc iak się filił bardzo jeden niewolnik pracujący około ziemi, iak go to przeraziło, iż omdlał, a iego



przyjaciół dostał kolki w bok, iak tylko usłyszał co za skutek sprawił w pierwszym owym widoku. Sybarytowie byli pierwsi, którzy używali do posług w łaźniach, niewolników w kaydany okutych, aby ich mogli karać z łaskawością, gdyby im dawali wody nadto gorącey, albo im niedogodzili w czymkolwiek. Z łaźni udawali się na łóżka usłane różami, na których twardość iść jeszcze się uskarżali. Brali także z sobą do łaźni, i nosili wszędzie małe pieśki Maltańskie, w których się bardzo kochali. Lubił bardzo Karłów, sprowadzali sobie małpy z wielkim kosztem. Chowali także wiele rzeźniców między swemi niewolnikami. Wełna Miletańska na ow czas naydelikatniejsza, była używana do ich odzienia. Jeżdżąc bardzo często do wiosek swoich, zasnawali się z wielką pilnością, przeciw promieniom słonecznym. Ale historya nie opowiada, czy używali powozów krytych, czy też tylko mieli drogi drzewami dla cienia wysadzone.

Ich piwnice były w okolicach bliskich morza, i zdaje się, iż robili wina tak iak ie iść jeszcze robią w niektórych stronach. Kadzi nie wypróżniaią prawie nigdy, ale wi-

no tego roczne kładą na przeszłoro-  
czne, i wyciągają z nich wino trzciną,  
tyle ile potrzeba. Sybarytowie rękami mie-  
dzianemi tłaczali wino z kadzi w beczki  
na okręcie będące, i sprowadzali go do  
miasta, przez jaką rzekę naybliższą od ich  
piwnic.

Którzy z pomiędzy nich dawali najle-  
psze uczy, odbierali zato w nadgrode publiczną,  
koronę złotą. Imiona ich ogła-  
szano z pochwałą w kościołach, i na igrzy-  
skach publicznych. Kobiety które były  
wezwane na uczy publiczne były o tym  
ostrzegane na rok przedtym, aby miały  
czas do przygotowania się, i okazania zia-  
k naywiększą okazałością i wytwornością.  
Rybacy i przedający węgore byli uwol-  
nieni od wszelkich podatków. Jako też  
ci, którzy poławiali, przedawali i wyrabia-  
li pewny rodzaj ostrzyg czyli ryb, z któ-  
rych robiono farbę purpurową,

Salę do iadania, miewali pod ziemią  
dla uniknienia upałów słonecznych. Mie-  
li także piece dla ogrzewania pokoiów.  
Gardzili temi którzy odprawiali podróże,  
a mieli to sobie za sławę, że się zestarzeli  
siedząc na moliach nad rzeczkami święci.





Wierzyli oni bardzo iedney wyroczni, która ich zachęcała do zażywania uciech, tak że w tym nie zachowali żadnego pomiarowania, choć ich kray nie miał nic osobliwzego co do urodzajności; i którego port niebardzo wygodny do handlu sławał się nie użytecznym dla niedballstwa mieszkańców; a do tego zbytek trawił nadaremnie większą część owoców ziemi, i powietrze nie było bardzo zdrowe dla złego położenia miasta.

*Krotoniatowie* wysławszy w poselstwie 30 swoich obywatelów do *Sybarys*, Sybarytowie zamordowali ich i zrzucili ich ciała z murów mieytkich. Kara nie przyspiała długo za tę zbrodnią. *Milon* ow sławny Szermierz, (Athleta,) a po szczęsraży zwycięzca na igrzyskach *Olimpickich*, był obrany wodzem woyska *krotoniatów*. Wysłał on śpiegów do *Sybarys*. Znaydowali oni się tam u stołu publicznego, a między innemi osobliwościami postrzegli to, że konie na odgłos różnych instrumentów, a osobliwie gdy grano pewne piosnki, wspinały się na zadnie nogi, iak by tańcowały. Na 5 tylicy koni które Sybarytowie chowali ku tey zabawie wśia-



dło tyleż kawaleryi ubrancy w szyszaki ozdobione franzlami złotemi, a zdanieyszey do pompy niż do wojny, i ślano na czele woyska. *Milon* dał znak do attaku, ogłosiwszy w przod w obozie swoim, aby żadnemu Sybarytowi czy to potykającemu się, czy uciekającemu nie przepuszczano. Instrumenta zaczęły grać piosłki, podczas których konie zwykły tańcować, i tym samym zrobiły zamieszanie w woysku Sybarytów, i przybiegały same do Krotontów gdzie słyszały owo granie. *Milon* pożytkując z tego zamieszania, uderzył na nich, zbił, rozproszył ich i zapędził do miasta stołecznego, którego po pół trzecia miesiąca obleżenia, dobył i zburzywszy zatopił go z resztą, obracając przekopami na jego obaliny dwie własne jego rzeki. Taki to był koniec tej Rzeczypospolitey, sławney dla swey roskoszy i zbytków.



## VIII.

*Zycie Aspazyi.*

**D**zicie Atenskie nie mają pewnie nic szczególnieyszego, ani tak cieka-



wość ludzką bawiącego, iak charakter *Aspazji*. Ze przepęłziwizy młode lata w rozwiozłości, iedna kobieta wyuzdana na życie bezwstydne, i prawami zakazane przywłażczyła sobie powagę, która się należy samey tylko naywyższej ciocie; że sobie z niewolita człowieka, którego wielkość duszy i rozumu czyniły prawie Panem Grecyi; że mogła pociągnać ku sobie szacunek i iakieś pożanowanie, Bohatyrza mądrości ludzkiej, Oycą filozofii moralney; i że ią ludzie naybiegleyli w naukach, w wieku naypiękniejszym Grecyi, mieli za wzór doskonały wymowy, iest to rzecz iedna z naygodniejszyeh podziwienią, iakie się mogą traśać w Historyi Greekiej, tak płodney w przypadki nadzwyczajne. *Menoge* dał tylko lekkie wyobrażenie *Aspazji* w swojej Historyi kobiet filozofek, *Bayle* napomynka tylko o niej w iedney notce, którą przydał do artykułu o *Peryklesie*. Pan de *Burigny* dopiero zebrał z wielką pilnością wszystkie kawałki, które się znajdują w dziełach dawnych Autorów, ściągające się do *Aspazji*.

Wszystko to zebrał Pan de Burigny.

Urodziła ona się w *Milecie*; oyciec iey nazywał się *Axiochus* i był z domu znakomitego. *Aspazya* wzięła była od natury wszystkie talenta duży; edukacya ie wydobyła na wierzch, ale skłonność do rozkoszy pociągnęła ją na rozpustę. Będąc Filozofką aż nawet w samym mierzadzie, ułożyła sobie systema rozkoszy, i dążyła do chwały drogą nieślawy. Nie długo rozkoszny kray *Jonii* zdał się być małym Teatrem dla niey; obrała sobie tedy mieszkanie w *Atenach*, gdzie równie występki iak i cnota, obracały wszystkich na siebie oczy. Pokazała ona się tam iak widok iaki na niebie: podziwienie ieszcze się powiększyło bardziey, gdy ją usłyszano mówiącą. Każdy starał się poznać tę kobitę która łączyła w sobie piękność, dowcip i naukę, a która nie była surową. Niedługo dom iey stał się schadzka, na którą ujeżdżano, co tylko być mogło w *Atenach* naygrzeczniejszego; bywały tam konferencye na których traktowano materye nawet nayważniejszye; polityka, wymowa, Filozofia, bywały na przemiany celem ich rozmów, które wdzięki *Aspazyi* czyniły ieszcze bardziey interesującymi. Naygłę-



bli Filozofowie Ateńscy, iako też nay-  
więksi mówcy ustępowali iey prymu. Jey  
talenta nadzwyczajne pokrywały zgorz-  
nie iey życia tak, że mężowie navenotli-  
wsi sprowadzali do niey żony swoje, nie  
obawiając się zarazy złego przykładu.

Cycero, idąc za *Hschinem* uczniem So-  
kratesa, daie nam znać o iedney rozmow-  
wie Aspazyi z żoną Xenophona, i z samym  
Xenophonem: „Powiedz mi proszę, mó-  
wiła Aspazya do żony Xenophona, gdy  
by twoja sąsiadka miała brylanty droższe  
niż są twoie, czyli byś ich nie wolała ra-  
czej mieć niż twoich. Bez wątpienia od-  
powie tamta: „a gdyby iey suknie, gdy-  
by inne iey stroje były lepsze niż twoie,  
któreż byś bardziey wolała, „iey, rzecze;  
„a gdyby mąż iey był lepszy niż twój?  
tu żona Xenophona zarumieniwszy się nie  
nie odpowiedziała. „Podobnież zagadła ona  
Xenophona samego, przez takowe pytania,  
tak iż zamilkł: na ów czas *Aspazya* ode-  
zwała się znou, „ponieważ nie chcecie  
rzecze, odpowiedzieć iedno drugiemu na  
pytanie to, którem wam zadała, przeto  
odpowiem ja za was. „Ty Xenphonie  
życzył byś sobie mieć żonę iak naywybor-

nieyszą. A ty iak naywybornieyszego męża. Jeżeli tedy nie dokażecie tego, żebyście się stali iak naydoskonalszemi, żadne z was nie będzie mogło dopełnić żądz drugiego. Znać z tego, iak uważa Cyce-ro, że Aspazya tchnęła była nauką Sokra-tesa, dla tego też lubił on z nią przesta-wać; przyprowadzał do niej swych przy-jaciół, i ten cnotliwy Filozof wchodził do pokoiów młodych dziewczyn, które Aspazya ku schyłkowi życia swego zebra-ła była do domu swego. Kazała ich u-czyć grać na instrumentach, i różnych ro-bot, ale można wątpić, żeby ich miała ka-zać uczyć niewinności: *Aristophanes* ma-ją za wżetecznicę, a *Athenensz* mówi, że Gre-cya była napelniona dziełczynami do rof-koszy, które wychodziły z domu *Aspa-zyi*.

Naywiększą zdobycz, zyskała Aspazya, w osobie Perykleśa. Był to przodek ra-dy Ateńskiey i pierwszy człowiek w Gre-cyi. Zadumiony, iż w jedney kobiecie, którey życie nie okazywało iak tylko pło-chość i same frafaki, znalazł umiętność tak obszerną, i wiadomość tak głęboką wśzystkich wielkich sprzęzyn rządu, zował





iey kochankiem, i niedługo podszedł wiey łaſce wſzyſtkich wſpół zaletników. Było nawet mniemanie, iż to ie y był winien po części owę wymowę przekonywającą, którą ſami ie go nieprzyiaciele przyrównywali do grzmotu piorunowego. Aſpazyja mówią, dała mu reguły, których ią ſamę nauczył Gorgias. To ieſt pewnego, że ta kobieta miała zupełną władzę nad umyſłem Perykleſa, i że to ona dla pomieſzczenia ſię, za *Milet* Oyczyznę ſwoię, wznieciła wojnę Athenſką przeciw miſtu *Samos*, wojnę ſrogą, na której Perykles poſwięcił Metreſſie ſwoiey wielką liczbę Samigenezyków, zniſzczył ich Rząd, obalił ich mury i nałóżył na zwyciężonych wielki podatek. Dyodor kładzie ten przypadek 4 roku 84tey Olimpiady, to ieſt 441 lat, przed Erą Chreſciańſką.

Jeżeli wierzymy Aryſtophanefowi, Aſpazyja takſe zapaliła wojnę Peloponeńſką. Słuchaymy co on kładzie w uſta iednemu z Aktorów ſwoich, w kommedyi *Achamenſes*. Niektórzy młokoſowie rozgrzani winem i rozpuſtą idą do Megary, i porywają z tamtąd publiczną nierządnicę Simethe. Megaryczykowie rozgniewani, porwali

także z swoiey strony dwie kobiejska z domu Alpazyi, a te to 3 wziętecznice ją przy czyną wojny, która pustoszy całą Grecyą. — Arystophanes jest sam jeden Autor, w którym się znawdnie ta osobliwość; ale co ją czyni bardzo podobną do wiary, jest to: że się wszyscy zgadzają, że nienawisć Peryklesa przeciw Megaryczykóm, była główną przyczyną wojny Peloponeńskiey.

W tenże sam czas Poeta Hermippes Autor czterdziestu kommedyi, z których mamy jeszcze niektóre ułamki: powołał Alpazyą do Sądu z dwóch okoliczności; najprzód oskarżał ją o bezbożność; powtórę zadawał iey, iż zważała do siebie damy Athenńkie aby ie wydawała namiętności Peryklesa. Obronca i kochanek Alpazyi wzął ją publicznie pod swą obronę; wdawał się za nią z wielką uśliwością, i wyrwał ją od zguby proźbą i łzami swemi. Nie był on tak szczęśliwym względem Anaxagora nauczyciela swego, którego także oskarżono, jak Alpazyą o bezbożność. — Lubo zapewne był niewinniejszym niż ona, dla tego też Perykles tych tylko użył sposobów, dla zachowania tego, które były uczciwe i godne Filozofa, a



gdy te niepomagały, uwioził go sekretnie z Athen.

Na koniec ten Palityk doskonały, ten Bohatyr który trząsał całą Grecyą, nie-mógł się oprzeć namiętności swoiey; po-stanowił poiąć za żonę Alpazyą. Ożenił on się był przedtym ziedną wdową boga-tą, z której miał 3 synów, Xantipa i Para-lusa, radził on iey aby się z nim rozwio-dła, Zona iako roztropna zezwoliła na to, i poszła zaraz za innego, o którego się iey był postarał samże Perykles, a on zaś po-iął publicznie Alpazyą; przedtym już był miał z niey iednego syna, którego nazwał imieniem swoim. Małżeństwo nie osłabiło w nim przywiązania które miał ku niey; ni-gdy on nie żałował, tego niegodnego związku, choć się wszyscy o to na niego oburzyli, choć wolność Atheńśka nieprze-stała rzucać satyrycznych pocisków na Al-pazyą, nawet na publicznym Teatrze, gdzie ją znieważano pod imieniem nowey Deianiry, i pod nazwiskami ielzcze nie-przysłownieyszymi, których nie żalowali dla niey, *Eupolis* *Cratines* i *Arystophanes*.

*Xantipp* i *Paralus* synowie z pierwszego łoża, lubo *Suidas* twierdzi fałszywie że byli

byli Synami Aspazyi, mścili się za swoje Matkę, gardząc tak *Aspazją* iak oycem swoim: *Perikles* który ich kochał był na to tkliwym, ale *Aspazja* nadgradzała sobie za zmartwienie króre iey czynili, pomnażając przeciw nim nienawiść publiczną na którą bardzo zasługiwali złemi postępkami swemi.

Umarli oni wprzód niż ich Oyciec: *Perikles* chcąc mieć iaką taką pociechę, postarał się iż dano prawo obywatela iego bękartowi; przedtym wyrobił on był Prawo wcale przeciwne, ale nasławał o iego zniesienie, i nie odmowiono mu tego z względu na iego wielkie zasługi i utrapienie które mu sprawiła strata iego dzieci prawych. Ten syn przyszedł do godności; był to ieden z nieszczęśliwych Wodzów których skazano na śmierć, po batalii przed *Arginusami*. dla tego, że zamiast pogrzebania ciał żołnierzy, którzy polegli na placu, udał się za nieprzyjacielem; chcąc korzystać z zwycięstwa; iak o tym zaświadcza w pierwszej Xiążce *Helleników Xenophon* i Diodor w Xiążce trzynastej Historji Uniwersalney.



*Perikles* nie żył długo po otrzymaniu tey łaski, umarł on trzeciego roku wojny *Poloponeſkiej*, to ieſt na 429 lat przed *Erg* Chreſcjaniką. *Aspazya* cieleżyła ſię po tey ſtracie z iednym który kupeczył byd-łem, który ſię nazywał *Liſikles*, był wielkim proflakiem, ale bogatym; było to dla niey wielkie poniżenie, ale wdowa *Perikleſa* wynioſła ſwego kochanka, uczyniła go pierwszą Oſobą w Rzplcey, i iak *Hefychius* powiada poſzła za niego.

Niewiedzieć iak przepędziła reſztę ſwego życia, ale zoſtawiła ona po ſobie tak wielką ſławę wdziękow, piękności i rozumu ſwego, że *Cyrus* młodszy mnie-mał, że niemógł wyrzadzić więkſzey czei *Myrto* naywiękſzey ſwoiey kochance iako dając iej imię *Aspazyi*. *Eſchines* uczeń *Sokrateſſa* napisał był iedną Xiążkę pod tytułem *Aspazya*: ale ta Xiążka me-doſzła nas, iak i ta, którą napisał *Antiſthenes* Wódz *Cynikow* pod tymże ſamym tytu-łem.

Ta kobita Bożyſzcze *Athenſzyków* pi-ſała takżę kſiążki, *Atheneuſz* wspomina o iej rozmowach wierſzami, ale które nie czynią iej ſławy. Piſmo *Platona Menexen*

zawiera w sobie iedną mowę na cześć Greków; którzy polegli, dla obrony Ojczyzny. W *Athenach* był zwyczaj, że sprawiano pogrzeb na cześć tych, którzy zgineli dla ojczyzny na wojnie. *Thucydides* w *Xiążce* swoiey drugiey opisuie tak tę ceremonią. Na trzy dni przed uroczystością pogrzebową, rozbiłano namiot, w którym wyśławiano pobitych, i obywatele rzucali tam ofiary swoje. Zamykano potym kości w Trumnach cyprylowych, i kładziono je na wozy. Każde pokolenie miało swoy wóz i swoią trumnę; a na iednym była trumna próżna dla tych, których ciał nie można było znaleźć. Dnia naznaczonego zaczęła się processya w którey znajdowało się wiele obywatelów i cudzoziemców, krewni nieboszczyków, udawali się na miejsce pogrzebu płacząc. Wozy z trumnami i cała processya przychodziły do grobu który się znajdował w miejscu bardzo pięknym za miasłem, gdzie zawsze chowano tych których pobił nieprzyjaciół; wyjąwszy *Bohatyrów* którzy padli na bitwie Marathońskiej, których w nadgrode Męstwa rzadkiego pochowano było na samym że placu. Zasypowano





ich potym ziemią, a oś ba nayznakomit-  
sza z miała tak uprawą iako też godno-  
ścią miała mowę pogrzebną na ich po-  
chwałę. *Perykles* miał taką mowę na cześć  
tych, którzy zgineli na wojnie przeciw  
*Samos*, a to z takim zadziwieniem i wzru-  
szeniem słuchających, że gdy przestał mó-  
wić, wszystkie kobiety cisnęły się do nie-  
go kładąc na głowę iego korony, co czy-  
niono tylko z zwycięzcą na igrzyskach Pu-  
blicznych. *Thucydides* zostawił nam w  
drugiej Xiążce swojej mowę pogrzebo-  
wą, którą miał *Perykles* po skończeniu  
pierwszey kampanii wojny *Peloponeskiey*.

W rozmowie *Platona*, *Sokrates* opowia-  
da *Menexonowi* podobną mowę pogrze-  
bową, którą słyszał dniem przed tym z ust  
*Aspazyi*, bez wątpienia *Platonowi* to win-  
na potemność, że iey podał ten cud wy-  
mowy. *Cyceron* naucza nas, że *Athenczy*  
*kom* tak się podobał ten *Panegiryk* *Pery-*  
*klesa* albo raczey *Aspazyi*, iż go kazali po-  
wtarzać publicznie co rok, i że ten zwy-  
czay trwał jeszcze za iego czasów. *Dyo-*  
*nysius Hali carnassius*, ten rozsądny kry-  
tyk mówi, że to jest naypiękniejszy ze  
wszystkich mów publicznych. *Pan de Bu-*

*rygny* przetłómaczył ją całą, którey tu na próbę przytaczamy tylko mały ułomek. *Aspazyja* wystawiwszy przed oczy z wielką okazałością sławne zwycięstwa *Athenczykow* od początku wojen z Persami, wyprowadza z grobów sposobem krassomowskiem przodków *Athen*skich, i kładzie im w usta te wdzięczne słowa.

„ Dzieci, wasze zwycięstwa terazniejszy ożywiają nasze przeszłe męstwo; mogliśmy byli żyć bez sławy, woleliśmy jednak umrzeć z chwałą, niżeli okrywać nas wstydem, naszych przodków i potomność naszą; przekonani o tym, że człowiek, który przyprowadza o hańbę swoich, nie godzi się życia, i że nie ma przyjaciół ani na ziemi, między ludźmi, ani po śmierci między Bogami. - Pamiętajcie tedy na nasze przestrogi któreśmy wam zostawili. Niech wszystkiemi waszemi sprawami powoduje cnota. Pamiętajcie że bez niej wszystko cokolwiek człowiek posiada, wszystko cokolwiek czyni, ma niesławną cechę występku i hańby. Bogactwa nie uczynią szacownym człowieka nikczemnego; nie dla siebie on ale dla innych jest bogatym, jest on tylko srożem



dóbr swoich. Piękność, siła, są to dla du-  
 szy podłej i skażoney, ozdobą wcale prze-  
 ciwną, która jeszcze bardziey okazuje iey  
 szpetność. Nauka nawet sama gdy nie jest  
 złączona z sprawiedliwością i innymi przy-  
 miotami cnoty jest to tylko kunsztem zdra-  
 dliwym, nie jest mądrością. Czynicie więc  
 nieustanne usiłowania, obracaycie na to  
 wszystkie możność waszą, abyście prze-  
 wyższyli nas i naszych przodków. Wsty-  
 dzić się będziemy naszych zwycięstw, ie-  
 żeli wyższemi nad was zostaniemy; przy-  
 kłaskiwać będziemy radości waszym, ie-  
 żeli nas przeydziecie, a przeydziecie nas,  
 jeżeli zamiast zstąpienia z tego stopnia, na  
 którym my was zostawili, usiłować będzie-  
 cie z wielkim natężeniem, abyście wyżej  
 posłapili. Co za wstyd dla tego, który  
 chce być czymś przez samych tylko swo-  
 ich przodków! Prawda że sława przodków  
 jest to wielkim skarbem dla ich następców;  
 ale trawie samemu ten zbiór sławy, podo-  
 bnie jak zbiór jaki bogactw nie z niego nie-  
 zostawując dzieciom swoim, nie do niego  
 nie przydając z własnego nabytku, jest to  
 ohydne marnotrawstwo, jest to brzydka  
 nieczemność. Jeżeli według tych maxym



poślepować sobie będzicie, przyimiemy was z wielką radością, gdy nadejdzie czas złączenia się waszego z nami; ale jeżeli nam nie przyniesiecie iak tylko duszę nieślawną i podłą, nie spodziewaycie się od nas iak tylko oślatniey wzgardy. „

Ten ulomek sam może dać wyobrażenie tonu, który panuje w całej tej mowie, godzien aby ją czytać całą w Platonie samym; który ludzki język mógł by wyrównać wdziękowi tej dziwney kobiety, i czy dusza iey tak górnomyślna, płodna i gruntowna, mogła ich lepiej użyć, iak tym sposobem!



## IX.

## WIERZĘ.



## I.

## BŁOTA PINSKIE

do

*Najjaśniejszego Pana*

w czasie bytności Jego w Pińsku odzywające się (\*)

- - - - - Multosque inarata per Annos  
Hesperia est, defuntque manus potentibus arvis.  
*Lucanus.*

**K**rólu! który kray zwiedzasz, dla pod-  
danych sławy,

I my błota do twojej należym Dzierzawy  
Acz przed nami pierwszeństwo płodne  
wzięły role,

Mamy jednak otwarte do pokłonu pole.

(\*) Tego dnia, to jest: 9go Września 1784 Roku.  
Którego Najjaśniejszy Pan z Pińska wyjeżdżał, ie-  
den Ex-Jezuita tam mieszkający podał Najjaśniey-  
szemu Panu te wiersze.



I my się z królewskiego przyiazdu cieszymy  
Choć uczynić byś po nas chodził, niemo-  
żemy.

Poglądasz na blask wiśły w Warszawie z  
wysoka,

Nie wzdrygay się na błota Pińskie rzu-  
cić oka.

Może więcej szacujesz suchą w kraiu  
ziemie

Wszak i my iedno z ziemią też iesleśmy  
plemie.

Toż nas słońce ogrzewa, i też rosę z nieba,  
Piemy, chociaż z ziemią nierodziemy  
chleba.

Chciałybyśmy iuż nie być próżnemi w Po-  
wiecie,

Chciałybyśmy by w naszym Lemieśz o-  
rał grzbiecie.

Mamyć w prawdzie zaletę, i godną uwagi,  
O nas mowę we Włoszech pisał Majo-  
ragi.

Coż? gdy nas więcej ganią, niż chwałą  
na świecie

Choć nie w Zimie, to w Jesień, na Wio-  
sne i w Lecie.

Gniem na mieyscu, trzcina zarosła od  
wieku





Niemaiące żadnego Wód Bagnistych  
ścieku.

Acz są rzeki co z handlów zwykle płacą  
myta,

Toli w swoje wod naszych, nie chłoną  
koryta.

Prypec, Stromień, Jasiołda, Styr, Horyż,  
i Pina,

Nie ofusza, choć błota, nurtem swym  
przerzyna.

Sześćdziesiąt wzdłuż mil mamy, a sto na  
około

Zaden na nas z mieżkańców, nie spoy-  
rzy wesoło.

Niektóre z nas i ludzi nie widziały z bliska,  
Każdy miia bez wstępne, w podroży  
bagniska.

Widziem wioski, lecz bez nas swoje zna  
zafiewy,

Widziem lasy, lecz na nas, ich niero-  
wną krzewy

Dworom karet i cugów nie trzeba, bo z  
Panem

Czołnem do Pińska iędzić muszą pod  
dywanem.

Któżby nam dał o Królu! by nas ofuszono  
A oromym do zysku gruntem uczyniono!



Prewnieby uprawione Lemiechem zagony,  
Dwakroć na rok obfite urodziły plony.  
Wody w kanał spuszczone, poniosły by  
nawy

I sprzężone na brzegu drzew sprzeda-  
żnych spławy.

Lub gdzie Neptun pod Młynskim kołem  
fzyie łanie,

Plonby mełły użytków okazując znajmie.  
Kto nie wierzy jaki się zysk na błotach chowa  
Przekona siebie, tylko niech do Kryłły-  
nowa.

Jedzie, a tam gdzie grząskie straszyły ba-  
gniiska,

Zboża, łąki, i sytne obaczy pastwiska.  
Owocem zalzczepione Zamorskim ogrodzy,  
I rybą obciążone w sadzawkach niewody.  
Wody z błota ściągnione w kanały porzniete,  
Cegłę, wapno, i drzewa nożąc ze pnia  
ścięte.

Gdzie zaś tamą ściśniony sły bieży w korycie  
Pływający młyn skutki wyrabia sówję.  
Bo jednym dwa kamienie obracając kołem,  
Miele, tłucze, przesiewa, sukno i nie spó-  
łem.

Zapał Krolu iskierkę tej w mieczkańcach  
ślawy,

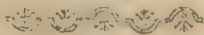


Co znaczne posiadają na błotach Dzier-  
żawy,  
By ich kosztem kopano, po dobrach kanały  
Które by nie dosięgłe błota osuszały.  
To wiemy że bez pracy, bez płacy i złota,  
Nikt wkrain tak wielkiego nie osuszy  
błota.  
Wiele przez nas od wieków przepłynęło  
wody,  
A żadney z nas mieszkańce nie mają  
wygody.  
Owsem zyskom byliśmy, ludzkim na prze-  
szkodzie,  
By w nas dróg swych nie miały wozy  
ani łodzie.  
OGINSKI HETMAN Wielki z wspania-  
łości Rady,  
Na użytek z nas pierwsze, uczynił na-  
kłady.  
Dalsze na się zawziąwszy BUTRYMO-  
WICZ dzieło  
Które się znacznym kosztem robić za-  
poczęło.  
Dokonał gdy przez błota groble sypiąc  
Mieczny,  
Przy wspólnym dwóch wydatku sąd  
uczynił wieczny,

A tak równie dla wszystkich mieszkań-  
 ców wygody,  
 Zniósł trudne do korzyści na błotach  
 przeszkody,  
 Bo gdzie cicha z strumieniem Pina poprzek  
 płynie,  
 Groblą handlom otworzył drogę na Wo-  
 łynie.  
 Tam gdzie wątle Rybołów przedtym płó-  
 kał sieci,  
 Teraz rączym po grobli jeździec ko-  
 niem leci.  
 I gdzie drobne po łąkach grzęzały Woźniki  
 Ładowane towarem pòyidą ze wsząd  
 bryki.  
 Dubno, Sokal, Ołyka, Brody z Ryczywołem,  
 Łuck, i Owruć rozpoczną handel su-  
 chodołem.  
 Nawet z Otak, Wołochów, Multan, Tu-  
 reczynny,  
 Teraz lądem przyść może, towar do  
 Pińszczyzny.  
 Czy kto zechce dojechać lądem do Kiiowa,  
 Trafi prosto Groblami mimo Kryślinowa  
 Miiamy po kopane po zaślach rowy,  
 Przez kròre Sędzia odkrył grunt do sie-  
 wu nowy,



Bo łodkie łaskawego Króla Panowanie,  
 W zbudziło w nim o korzyść powłze-  
 chną łtaranie  
 A w tym wedle włafnego przemnożenia  
 łtanu,  
 Sługa dobry, do myśli żąda przypaść  
 Panu  
 Nie ułękl łię z wielkołci łerca, w tym na-  
 kładów,  
 Chcąc dogodzić powłzechney wygodzie  
 łładiów.  
 I męzną do dzieł wielkich powziąłwłzy o-  
 chotę  
 Bez namowy łak łrudną, łam poczał  
 robotę  
 Gdybyłłmy łak ochoczych wiele rachowalı  
 łewnieby gniłłcemi do łąd nie łeżalı.  
 Mówmyłż Panu zarosłłe Błota i Bagnłska,  
 Cołłny wzięły z łprac łudzkih, ról pło-  
 dnych nazwłłka:  
 Ze Sęłzia co zarzeczną łofułza Pińczyznę  
 Króla Pana łwoiego, kocha i Oyczyznę.



## II.

*Pochwały Trzpiota.*

---

**T**rzpiotku zatrzymaj się trochę  
Pozwol niechay cię pochwale  
Wizyscy krzyczą! *Trzpioty płochę*  
A ja mówię: któż bcz ale?

A i Płochosć czy jest wadą  
W wieku młodym w chłopcu żywym.  
W nim powaga jest przysadą  
Ta przystoi: lecz sędziwym.

Jakżeś gładki! wymuskany!  
Pełno pudru muszek mnostwo,  
Całyś spirytusem zlany,  
Godne chwały ochędostwo.

Trzpiotku gadasz: — bo wiesz wiele  
Wie kto czyta i mózg trudzi.  
Kręcisz się bardzo w kościele,  
Bo się modlisz nie dla ludzi.

Drwisz z wszystkiego, z Prawa, z Rządu,  
Czatujesz na cudze żony



Boś rozumny, bez przesądu  
Bo nie wierzyśz w zabobony.

Dobrze żeś tę mądrość cichą  
Wyśmiał, związał, i przegadał.  
Bo to muiemało to lichy  
Ze wszystek rozum posiadał.

Dobrze żeś się sławił zwawo  
I tegoś starca zbuzował.  
Nie wiem z kąd im takie Prawo?  
By młodszy starszych szanował.

I za to ciebie pochwałę  
Ześ my twą rzeskość widzieli  
Ześ przewalcował przez salę  
Sam ieden i bez kapeli.

Tłuczysz bruki przez dzień cały  
Boś też czynny! — Czynność cnota.  
W prawiaśz przyaciół w kabały;  
Niechay się uczy prostota. —

Masz z kobitkami intrygi  
Lataśz od iedney do drugiey  
Uymuiesz ie na wyścigi.  
Trzeba mieć w kraiu zaślugi,

Trzpiot.



Trzpiotku! zatrzymuy się życzę  
 I na mieyscu potrway stałe  
 Niech twe pochwały wyliczę  
 Gniewasz się ... Wszak że cię chwale —

---

## 3.

Kalendarz powszechny na Rok 1785 i  
 dalsze po nim następujące lata, Przez  
 Wicehrzega Ignacego Marewicza,  
 Rucnickiego Woiewodztwa Troc-  
 kiego ułożony.

---

*O Świętach ruchomych i nieruchomych.*

**M**łodości swoiey cele młodzież płocha  
 Bóstwem nazywa skoro ie ukocha  
 Ale nie zawsze trwale i statecznie,

Jedne doczelnie czczone, drugie wiecznie.  
 Piękność pieniądze, przyłudna ponęta,

Są to nie stałe, lecz ruchome święta  
 Złoto się strwoni, piękność się zepsunie.

I gdy tych ponęt młodzież nie znajdzie:  
 Inne już wielbi, inney część oddaie.

Zimniejszy się sława tak iak obyczaię.



Cnotą ozdobney jest chwala słateczna  
Jey święto stałe, i iey sława wieczna.

*O Panu Rocznym.*

Przemoc oraz pieniądze są roku Panami  
Te władną interessem, i te rządzą nami  
I do tad będą władzę mieli Panowniczą,  
Poki ludzie chciwości z fer nie wydzie-  
dziczą.

*O początku Roku.*

Nie jest to osobliwość, nie jest to nowina  
Rok gwiazdarski pierwszego Stycznia  
się poczyną.

Lecz rok wieku ludzkiego swoy początek  
bierze

Od dnia dla siebie kiedy, poczyną żyć  
szczerze.

Na rozrywkach, rozkoszach, klòtniach,  
czas strawiony,

Nie jest czas, nie powinien być w wiek  
policzony

Uczyć się żyć, uczyć się i dobrze umierać,  
Ten czas naszego wieku liczbę ma  
wierać.

*O czterech częściach Czasu.*

Kwiat wiosennej młodości, gdy poczyną  
spadać

Letnie męstwo zaczyna ludzkim wie-  
kiem władać

Po nim iesienna starość, a daley zimowa  
Zgrzybiałość. I to cała jest wieku o-  
fnowa.

Gdy młodość cnot zasiewu w swe serca  
nie wrazi,

Męstwo nie da im wzrostu, lecz swy-  
wolą skazi

Starość nie da przykładu, zgrzybiałość prze-  
strogi

Taki człek, nie człek: ale ciężar ziemi  
frogi.

Gdy żył tylko; aby żyć, i w rozkoszach  
brodził.

*O Urodzaiach.*

Dla pracowitych żniwo obiecuje rola

Ci zaś co nic nie sieją, nic nie zbiorą  
z pola

Co zaś żniwo Filutów, zawsze się im uda,  
Bowiem płodna ich w przemyśle zysków  
jest obluda.



Czas ich żniwa, i latem, i zimną przypada  
Przeto zawsze ostróżnym być, jest mo-  
ia rada.

*O Gromach i Powodziach.*

Nie o powietrznych gromach ni wylewach  
Rzecznych tu mówię, co szkodzą w za-  
fiewach

Ale o burzach, co spokoynosc psują.

I życie trują.

Nie zawsze gromy powietrzne szkodliwe,

Mieszkalne zawsze przykre i złośliwe

Zona swarliwa; jest to wielka burza,

Ta dom zachmurza.

Przez rzeczny wylew nie każdy szkoduje.

Łzawa, zaś powódz, zawsze zdrowie  
psuje.

Zon, co pod rządem chymerycznych  
Mężów

Czują moc więzów.

Tych tylko może chinur nadłabić mści-  
wość:

Cichość, łagodność, rozsądek cierpli-  
wość

Te czynią męża, przyjaciela, żonę,

Miłą i czczone.



Nie dar fortuny, małżonków uzacnia  
Cnota i rozum przykrości ułacnia.  
Stanu. Tych przeto z między wabow  
wielu  
Szukać w przyjacielu.

*O Śmierci wielkich Panów i małych ludzi.*

Śmierć dotąd już nie grzeczna bez wzglę-  
dną być miała,  
Kosę do kupieckiego łokcia przyrównała;  
Którym prośły samodział i kiry ponure  
Równie iako złoto-głów mierzy i pur-  
purę.

*z Powodu panującego teraz Planety na rok  
ten i dalsze po nim lata następne, wynikają  
dla powszechności szkodliwe te skutki.*

Nikt większy dla Narodu nie przyniesie  
szkody  
Jak rozwiozły Xiądz, Pasterz powierzony  
ney trzody,  
Lekarz nie umiętny, Sędzia datku chciwy  
Uczony bez sumnienia, możny Pan a  
mściwy, .



I nie czułych zwierzechników łakomstwo  
ochydne

Oraz piękne kobity, a przytym bez  
wstydne.



# HISTORIA NATURALNA

---

## X.

*Wypisy z Obserwacyi Pana J. R. Forstera  
względem różnych okoliczności ściągających  
się do Fizyczney Geografii i Historji Na-  
turalney, które uczynił podczas swojej po-  
dróży z Kapitanem Cook.*

( *Dokończenie.* )

**M**iędzy Tropikami nasi Żeglarze  
zaśladali zwyczajne tamtejsze wia-  
try. Opuściwszy krótko zebrane dzieie  
wiatrów, przez Autora, przysięgniemy do  
iego ważnych postrzeżeń.

1) Wiatry regularne, które wieją na  
przemiany pewnych czasów, rozciągają  
się także za tropiki, do pewney odległo-  
ści, ale osobliwie dzieie się to w tey póło-  
wie kuli ziemi w której się słońce znay-  
duje. Nawet Granice tych wiatrów regu-  
larnych, za oddalaniem się albo zbliżaniem  
słońca zdają się rozszerzać z jednej strony  
a ścieśniać z drugiej.





2) Czasem te wiatry regularnie bywają przerywane od wiatrów przeciwnych albo też od ciszy zupełney, w którym przypadku nie trudno o deszcz i grzmoty.

3) Wiatr ten (nazywa on się *Paslat*) tamuje albo odmienia ląd jaki ośobliwie gdy jest nieco wyższy.

4) Cisza z deszczem trafia się na granicach, czyli w okolicy gdzie się kończy ciąg jednego wiatru a drugiego zaczyna.

Słońce, które w południe, w gorących krajach, zawsze prawie stoi prosto nad głową, i powietrze bardzo rozrzedza, mają za przyczynę *Wschodnich wiatrów* które Panują na wielkich morzach między odwrotnemi cyrkulami czyli Tropikami. Przez pomykanie się na *Ekliptyce*, znajduje się ono każdej chwili co raz nad innym punktem ziemi; Więc rozrzedzona masa powietrzna pomyka się także ze słońcem, od Wschodu ku Zachodowi, a jako przyczyna tego rozrzedzenia (Słońce) pomyka się na drugie miejsce, a w pierwszym ułacie, tak zaraz najbliższe grube powietrze wpada w miejsce powietrza rozrzedzonego, dla uczynienia równości. Przez to wpadanie powietrza z jednego miejsca

na drugie powstaie *Passat* czyli wiatr regularny, i trwa stalecznie między cyrkulami odwrotnemi i przy nich. Lubo bliskość iakiego kraiu, albo też chmura iaka Elektryczna, może na iaki czas zatrzymać go.

Czas przez całą podróż, był tak spokojny, że przez 4 lata mieli tylko dwa prawdziwe szturmy.

Na morzu południowym, iakośmy wyżej wspomnieli, są dwoiaki wyspy; *plaskie laguny* czyli wysepki piaszczyste opasane skałami koralowemi; *wyspy wysokie* i górzyste z których iedne mają skałiste brzegi, drugie nie mają.

Wszystkie niskie *Wnogo-wyspy* czyli Archipelagi pierwszey klasy są morskim produktem, albo mówiąc właściwey dziełem zwierzątek podobnych do do Polybów, które budują po mału mieszkania swoje zaczawszy od spodu morza aż do wierzchu. Materya z którey się składają iest wapiennista, pomięszana z substancją zwierzęcą. Na morzu Południowym znajduią się te Polipów budowle różnego wieku i wielkości różney. Jak tylko budowla ta dojdzie wierzchu morza: tedy wały napędzają tam



różne ślimacze skorupki, sztuki koralowe, muł, piasek, tak, że te nowe mury poczynają wyflawać nad wodę. Morze nieprzełtaie rzucać na nie różnych tęgich cząstek, a między innemi nasiona roślin które się znajdują na brzegach; albo też nasiona te przynosi tam ptak iaki. Wzrost, krzewienie się i wysychanie co roczne tych nowych roślin, przynosi na koniec ziemi urodzajney, i trzeba tylko, aby jakim przypadkiem zapłynął tam orzech kokowy, który jak wiadomo utrzymuje w sobie bardzo długo moc wegetalną, czyli sposobność do przyięcia się, i na każdym gruncie rośnie. Tym to sposobem możemy dojść zkąd się wzięły śliczne palmowe lasy, na wszystkich niskich wysepkach.

*Miedzy wyższemi Wyspami*, ledwie mogła by być jedna, która by nie miała oczywistych znaków, że przedtym ogień albo prawdziwe Vulkany wielkie zięy powierzchnością poczyniły odmianę. Ziemi trzęsienie znaiome jest mieszkańcom tamteylzym, a po wielu mieyscach nasi podróżni morfey widzieli Vulkany ogień i materye ogniste wyrzucające.

Jeżeli dotąd Czytelnicy nasi musieli iść z nami przez pulle miewića i uważać martwą naturę, gdzie jednak ważne okoliczności godne były wielkiego zafianawienia się: teraz otwiera się dla nich miła scena, ponieważ uważać będziemy ciała organizowane, tak z wydziału natury wegetalnego jako też zwierzęcego.

Gorliwość nie spracowana naszych wybornych natury Polirzegaczów, jeszcze by była daleko obfiusze zebrala różnych obferwacyi żniwo, gdyby pomnożenie znajomości natury, wtey całej podróży, końcem wynalezienia nowych krajów podjętey, nie było tylko pobocznym i pierwszemu podległym zamiarem. Wszystkie ściągające się do nauk obferwacye, musiały zawsze ustepować Geografii i Navigacyi, a najlepsze pory czasu do Botanicznych wypadów, musieli nasi Filozofowie strawić między pływającemi lodo-gòrami, przy Biegunie Południowym. Ich zatem odkrycia w porównaniu do tego co by mogli byli sprawić, są nie wielkie, ponieważ na większych wyspach morza południowego, znajdowali się kròtko, a zaś niewysiedli nigdy



na *Continent Nowey Hollandyi*; gdzie naturalnie znaydować się musi naywięcey różnych roślin.

Na *Wysepkach niskich* po spokojnym morzu rozproszonych nie mogą rość, tylko jakie drzewa kokowe, i cokolwiek ziołek Anty-skorbutycznych.

Powabne weyzrzenia, ładne postaci i mieszanna różnych kolorów, czynią oczom widok bardzo piękny, a są skutkiem natury i kunsztu. Tam to znaydują się na wzgórkach i na wyżokich górach, wcale różne gatunki roślin. Równiny które są kraiem i brzegiem każdej wyspy, są bardzo sposobne do uprawy. Drzewa urodzayne w pomierney odległości sadzone, dają cień darni, która od upału słonecznego zasłonięta, nigdy nie traci swej żywej zieloności.

Pierwsze pagórki które się słykaia z temi równinami, utracaią często kwiaty i zieloność swoię; słońce dopieka tam bez żadney przeszkody, i niedopuszcza krzewić się żadnemu delikatnemu prąciu, ani trawie zwyczajney. Samo tylko bardzo suche trawsko (*Polipodium furcatum*) i para innych bardzo twardych kłaków,

okrywają te pusłe wzgórki, i zdają się opierać gwałtem słońcu, moc swoją wprost wywierającemu. Cokolwiek wyżej, widać na pochyłości gór lasy, co raz powiększające się, a zaś najwyższe wierzchołki, są okryte kwiatami. Na wierzchołkach gór częstokroć obłokami otoczonych, ciepło jest już pomniejsze tak, że różne krzewy rosną tam bardzo spore. Mech i inne rodzaje które lubią miejsca wilgotne, znajdują się tu w wielkiej obfitości, i okrywają nie tylko ziemię, ale też pnie i gałęzie drzew różnych. W powszechności na *Wyspach Towarzystkich* zasiewają lub zakładają 24 różnych roślin, nam wcale nieznaionych, iako to drzewo, kokos-palmowy, Pisnak czyli Bananowe drzewo, drzewo Chlebowe, drzewo Morwo-papierowe, z którego wnętrzney błonki robią odzienie, korzenie Aronowe i. t. d.

Na wyspach *Marquesas* ta różność roślin już nie jest tak wielka: przecież nasi Botanicy natrafili tu na rodzaj palmy (*Corypha umbra culifera* Lin.) której na żadney inney wypie morza południowego nie widzieli.



*Wyspy Przyjacielskie* podnoszą się nad morze dosyć wysoko, dla tego też nie można ich liczyć między wyspami niskimi, wszakże jednak nie są one tak górzyste, aby je można liczyć z innymi wysokimi wyspami na tymże morzu. Na ich równinach, widać wszędzie ścieżki, i niezliczone, n<sup>ie</sup>ady ładnymi płotami ogrodzone. Przecie. jest tam dosyć znaczna liczba tamtejszych dzikich roślin, które przy zasianych i sadzonych rosną nie regularnie, czynią podobieństwo do pięknego Angielskiego ogrodu. Krzewy sadzone są prawie te same, co i na *wyspach przyjacielskich* prócz niektórych.

*Nowe Hebrydy* bardziej na zachód leżące, popisują się z różnym wcale zbiorem roślin. Wyspy te nie mają prawda iak *Przyjacielskie* równin i niskich brzegów, ale za to mają wielkie doliny, nieznacznie podnoszące się wzgórki i wysokie góry. Wszędzie widać tylko same lasy po których rozproszone są osady mieszkańców, iak wyspy po morzu. Roślin jednak sadzonych jest tu dalekie mniej niż dzikich. Różne położenie tych wysp sprawia, iż wiele ich roślin wcale są różne



od tych, które się znaydują na wyspach poprzedzających: znakomitze między niemi są tu pomarańcze, palmo-kapusta, *Sterculia fatida* i *S. Balangas* Lin. też 5 gatunków drzewa figowego, którego nie tylko owoce ale też i liście iedzą.

Suchy grunt nowy *Kaledonii* rodzi wiele krzewów, ale które wżysłkr<sup>u</sup> wcale są nieznaione.

Roślin, które się znaydowały na tych gorących wyspach, nie widać więcey za cyrkulami odwrotnemi, W *Nowey Zelandyi* inż o nie trudno. Klima na tey wyspie iest tak łagodne, że wżysłkie Europeyskie iarzyny, które w okolicy *Charlottenfund* rozsianno było, nawet tam pod czas zimy rośly. Kraiowe rośliny są bardzo wielorakie, i dziwnie mnożące się. Ale odtąd iak tylko tam zaczęły rość dzikie krzewy na tey wyspie, nic tam ieszcze nie uczyniła ręka ludzka; las zatym niezmierny stał się niepodobnym do przebycia Labiryntem, który tylko na samych brzegach zostawił cokolwiek mieysca, dla ziół i krzewków. Większa część tych ziół iest dobra przeciw szkorbutowi, albo też na iarzyny.



Na północnych wyspach *Nowey Zelandyi* załadzono drzewa Batattowe i Papiromorwowe. Rośliny zaś dobre na szkorbut, które można iść iak iarczyny, są: pewny rodzaj sellerow (*Apium sapidum* Banks) pewny gatunek rzezuchy (*Lepidium oleraceum* Forster) zwyczajny oset kwaśny, świeże liście jednego Mirtowego drzewa dają się żywać zamiast herbaty, a zaś liście jednego drzewa podobnego do naszego sosnowego lub iadłowego odgotowane z drożdżami i syropem cukrowym wydać bardzo zdrowe piwo. Piękna roślina która wydać ten Nowo-zelandzki, (*Phormicum tenax*) należy do rodzaju liściowego.

Na gołych brzegach *Ziemi ognistej*, nie rośnie iak tylko pewny gatunek sellerów, (*Apium decumbens* Banks) które opatrność prawie po całej ziemi rozsiała, iako pewny sposób przeciw szkorbutowi.

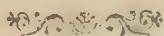
Wyspa *Nowa-Georgia* ieszcze jest bardzo pusta, i tu znaleziono tylko 2 rodzaje roślin: to jest *Ancistrum decumbens* Forst i *Dactylis caespitosa* ale bardzo małe i chude.

*Sand-*

*Sandwichland* który jeszcze leży czterema gradusami daley ku Biegunowi Południowemu, pewnie nie może dać żadney sławy dla iakiey rośliny.

W *Nowey Zelandyi* nasi postrzegacze natury znaleźli przeszło 150 nowych, a tylko 10 znaiomych Linneusza gatunków. Ale to pewnie nie jest jeszcze zupełna *Flora* tego kraju.

Proporcya między znaiomemi i nieznanymi gatunkami, bardzo jest różna na wyspach pod Ekwatorem leżących, od wysp *Nowo Zelandzkich*. Na pierwszych odkryto nowych i wcale przedtym niezniomych gatunków 240, a znaiomych i od wielkiego Linneusza opisanych 140; znaiome za tym gatunki wynoszą więcej niż trzecią część całego zbioru. Zkąd się tam tak wiele znaiomych gatunków nabrać mogło? Być może, że tamteyſi miedzkańcy sprowadzili ie tam z ſwoich przeszłych Indyjskich krajów. Zaczym rośliny te mogły być wiadome botanikom, Nowe zaś i przedtym niezniome rośliny, albo są wcale miejscowe na tych wyspach, albo też pochodzą z Indyi, lubo tam nie były postrzeżone od naszych botaników.



Trzeba się spodziewać, że w pomie-  
szkalnych i uprawnych okolicach, których  
jest wiele na *Nowych Herydach* odkryje  
się z czasem wiele nowych rzeczy, po-  
niważ te wyspy są dołyć znaczne i wszę-  
dzie prawie mają żyzne grunta.

Ameryka i Azja zamykają z dwóch  
stron morze południowe, a im bardziey  
się na nich znajduie więcey takichże fa-  
mych albo przynaymniey podobnych ro-  
ślin iakie są na bliższym lądzie. Tak na  
wyspach ku wschodowi leżących, jest  
więcey Amerykańskich roślin, a zaś na  
zachodnich Indyjskich. Jednakże ta po-  
wizeczna reguła ma swoje excepcye.

Różność Klima i temperatury powietrza,  
nigdzie nie sprawnie na wyspach morza  
południowego, takiey odmiany w gatun-  
kach roślin iak między cyrkułami odwro-  
tnemi. Tego też dowodzą wielu przy-  
kładami, że sama Kultura pomnaża od-  
mienność roślin. Owo także dawne po-  
strzeżenie potwierdza się na wyspach mo-  
rza spokojnego, że przez kulturę utracają  
rośliny sposobność do rozmnażania się  
przez nasienia. Dale się to widzieć oso-  
bliwie na owocu *drzewa chłobnego*, które

kiedy jest przesadzane, to nasienie usycha, i w inężyłym owoce gnieje niemiennie. Toż samo dzieje się z owocem Pifangowem i innemi. — Można wspomnieć jednym słowem, że te wypły obfitują najbardziej w gatunki roślin u nas wcale nieznajome,

Opisy Linneusza roślin znaydujących się w krajach południowych, które należą do Amerykańskich są powiędzney części prawdziwe, ale te które należą do Azyatycznych są nie raz fałszywe. Można łatwo doysć przyczyny tego; do Ameryki, Lott ing, Jaquin, Browne, Jusieu posłali sami, a zatym opisałi namę tak jak ją widzieli. Zaś gatunki Indyjskie opilane są według roślin inżonych po części okużonych, albo też według opifów niedołanych i nieregularnych botaników przeźłego wieku.

Przez te podłość okazał się także błąd zniemania tego, że *Pecten maritimus* (zicisko po morzu pływające) jest znakom słabiego ładu. Należ podrozni potrzegli go nieraz na morzu choć było iśćsze kilka set mil do ładu.



Swinie i psy, iako bydło do tuczenia i iedzy znaydują się na wysokich wyspach morza południowego, w wielkiej obfitości; wędzie po łąkach albo po drzewach widać wielką moc ptaństwa; cały dzień nieustannie ich śpiewanie, a gołąb błąka się tam iak po naszych lasach grzywacz. Morze wydaie bardzo przednie ryby do iedzenia, nigdzie nie widać szkodliwych owadów, oś, zwierząt drapieżnych, ani truciznę mających robaków. Tylko muchy pospolite cokolwiek się naprzykrzaia. Najszkodliwsze zwierze w *Otahiti* iest to liczur czarny pospolity, który się bardzo mnoży, i przez swoje żarłostwo wielkie szkody robi. Oprócz niego nie masz tam żadnego innego zwierza dzikiego, iak *Vampyr*, (*Vespertilio*, *Vampyrus* Linné.)

Przeciwie pod klima pociernym, iako to: w *Nowey Zelandyi* wszystko iest ieszcze dzikie, a zdrada i nieprzyjaźń rozciągają się aż do zwierząt. Jastrzębie i puchacze, sokoły i orliki rozdzierają słabe i bezbronne ptaki.

Oprócz psów znayduie się ieszcze w *Nowey Zelandyi* czworo innych zwierząt czworonogich. *Pierwsze*, iest to ów

szczur wspomniony. *Drugie* jest ieden ma-  
liński gacek; *trzecie* niedzwiedź morski.  
(*Phoca Urfina Lin.*) a *czwarte* nazwane  
przez Lorda Ansona lwem morskim (*Pho-  
ca Leonina Lin.*) —

W ziemi Sztatenlandzie i południowej  
Georgii, znajdują się podobnie zwierzę-  
ta, a zaś w morzu tamtejszym różne wie-  
loróby i Delfiny.

Ptaków na południowym morzu jest  
bardzo wiele, które należą do nowych  
wcześnie gatunków, — w Nowey Zelandyi  
znaleziono 38, a na wyspach morza spo-  
koynego 48 gatunków, nowych ptaków.  
Zaś na Oceanie, na południowej Ameryki  
stałach i na Wschodnich brzegach po-  
liczono 28 nowych gatunków.

Cała summa nowych gatunków ptactwa  
wynosi 140, z których połowa są wo-  
dne.

Amphibiów czyli zwierząt na ziemi i w  
wodzie żyjących, które tam znaleźli są te:  
1) *Tesludo imbricata Linn.* 2) *Tesludo*  
*Midas.* 3) *Lacerta Agilis.* 4) *Lacerta*  
*Cineo.* 5) 6) Dwa węże wodne *Coleber*  
*laticaudatus* i *Anguis platyura.*



Z ryb nasi autorowie zebrali 74 nowych, a około 40 Linneusza gatunków, z których większa część są bardzo zdrowe i smaczne do jedzenia, a tylko niektóre mają truciznę w sobie.

Nigdzie prawie nie masz mniej owoców, jak w krajach przy południowych. Jednakowoż owoców z twardemi łuskami było najwięcej. Muszelki także, i szlimaki nie są tam tak wielorakie, jakby się po tak znacznym Oceanie spodziewać można.

### Człowiek.

Nasi posłrzegacze natury za przybyciem swoim do *Otahiti* trafili na początek wojny, tak, że widzieli ludźmi zdolni do boju stanęli pod bronią. To to było fundamentem obrachowania ludności, tej szczęśliwej wyspy. Zdaniem ich, mają w sobie ludzi:

Otahiti	150,000
Wyspy przyzielskie	200,000
Markizy Wyspki	100,000
Towarzystwo Wyspy	200,000
Nowe Hebrydy	200,000

Nowa Kaledonia .	50,000
Nowa Zelandya .	100,000

---

1,000,000

Nie można wyciągać żeby to obrachowanie miało tę dokładność, która tylko na pewnych podaniach załadać się zwykła. —

Ludzi znaydujących się na wyspach morza południowego można podzielić na dwie główne części. Jedna jest koloru jasnego, dobrze uformowana, ciała mocnego, wzrostu dobrego, a ma charakter dobry, łagodny; druga czarnieysza włosów kędzierzawych i wełnistych jest chudszą, mnieyszą, żywszą, iak tamta, ale oraz zdatliwszą. Pierwsza klasa znayduje się w *Ostirii*, na wyspach towarzyskich, *Przyjacielskich*, *Marquesas*, Wschodnim Archipelagu i *Nowey Zelandyi*. Druga zaś w *Nowey Kaledonii*, w *Tanna* i innych *Nowych Hebrydach* osobliwie zaś w *Mallikolo*. *Peszczaniowie* czyli mieszkańcy Ziemi ognistej nie mogą być policzeni między te dwie klasy, iako ani w powłzeczności między żadnych mieszkańców wysp morza południowego. Ponieważ jest to rzecz



nieomylna, że oni tam dostali się z lądu Amerykańskiego.

Powszechna i rodowita w twarzach pierwszey klasy mieszkańców wspomnianych własność jest to wielki a szeroki nos i gruba pięć. Mieszkańcy wysp bardziey ku zachodowi położonych, mają nos mniejszy ale za to usta większe i wargi grubsze.

Na Archipelagu Wschodnim, w *Nowey Kaledonii*, a po części i w *Tanna*, dolną część ucha, nie tylko narzynają, ale też listkiem cukrowym ustawicznie ranę zagoioną rozszerzają.

W *Otahiti*, i *Wyspach Towarzystkich* jest zwyczaj niby jakiegoś obrzezania. — Kobiety, w *Otahiti* w *Marquesas* i przyiacielskich wyspach nie mają pierśi tak zwiastych jak Murzynki, *Nowo Zelandki*, i kobiety na Zachodnich Wyspach morza południowego, w *Otahiti* paznokcie długie ale bardzo ochędożnie trzymane, są zaśczerwtem dla starszych. W *Nowey Zelandyi*, gdzie się mężczyźni kłóją, nie mają włosów z przyczyny karbów, które powstają z tego kłócia, ztąd też pochodzi, że im prawie nie rośnie broda.

W kraiach na morzu południowym, Narody do pierwszey klasy należące, mówią iednym językiem. Różnica w wymawianiu iest mała. Jest tedy podobieństwo że ci wszyscy wyspiarze pochodzą z iednego spólnego pnia, i że mała różnica w ich języku pochodzi od różnicy ptaków, ryb, i roślin każdemu kraiovi właściwych, ich różnych przymiotów, i różnego używania ich do iedzy i odzienia,

Zaś nie tylko różne od tego języka, ale nawet między sobą wcale nie podobne i niezrozumiane są języki wyspiarzów drugiey klasy, tak dalece, że słusznie można by wnosić, że Mallikolesńczykowie, Tamelesńczykowie, Nowo Kaledonczykowie, i t. d. Pochodzą z różnych wcale stron, gdyby nieiaki podobieństwo koloru, kształtu i niektóre podobne zwyczaje nie przeciwiły się temu mniemaniu.

Zważając, że morze południowe ma wschód na Amerykę, i że panujące wschodnie wiatry wieją z tey strony: przychodzi na myśl, że pierwsze zaludnienie tych wysp poszło z Ameryki, ale kiedy się uważy to, że Ameryka sama nie mogła być zaludniona iak tylko na kilka set lat



przed przyściem Hiszpanów, gdyż na ów czas nawet bardzo w niej mało znajdowało się ludzi: a zaś Hiszpanie gdy nie długo po zawołowaniu Ameryki przypłynęli do tych wysp, znaleźli je tak zaludnione jak są i teraz do dziś dnia: tedy mniemanie to okaże się wcale niepodobnym do wiary. Prócz tego nie widać najmniejszego podobieństwa między Meksykańskim, Peruwiańskim, i innemi Amerykańskimi językami, i językiem przypołudniowym. Kolor także kształt twarzy, ułożenie ciała w powszechności i obyczaje Amerykanów wcale są różne od tych wyspiarzów. Zaludnienie to nie mogło także pochodzić z *Nowey Hollandyi*. Gdyż narody tego *Kontynentu* mają wcale inną figurę, kolor, obyczaje, język, i *Kulturę*. Musiemy tedy udać się daley ku północy, gdzie wyspy morza południowego mają nieiaki związek i podobieństwo z wschodniemi wyspami Azyatyckimi. Wyspy te Azyatyckie są pomieszane, tak jak wyspy morza południowego od dwóch gatunków ludzi: ci króczy na brzegach męską, są kształtniejsi, bielsi, mają włosa długie i mówią innym językiem niż ci,

którzy mieszkają w środku wysp między górami, mają włosy kędzierzawe welniste, i grube awarzy ułożenie.

Ze wszystkich obserwacyi pokazuje się, iż rząd na tych wypach morza południowego jest Feodalny, ale że starodawne Patryarchalne obyczaje, bardzo jeszcze w niego wplywają, i poprawiają tego niedokładnego i bardzo woynom podlegającego systemu. To jest uwagi godna, że poszanowanie *Południowców* ku swym królom, tym bardzy się powiększa im się bardzy kto zbliża ku *Wyspom Przyjacielskim*. Na *Wyspach Wschodnich* i *Marquesas* nie masz prawie inney różnicy między poddanym i jego panem jak tylko w odzieniu i tytule. W *Otaity* i na wyspach Towarzystwa widać już poszanowanie w tym, że w przytomności panującego zdejmują z siebie suknią zwierzchnią. W *Tongata* i na Archipelagu Horna, mieszkańcy upadają przed nim na ziemię, i kładą sobie na kark nogę jego. Na wyspach złodziejskich, *Tamias* czyli panowie są w takiej czei, iż żaden z pospolitych nieśmie się zbliżyć do nich, aby ich nie pokalał. Ta różnica zdaie się okazywać, że niniey-



si panujący na wyspach morza południowego odmiemli nieco dawniejsze swoje zwyczaje, a im bardziey się od swoiey dawney oyczyzny, (wysp Moluckich) oddalili i udali się ku wschodowi, tym więcey porzucili owych niewolniczych ukłonów, których się trzymali ich przodkowie.

Wyspy morza południowego znają nieiaki zbytek i handel, ponieważ oliwę Kokową, odzienie i piora papuże dla zamiany przewożą z jedney wyspy na drugą.

Wszędzie w prowadzona jest *Monogamia* czyli jednożeństwo i małżeństwa dosyć są sobie wierne, wyjąwszy w wyższych stanach. — Ich lekarze zdają się mieć nieiaka wiadomość wewnętrznych części ciała ludzkiego, ponieważ każdą z nich wymieniają własnym imieniem. — Mają także nieiaki wiadomości geograficzne, astronomiczne i żeglarskie.

Ich wyobrażenia o bóstwie i służbie boskiej są to szczerze podania, których ięszcze ich rozum nie może rozeznąć. Ich religia dotąd jest to bałwochwalstwo. Ale nie tak przynajmniej głupie iak inne dotąd wiadome; nie tylko oni czczą swych bogów modlitwami, ale też i ofiarami.

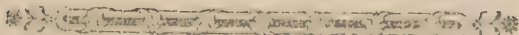


Autor mówi, że nad grobami widział po-  
składane pieczone, świnie, psy, i kurecz-  
ta, po obiane w cienką materiją. Ka-  
pitan Cook posirzegł, że nawet ludzi na  
ofiarę zabijają. Cmentarze mają tam za  
mieysca święte, na których bóstwo daie  
odpowiedzi kapłanom na pytanie tych,  
którzy się do tego pewnym sposobem  
przygotują.

Mieszkańcy wysp morza południowe-  
go, wierzą w przyszłe życie, ale ciężko  
doyść co oni przez to rozumieją. Gdy się  
dziecie jakie urodzi na tym się kończą wszy-  
wkie ceremonie, iż mu trochę nos sła-  
szczą i nadadzą imię. Przy ożenieniu nie  
masz między nimi innych obrządków, iak  
tylko, że śpiewają pewne piosłki, i nowo-  
żeńcy przy wymawianiu pewnych słów,  
iedzą z ręki ieden drugiego, a potem się  
razem kąpią. Przy pogrzebach zaś iest iuż  
więcey obrządków.

Wstrzymuicmy się tu od obszerniejszych  
wypisów wiadomości o obyczajach tych  
wyłpiarzów, o których można czytać w  
podróży pana Cook i innych.





## XI.

*Piorunu z Elektryką związek.*

**I** ubo wielu z czytelników naszych wiadome być mogą elektryczne doświadczenia, wiecey jednak ieść pewnie takich, którzy nie mieli sposobności nabycia tey wiadomości, przeto dla zabawy pierwszych, a nauki drugich, damy tu zbiór krótki elektrycznych dzieiów, i okazemy iak jedne wynalazki następowały po drugich. Te dzieie będą oraz oczywistym dowodem, iaki mają z sobą związek wzyfikie wiadomości ludzkie, iak jedno odkrycie pociąga za sobą drugie, i iak przeto nie potrzeba zmedbywać, i mało sobie włożyć żadnego posirzeżenia w naturze, choćby się też zdawało mniej ważne i mało użyteczne. Co zaróżnica między kawałkiem bursztynu, który natarty słomki i drobne słonki drzewa pociąga, a między elektrycznymi baterjami, które aż do zgłuszenia piorunowych skutków nasładu-

ią! a przecież ten natarty kawałek bursztynu, był pierwszym powodem do wszelkich następnych wynalazków. Też fałszywe dzieje okrzęto to ielzeze, iak nieiporo posiępnie naród ludzki w oświecceniu swoim. Ielzeze na 600 lat pized Narodzeniem Chrystusa *Thales* ieden z siedmiu mędrców Greekich posłrzegł był nayıpierwizy, że bursztyn natarty przycięga różne rzeczy i tak się na to zdumiał, iż bursztyn miał odgąd za stworzenie żyjące. Bład ten iego tak był gruby, iż nie miał w nim wiele nadzowców, iednakowoż długiego potrzeba było czasu, za nim można było co lepszego na iego miewić przycięć. W 300 lat po nim, *Theophrast* ieden z nayıleprzych owego czasu natury posłrzegaczów doszedł że prócz bursztynu iedno tylko *Lincuryum* czyli dziś nazwane *Turmalin*, miało także w sobie moc przycięgającą. Odkryto potym też własność w gładzie, ale oprócz tych trzech posłrzeżeń, nie więcej nieposłojono w odkrycie przez ten wszystkie czas, to jest przez 2000 lat blisko. Dopiero *Willelm Gilbert*, Angielski lekarz na poczętku przelżiego wieku, pomnożył tę naukę przydatkami i doświadczeniami wa-



żnemi, i stał się przeto niby oycem dzieyszey elektryki. Doszedł on przez wielorakie doświadczenia, że większa część kamieni drogich, iako też szkło, i w powłzeczności wszystkie w szkło obrócone materye, siarka, lak, pokost żywiczny i t. d. przez natarcie, nabierały mocy przyciągania ciałek lekkich. To ocuciło ciekawość innych naturalistów, doświadczano ieszcze bardziey jego postrzeżeń, i odkryto tę samę własność w różnych innych kamieniach, kryształach, żywicznych materiach, w soli różney, w paku, cukrze, piorach, włosach, kościach, iedwabiu, wosku i t. d. które ogólnie nazwano potym elektrycznemi, to jest: bursztynowemi ciałami. Ponieważ ta własność najprzód była postrzeżona w bursztynie, który się po Grecku nazywa *Elektron*. Metalle zaś pòł metalle i ciała zwierzęce, kiedy nie są okryte pierzem, nazwano *nie elektrycznemi*, ponieważ przez żadne tarcie nie można było tego dokazać, aby do siebie inne ciała pociągały. To zachęciło do dalzego statecznego doświadczenia. Widziano że ta moc przyciągająca czyli elektryczna w bardzo wielu ciałach znayduie

duie się, wnoszono sobie potym, iż ona nie darmo być musi w naturze; ale owszem że musi być główną przyczyną niezliczonych w naturze skutków. Postrzeżono także, że dyamenty, rury szklane, kocie skóry i inne elektryczne ciała, gdy je natarto, w miejscach ciemnych, a osobliwie z powietrza wypróżnionych świeciły się, a nawet skry wydawały, iak się ich tylko palcem dotknięto. Te postrzeżenia nie były bagatelami: ale jednak był to już cały plon z 100 letnich doświadczeń i uśiłowań; nawet cała ta rzecz, ledwie nie poszła znowu w zapomnienie, ponieważ inne okoliczności pociągnęły ku sobie uwagę naturalistów, aż na koniec, P. P. Stefan Grey, uczony Anglik, i du Fay intendent królewski ogrodu botanicznego, i towarzysz Paryskiej Akademii nauk w roku 1729 i 1733 doszli, że elektryka może być także udzielona innym ciałom. To odkrycie było bardzo ważne, otworzyło drogę do większych doświadczeń i do praktycznego elektryki obracania, a to zaś samo zachęciło uczonych do pilności w tej nauce. Pokazało się w rzeczy samej, że owe ciała, które dotąd miano za naynie-



spobnieysze do elektryki, nie tylko przez natarcie, mogły nayłatwiey przyjmować w się elektryczną siłę, ale też i prowadzić ją z inieysca na inieysce. Postrzeżono nawet z wielkim zadumieniem, że te nieelektryczne ciała udzielały sobie daleko prędzey i więcey elektryczney siły niż inne właściwie elektryczne, tak dalece, że przez to skutki iey pomnażały się nierównie bardziey. Po tym odkryciu nastąpiło zaraz wydoskonalenie narzędzi i machin elektrycznych. Zamiast co przedtym elektryczne ciała nacierano ręką albo sukniem, odtąd wynaleziono różne maszyny, to dla więkzey wygody w znacznieyszych doświadczeniach, to dla sprawienia więklszych skutków. Maszyny te różną miały postać, i różne części ułożenie. Istotne iednak części tych machin nigdy się nie odmieniały, iakie są: *nayprzód* iakie okrągłe elektryczne ciało, które mogło być szybko obracane, np. kula, wałek, albo szyba okrągła, żywica albo siarka albo też bebenek powleczoney iaką gładką materyą welnianą, powtòre tarło za zwyczaj podobne do poduszki, o które się trze owo pierwsze elektryczne ciało, a którego



zwierzchnia powłoka różnych doznała odmian, i potrzebie metalowy konduktor, który elektryczną materią przez tarcie nałożoną zaraz przymnie i dalej prowadzi. Zaraz potym wynaleziono *elektrometer* czyli skazówkę natężenie elektryczney mocy okazującą, której opisanie musimy tu opuścić dla krótkości. Ale wspomniemy przynajmniej cokolwiek o łańcuchach moc elektryczną powiększających. Przypadek, którego doznał pan *Conens* w Leydzie roku 1746 był powodem do tego wynalazku.

Elektryzował on był wodę, w naczyniu szklanym. Gdy tedy jedną ręką trzymał owo naczynie, a drugą chciał drót rozprowadzający wyjąć z niego, odebrał tak mocny w ręce i pierśiach raz, iż go to mocno przestraszyło. Pan *Muschenbrok*, który niedługo potym powtórzył toż samo doświadczenie, upewniał, iżby nawet dla samej korony Francuzkiej, nie chciał drugi raz wytrzymać takiego doświadczenia. Jednakowoż nie dano się tym odstraszyć; pokazało się nawet nie długo, iż te elektryczne uderzenia nie były tak niebezpieczne, jak je pierwsi wynalazcy opiszali. Potrzebno także, że ani forma łańcucha, ani wo-





da nie były istotnie potrzebnemi do natężenia tej mocy; ale że każde obłożenie iakiego elektrycznego ciała np. szyby sklanej, albo bryły żywicznej, rozprzewadziącą elektrykę materią, iaka była woda w naczyniu, też samę czyni przyśługę. Złączenia do kupy wielu takich obłożonych flasz albo szyb, powstały nakoniec owe elektryczne baterye, które teraz sprawują skutki tak wielkiego zadumienia godne.

Jeszcze przedtym odkryciem, Berliński doktor *Ludolf*, zapalał elektryczną skrą z żelaznego prętu wyprowadzoną spiritus pewny z wielką łatwością zajmujący się; wnet potym *Winkler* w Lipsku czynił to samą skrą wypadającą z palca swego, co dowodziło zapalającej mocy ognia elektrycznego. Zaś po wynalezieniu flasz wzmacniających i bateryi, w kilka lat, już można było wyprowadzać bårdzo mocne i głośno trzeszczące skry elektryczne, które zapalały nie tylko spiritus, ale też drzewo i wszystkie palne ciała, przebiegały na wyłot przeciwiące się masy, zabijały zwierzęta, a metalle, które zazwyczaj przez godzinę i więcey naytęższy ogień wytrzyma-



wać zwykły, rozpalały, roztopiały, a nawet drót cienki w naydelikatniejszy proch obracały, jednym słowem, między wszystkimi naydziwniejszymi skutkami piorunu, nie było ani jednego, któryby się przez elektryczne uderzenie nie dał naśladować przynajmniej w małych okolicznościach.

Nie można było żądać większego dowodu, aby się przekonać o tym, że piorun nie jest to co innego, jak tylko skutek elektryczney mocy w obłokach. Jednak dla jaśniejszego objaśnienia się w tej mierze, przytoczymy tu niektóre osobliwsze okoliczności, które zasługują na naszą uwagę.

1) Wcale te same ciała, które według doświadczenia piorun prowadzą, jako to: metalle, woda, ciała zwierzęce, są także naylepszemi konduktorami elektryczney mocy; szkło przeciwnie, żywica, materye redwabne, powietrze zwyczajne, i co za zwyczaj przeciw się piorunowi, tamnie także moc elektryczną i opiera się icy. Już nieraz widziano w okamgnieniu przechodzące elektryczne uderzenie od jednego końca konduktora do drugiego, który się składał z drótów i ludzi oneż trzymających



a wyciągał się na miłę. Jeżeli zaś przeciwnie koduktor przepleciony jest ciałami przeciwnemi, to moc elektryczna nie może pójść daley, ale się w tym mieyscu zastanawia i zgromadza bardziey.

2) Oba, to jest kunsztowny i naturalny piorun, powodują się temż samemi prawami w swym biegu, i obchodzeniu się z ciałami, na które po drodze natrafiają. Co jednego przyciąga, to też wabi drugiego; co jeden z nich omija, tego się i drugi chroni. Oba tam tylko szkody robią, gdzie nie znaydują dla siebie dostatecznego koduktora, przechodzą zaś bez szkody wszędzie, gdzie dobrą dla siebie znaydują drogę.

3) Oba dają się widzieć w postaci innieyszey lub więkkszey kuli, poki się ruszają na wolnym powietrzu, lubią zaś ukrywać się w ciałach tęgich. Oba mają zawżę cel, do którego zmerzają, i gdy go doydą, to się kończy cały Fenomen.

4) Przyciąganie także, które dzieje się przed każdym uderzeniem piorunu między chmurą i jakim bliskim ciałem, można także widzieć przed każdym wypadnięciem iskry w elektrycznych ciałach.

5) Jako na koniec przez elektrykę można naśladować skutków piorunowych, tak wzajemnie można użyć jakiej chmury zamiast maszyny elektrycznej, kiedy przez jakiś pręt zakończony sprowadzi się z niej materia elektryczna. Takie to było doświadczenie pana *de Romas*, któreśmy wyżej na karcie 617 opisali. Podskakiwanie kłosek pod sznurem, który utrzymywał w górze orla i pręt żelazny, toż podnoszenie się ich w górę, i odskakiwanie od sznura i wypadanie iskier z głośnym trzeszczeniem, są to skutki, które codzień można postrzegać na zwyczajnych maszynach elektrycznych.

Kto zważy razem wszystkie te okoliczności, ten nie będzie wątpił o tym, że piorun jest to uderzenie elektryczne, a chmury elektrycznymi ciałami. Ale spyta się kto z kądże chmury nabierają swojej elektryczności czyli elektrycznej mocy? Zapewne nie przez tarcie, jak inne ciała, którym tym sposobem elektryczność nadajemy albo ją w nich natężamy. Gdyby w tym mniemaniu trudno dać odpowiedź uspokajającą. Ale oprócz tarcia są jeszcze inne sposoby natężania mocy elektrycznej.



*Turmalin*, iako też większa część twardszych kamieni drogich staia się elektrycznymi przez samo rozgrzanie albo oziębienie, a siarka nabiera bardzo mocney elektryczności, kiedy się ją w naczyniu glinianym roztopi, i nagle na powietrzu razem z naczyniem osłodzi i osłodzoną wyunie z naczynia. Przypomniawłszy sobie także, że grzmoty i pioruny po większey części powstaią, naybardziej w ten czas, gdy temperatura powietrza nagle się odniamia, tedy uzna się, że owo mniemanie nie jest bez fundamentu, iakoby też sama odniamana temperatury powietrza była właściwą przyczyną elektryczności chmur.

Względem innych pytań, w tey okoliczności, mużemy w przeszley części odpowiedzieć, co tylko było można, iednakowoż dla większego objaśnienia tey materyi, przytoczymy tu ieszcze co może być tylko naapewniejszyego.

Według wśzystkiego podobieństwa, właściwą przyczyną wśzystkich elektrycznych skutków, jest iedna niewymownie delikatna i sprężysta płtność (*Fluidité Elastique*) która się po powietrzu i wśzystkich na ziemi ciałach z wielką równością rozszerza.



Pòki ona jest w tym stanie równości i spokoyności, żaden iej zmyśl nasz dostrzec nie może; gdy zaś przeciwnie poruży ją przyczyna iaka, nabiera w ten czas sposobności, iż się może dać postrzec zmyśłom naszym. Na ów czas oko widzi ją w postaci większego lub mniejszego światła; ucho słyszy ją gdy wzrusza z niejakim trzeszczeniem powietrze, powonienie czuje jakiś phosphoryczny kwas; a dotykaniem doznaje powszechnego wżysłkich Nerwów zatrzęśnienia.

Kto sobie tu wspomni, iż żadne spoczywające ciało nie może się dać słyszeć użsom, i że nawet oczy te tylko widzą obiekta, których powierzchowność jest wzruszona i wżurżniona od światła, temu nie będzie się zdało nic w tym dziwnego, że ta nie widzialna materya, staie się widzialną przez poruszenie. Te zaś poruszenia znoszą zawsze iej pierwiastkową równowagę. W jednym mieyscu nagromadzi się iej więcej, w drugim zaś umniejszy się iej. Jako sprężysta płynność powróciłaby ona natychmiast do swego naturalnego stanu, iak tylko przyczyna, która równowagę zniosła ustalaby, po-

Mmm 5

dobnie jak powietrze rozszerza się znowu równo, gdy uciskanie jego w jakim miejscu przestanie: ale odpór różnych ciał, jest na przeszkodzie iey wolnemu poruszeniu, a zatem musi dłużej trwać w tym gwałtownym stanie. Ze jednak nie ustaie iey usiłowanie powrócenia do naturalnego stanu, to, jest właściwą przyczyną wszystkich elektrycznych skutków. Okazuje się ta przyczyna, nie tylko tam gdzie się aż nadto znajduje elektrycznego ognia, w jakim ciele, ale też i tam gdzie ciało jakie utraciło część iaką ognia tego. Pierwsze znajduje się w stanie *elektryczności przytomney* (*electricité positive*) drugie zaś w stanie elektryczności nie przytomney: *electricité negative*. Czyniąc pilne uważania można obie te różne elektryczności rozeznacć jedne od drugiej. Kiedy się trze dwa ciała jedno o drugie, to zawsze jedno z nich otrzyma *elektryczność przytomną*, drugie *nieprzytomną*. W pierwszym usiłuię zbytecznie nagromadzona materya rozszerzyć się, wypada w postaci iskier ku wszystkim prowadzącym ją ciałom, które się zbliża do niey, w drugim zaś ma się ona przeciwnie, i wszystkie poblizsze osobliwie prowadzące



materyą elektryczną ciała, wypuszczają iskry ku niemu i usiłują tym sposobem udzielić mu zbytteczney materyi elektryczney swoiey. Naymocniejszy atoli wypad, trafia się zawsze, kiedy ciała jedno *elektryczne przytomnie*, a drugie *elektryczne nieprzytomnie* zbliżą się do siebie, z przyczyn których się można łatwo domyslić, gdyż tu równoważność jest naybardziej zniesiona.

Z tego można łatwo poznać co się w obłokach dzieje. Jeżeli z iakiey przyczyny nagromadzi się w iedney chmurze więcej materyi elektryczney niż w drugiej, albo też ubędzie iey natychmiast tam, gdzie iey jest naywięcej, powstanie usiłowanie aby przez uderzenie piorunowe w ciała, które iey mają mniej w sobie, przywrócić równoważność. Sam tylko odpór powietrza może wstrzymać do dłuższego czasu, to uderzenie czyli wypadnienie piorunowe. Ale gdy się taka chmura przeładowana materyą elektryczną zbliży do inney albo iakiego wyniesionego ciała, gdzie powietrze iako lekksze nie czyni tak wielkiego odporu, w ten czas piorun wypada i przywraca się równoważność. Ztąd nie



może uderzyć drugi raz piorun z teyże samey chimury, póki albo się iey elekt. yczność nie pomnoży znowu, albo też nie natrafi na ciało mające przeciwną elektryczność. To to okazuje, że pioruny zdołu do góry białe nie mają nic w sobie niepodobnego, i że się trafiają w ten czas, kiedy chimura ma *elektryczność nieprzytomną*. W tym przypadku bowiem ziemia udziela iey swoiey *elektryczności przytomney*.

W tym mniemaniu dadzą się także łatwo wytłómaczyć, i inn elektryczne skutki. Przyciąganie lekkich ciał, które jest pierwszym elektryczności skutkiem, a które także w obłokach dało się widzieć, patrz na karcie 619 okazuje oczywiście uśłowanie elektryczney materyi względem przeyścia z iednego ciała do drugiego. Po uderzeniu chronią się iedno drugiego wzajemnie, bo już nie mają nic w sobie do udzielenia, ale owszem są sobie na przeszkodzie w uśłowaniu swoim, ale jeżeli lekkie ciało nabytey elektryczności może udzielić jakiemu innemu, to znowu jest w stanie przyięcia w się uderzenia drugiego i natłapi powtórne przyciąganie.



Ta to jest naypodobnieysza przyczyna wzajemnego przyciągania i odpychania w elektrycznych wiadomościach. Jeżeli się zawiesi kulkę korkową między dwiema dzwonekami, z których jedna jest elektryzowana, to obaczy się z pociechą iak ona przeskakiwać będzie od iednego dzwonka do drugiego. To jest będzie ona nabierała od iednego dzwonka elektryczności i zaraz iey udzielała drugiemu. Ztąd ieden ią będzie przyciągał do siebie drugi zaś odpychał. Toż samo dzieie się, kiedy dzwonki znajdują się w stanie elektryczności przeciwney. I w powszechności naywiększe okazuje się przyciąganie między ciałami, z których iedno ma *elektryczność przytomną*, drugie zaś *nieprzytomną*.

Teraz według obietnicy przedtym danej powinnybysmy tu zakończyć tę materią przytoczeniem bardzo ważnych przestroż, które zachować trzeba dla uniknienia niebezpieczeństwa pod czas każdych grzmotów i piorunów. Ale że miejsca chcemy oszczędzić, dla następujących artykułów, a prócz tego przestrogi te godne są pilnieyszey i świeżey uwagi, przeto ie



do następującej części, w roku przyszłą  
odkładamy.



## XII.

### Góry Pyreneyskie.

---

**G**óry Pyreneyskie, które dzielą Fran-  
cyą od Hiszpanii, składają pasmo,  
które ciągnie się zaczawszy od *Fontarabii*  
aż do *Perpignanu*. Te niezmierne gma-  
chy składają tylko jedno ciało, które się w  
prostej linii rozciąga. Nie masz tam za-  
dnego przechodu z jednego państwa do  
drugiego. Trzeba szukać miejsc w tych  
górach, które nie tak są wysokie jak inne  
i wspinać się na nie. Te to niższe góry  
nazywają przechodami. Pyreny w ogół-  
ności wzięte, są jednym z najpiękniej-  
szych widokiem. Rozmaite weyźrzenia,  
pyłzne natury ozdoby, a czasem i samo głu-  
che milczenie tych stron dzikich, częściej  
zaś szum rzek z gór spadających, w pra-  
wiają duszę w uślawiczne zadumienie.

Człowiek świadomy natury znajduie wiele nowych rzeczy; a gdzie tylko rzuci okiem, wszędzie go poruża majestat natury, która tyle różnych skarbów z tak godną siebie szczodroblewością w owych mieyscach nagromadziła. Lubo to jest pewna, że góry te nieprzerwanym ciągnące się łańcuchem nie są jednakowey wysokości, niepodobna jednak było zmierzyć te dokładnie, które są naywyższe, ponieważ powietrze na nich jest zawsze mgliste, które regularność barometru odmieniają.

Skąły na wierzchołkach gór naywyższych są wcale łysę. Wydaia one się przez to samo straszliwsze, a na wielu są porośnięte znaki od piorunów. W iaskiniach i rozpadlinach rosną różne krzewy za którymi niepracowany *Tournefort* musiał się od skały do skały czołgać, zaś w dolinach dają się widzieć ostatki naywyższych wierzchołków od piorunów lub innym przypadkiem postrzębanych. Składają one się z twego kamienia, który to tylko ma podobieństwo do marmuru, że jest wapnisty. Dla tego też mieszkańcy dolin owych palą z nich wapna. Marmur, którego tu jest bardzo wiele, leży nie bardzo wysoko. A



zaś nad marmurem aż do samego wierzchołku idzie śliwy kamień tu i owdzie cokolwiek od siebie odmienny.

Góry mają w sobie wielką moc kruszców; ale że się znaydują zazwyczaj w nayokropniejszych stronach, przeto ci którzy ich szukają łatwo się dają odstraszać niebezpieczeństwami i trudnościami na któreby się trzeba narażać.

Naypospolitsze są miedź i żelazo, znayduie się także ołów, kuperwas, siarka i nawet srebro ale nie wiele. Siarkę znaydują tam często pod osobliwzemi polłaciami. Czasem tak ona wrosła w marmur, że kiedy jest wypolerowany to здаie się iakby w nim małe złote kostki osadzono. Osobliwie zaś wrosła ona tam w kamień biały, mający tu i owdzie plamy błękitne, dobywają tam także *Markazytu* w sztukach, który jest podobny do Angielskich ołówków, jest tam także dosyć kwarzu i kamienia łupnego przezroczystego czyli talku.

Widziałem gruzy czyli oślatki odrzucone kruszców miedzianych, które wisiały od skały i z nią iedną masę robiły, co jest pewnie znakiem dawnego Vulkanu. — Co do

do kryształu nie jest on tam wielki, a zaś nigdy nie mógł natrafić na co takiego, coby było prawdziwie rzeczą skamieniałą. Podobnież małym tu widział muszelek. Ale za to w nieiakiej odległości od gór bardzo się ich wiele znajduje, na dwie albo trzymile od miasta *Aira*, które leży na 10 mil od gór, znajdują się one różnego kształtu, leżą warstwami poziomymi, i są pomieszane z grubym piaskiem tak że ich używają w wielkich sztukach zamięsł kamieni do murów, między temi muszelkami niektóre są bardzo wielkie i ich skorupy są ze wszystkim całe.

Nie można o tym wątpić, że przedtym w górach Pyreneytckich robiono okolożkopalni. Na niektórych wysokich górach widać szyby ludzkimi zrobione rękami, oślatki murów jeszcze bardziey o tym przekonywają. Mieszkańcy tamteysii mniemają, że te szyby Maurowie wykowali. W powszechności góry te mają w sobie rozmaite skarby. Rzymianie dobywali z tamtąd złota i srebra, ale tylko z tamtey strony ku Hiszpanii gdzie gorącość klimatu może się przykłada cokolwiek do wyprowadzania tych metallów. Domyslaią się ta-





kże, że Kartaginczykowie kopali w tychże górach. W niektórych iamach rodzi się ieden osobliwszy y użyteczny kamień, który składa się iakby z nici plecionych i do kupy zwiniętych, trafiają się sztuki tego kamienia, które podobne są na wyczerzenie do garści siana. Kamień ten jest na wylot przedziurawiony, miękki i pełen wody, kiedy wychodzi z kopalni, i da się łatwo motyką dobywać, ale w kilka dni bardzo twardnieje. Wytrzymuje on ogień naysilowniejszy, i dla tego używają go do pieców szmelcarskich.

Nie będę nic mówił o marmurach których bardzo tu są różne gatunki. Nie które zamiały łyżek mają plamy kwadratowe zielone i siwe na przemiany, tak iż ze wszystkich są podobne do szachownicy. Sama dolina *Aspe* ma przeszło 60 gatunków marmuru. Są tu także piękne sztuki Granitu i Agatu.

Nigdzie prawda nie czytamy ażeby Pyrencyjskie góry doznały kiedy iakiey odmiany od Vulkanu lub trzęsienia ziemi, jednakowoż jest wielkie podobieństwo, że iedna wielka dziura, która się tam znajduje, zrobiona jest od Vulkanu; kształt iey



jest okrągły. Wszystkie gatunki ziemi, które od spodu góry aż do wierzchołku otaczają tę kotlinę, zdają się być spalone, wyglądają czerwono, i są podobne do cegły. Podczas deszczu łatwo się rozpuszczają i farbują wodę. Nad tą kotliną na wierzchu góry jest wielkie i głębokie jezioro, którego pewnie przyczyną był także Vulkan. Ponieważ ono leży tak wyfoko, dla tego prawie przez 8 miesięcy każdego roku jest ścięte lodem. Przecież mimo tego poławiają w nim pstrągi które 12 funtów ważą.

Ponieważ te góry są nie zmiernie wyfokie a bardzo, przykre, przeto śniegi z nich ślaczające się, które tam zowią *Lavanges*, robią w tych stronach wielkie szkody. Te bryły, tocząc się od samego wierzchołku, co raz się powiększają, tak że wszystko ruynują na co tylko napadają, szypkość niewymowna z którą się ślaczają, robi straszliwy łoskot i takie wzruszenie powietrza, że drzewa z korzeniem bywają wyrwane o 50 kroków w przód, niż bryła śnieżna nadejdzie. Bywają niektóre z nich tak niezmierney wielkości, że wielkie skały z sobą porywają, te ułamki



skal robią tedy z śniegiem iedną masę, która się nawet w lecie długo utrzymuje. Niektóre wsie musiano oddalić z miejsca na którym były w niebezpieczeństwie od tych ślaczających się śniegów. Roku 1770 wiele ludzi razem z domami i bydłem porwały te śniegi i na miazgę zgniotły. Wiedziałem miejsca w lasach w których zaczęwszy od wierzchołku aż do spodu góry, drzewa były powyrywane na 100 kroków wśierz. Drzewa zaś same były połamane w kawałki, lubo niektóre z nich były na łokieć grube.

W powłzeczności na dolinach Pyreneyfkich są różne lasy. Bukowe i Jodłowe udują się tam naylepiey, dębina rośnie tylko pomiernie, i nigdzie nie widać takiey, żeby się zdała do budowli, wyiawszy na spodzie gór nayniższych, które się stykają z równinami. W śrózodku i ku wierzchołkowi znaydują się niektóre sosny, ale niewielkie i jest ich mało. Jodłowe lasy są dosyć wielkie, las *Ispanx* zajmuie 3500 morgów. Cała ta okolica jest okryta iedliną, a po stronach znaydują się buki. Oprócz tego są ieszcze inne lasy jodłowe, między innymi las przy *Cyabas*, który le-

ży na końcu doliny Olan i Iraty, nieda-  
leko *Saint Jean-Pied de Port*.

Lubo te lasy są wielkie, jest jednak wiel-  
kie podobieństwo że przed tym jeszcze by-  
ły większe. Na dolinach mieszkają Paster-  
rze, którym na tym zależy, aby iak nay-  
bardziej swoje pastwiska rozszerzali; wy-  
palaia oni zatym lasy, które im są na prze-  
szkodzie, młode zaś które się puszczają  
psuie bydło. Prawa zakaznia Pasterzom  
wyganiać bydła w pewne strony, aż do  
pewnego dnia w roku, gdy potym Paster-  
rze przyidą tam z bydłem, zalaia pastwi-  
ska okryte młodemi dziewczkami, których  
nasionie wiatry tam zaniały. W powię-  
chności lasy te, dla tego się tam utrzymu-  
ją jeszcze że rosną w miejscach nayokro-  
pniejszych i przepaściłych, na które tru-  
dno się dostać ludziom.

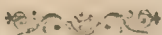
Niedźwiedzie, wilki, i dzikie kozy, sar-  
ny, i dziki, są to zwierzęta, których się  
nawięcey znayduie na Pyreneyjskich gó-  
rach. Są tam także dzikie koty podobne  
do Tygrysów, wysokość ich jest na 15  
calów, długość, na 30, a mają po sobie  
cętki iak Tygrysy. Napadaia one na o-  
wce i iagnięta i pożeraia je. To ich czy-



ni niebezpiecznemi; szczęście! że się rzadko trafiają. Naywiększą plagą dla pasterzy tamtejszych jest niedźwiedź. Rozdziera on bydło tym łatwiej, iż się go nie boi. Przed wilkiem ucieka ono zdaleka, z niedźwiedziem zaś chodzi śmiało. Powiadają iż on korzysta z tej poufałości z sobą i wybiera sobie naytłuszczyjze bydła kiedy mu do tego pśy i Pasterze nie przeszkadzaią. Choć rozdziera na mieyscu bydle jakie, nie zważaia na to inne, ale go wachaia i pasą się na okoł niego. Nigdy on nie robi szkody blisko swoiey iamy ale z daleka, aby go nie wynaleziono i nie napastowano. Jednakowoż postrzegaią go na koniec, i cała okolica zbiera się na wytropienie i zatracenie iego. Kto skórę iego przyniesie, ten bierze od gromady 30 liwrów. Strzelcy odważni ścigaią go nawet pojedynczo aż do samey iatkini w której się kryje, lubo jest bardzo niebezpieczno gdy go który nie zaraz na mieyscu położy ale go lekko zrani.

Dzikie kozy mieszkaią tylko na naywyższych wierzchołkach gór, i szukaia mieysc naynieodstępnijszych, aby się przed nieprzyjaciołmi swemi ubezpieczyły. Ich

niewymowna szybkość jest im do tego na pomocy. Za jedną razą przeskakują one daleko z jednej skały na drugą; gdy się nie mogą inaczej schronić przed jakim nieprzyjacielem, rzucają się na dół na 50 stęp z góry. Upadają one zawsze na swoje rogi w tył zakrzywione a skronie mają tak mocne że ten upadek wytrzymują. Ich pędowanie musi być bardzo ciężkie: są one chytre, i mają węch bardzo delikatny. Kedy postrzegą co ich może zatrworzyć, tedy jedna z nich daie znak wydając głos podobny do piszczałki, a cała trzoda rozprzsa się na wszystkie strony. Jednocześnie na wiosnę łapią je w żelaza, gdy wytropią miejsca któremi przechodzą. Podczas zimy gdy wszystko jest okryte śniegiem, schodzą one niżej, gdzie mech i kora drzew jest jedyną dla nich żywnością. Niedostatek paszy jest przyczyną, że schodzą na łąki, wyższe doliny, i bywają tym mniej ostrożnemi. W godzinę po tym jak się młode kozłatko urodzi, może już iść za swoją matką, i unikać polujących myśliwców. Samica jest tak wielka jak nasze zwyczajne kozy, ale samiec osobliwie stary, jest więktszy od na-



skiego kozała. Samec nie przychodzi do trzody aż dopiero na zimą. Pod czas lata szukać sobie dobrych pastwisk, i odpędza wszystkich innych, którzyby się zbliżyli do tej okolicy.

Góry Pyreneyskie są także siedliskiem wielkiego mnożstwa ptaków drapieżnych. Widać tam orły, sokoły i t. d. Na najwyższych górach przebywają iarszabki, dziurawie, pewny rodzaj siwych baziąg i białe kurapatwy. Ale że wszystkie żyją najbardziej miękkimi i delikatnymi liśkami iodłowemi, dla tego też mają bardzo nieprzyjemny smak terpentynowy. Najlepsza między niemi jest kurapatwa biała. Zlatują one się w kupę iak tylko zaczyna się śniegi padać, i przegadają zimę pod śniegiem gdzie sobie drogę wygrzebią, szukając korzeni i mechu.

Znajdują się także na tych górach inne ptaki które im są właściwe np. wrony z czerwonym dziurkiem i nogami. *Pique-bois noir*, mały ptaszek koloru pięknego czerwonego, który żyje pałkami, toż inny rzeczony. *Merle d'Eau* dała mu to nazwisko dla swego śpiewania i koloru. Bawi on się zawsze przy wodach. Przeci-





wnie zaś nie masz tam tych ptaków które przebywają na równinach: gdyż ich zimno tamteysze odstrasza. Podobnież mało tam znayduie się gadzin iadowitych, ponieważ śnieg tak długo ziemię okrywa; są tam iedne iaszczurki i wąż pewny, który ma czerwoną skórę ale bardzo o niego trudno, iak i o tamteyszą zmię zielonawą, która iest bardzo płaska i czołga się tak leniwo, że się ledwie rusza z miejsca: ukąszenie iey bardzo iest szkodliwe.

Powiedziałem, że góry pyreneyskie robią iakowys łańcuch, który się w prostej linii wyciąga. Mimo tego jednak różną one mają wysokość. Niższe z nich nazywają dolinami, mieszkaią na nich i z wielką pilnością uprawiają. Są one bardzo miłe na weyjrzenie, a czyste powietrze, którym tam ludzie oddychają czyni im wdzięczne na nich mieszkanie. Jednakowoż grunt nie iest urodzayny, gdyż po większey części zrobił on się z obalonych wierzchołków gór wyższych, i ma w sobie bardzo wiele kamieni a mało ziemi. Prócz tego powietrze podlega tam uślawicznym odmianom. W lecie bywa po kilka grzmotów i nawałnic przez dzień, któ-



re lubo nie długo trwają, sprawiają jednak wielkie powodzie z przyczyny wielkiej wysokości z której woda spada. Zimno zaś, które po nich zazwyczaj następuje jeszcze jest szkodliwe dla urodzaiów, jako i grady które tam wielkie szkody robią. Na koniec żniwa bywają tam daleko później niż na równinach, a niektóre rośliny wcale tam nie doyrzewiają.

Majątek mieszkańców jest po większej części w pastwiskach, które pomnażają ludność bardziey niżby się kto spodziewał. Nie raz się trzeba zdumiewać nad wielkością Wsi znajdujących się na samym końcu wązkich dolin, które są otoczone zewsząd przepaściami, i do których nie można się dostać iak tylko małą ścieżką. Różne z tych osad, są iakoby w śniegach przez 6 miesięcy zakopane. Przecież najmniejszy kawałek ziemi, który może co rodzić, uprawiają i zasiewają. Noszą czasem ziemię między skały iak w Szwaycaryi. Tu to najpiękniejszy oczom wystawiają się widoki, które odmieniają się prawie nieskończenie: pola, lasy, łąki, otoczone skałami, których wierzchołki kryją się w obłokach, czynią tak miłą różni-

cę, iż dusza doznaie pociechy, iakiey nigdzie nie może doświadczać.

Obfitość pastwisk, a niedostatek pol, przymusza prawie wszystkich mieszkańców do pasterskiego życia; które jest nudne i bardzo trudne. Zaraz na początku maja gdy śnieg zgnie po części, wspinaią się oni wraz z trzodami swemi na górę, i dzielą się pastwiskami. Każdy w swym wydziale stawia sobie chatę, na 4 albo 5 stop wysoką, i nakrywa ją korą z drzewa. W tym to pałacu mieszka na całe lato. Jego robotą jest chodzić z bydłem, trzymać go w kupie, bronić go przeciw wilkom i niedźwiedziom, i szukać mu cienia przed słońcem, które tam strasznie pali. Niektórzy robią przy tym wszystkim poświęcochy. Z rana i w wieczor doją owce swoje i robią fery, które w swoich budach suszą. Zony i dzieci przychodzą do nich co 8 dni, przynoszą im żywność, a biorą do domu fery. Pasterze zaś chodzą tylko co dwie niedzieli do Wsi dla słuchania Mszy. Połowa z nich zostaje dla strzeżenia trzody, lubo ich zastępują tym czasem dzieci. Za zwyczaj trwają oni na wysokich górach aż do końca Septembra.



kiedy mgły nastają i przymuszają ich do opuszczenia gór i zimowania na dole. Wielka moc drapieżnych stworzeń idzie zawsze w ręż tropy za niemi; iako to: wilki, orły, które już przyzwyczały się żyć z ich szkodą. Ponieważ mężczyźni zatrudniają się zawsze pilnowaniem trzod, przeto kobiety prowadzą gospodarstwo całej. Widzieć je guoy na głowach dzwigające, pod czas gdy się czołgają na góry; oczyszczające pola, albo też za przęgające się do brony. Często okopują one pszenicę. Jednym słowem pracują one ustawicznie dla miernego i niedołatecznego żniwa. Grunt rodzi co rok, ale zasiewają na nim raz pszenicę, drugi raz tureckie zboże. Doliny na których jest wiele pastwisk, żywią owe konie, które są znane całej Francyi, i wiele rogatego bydła. W powłzechności Górale tuteysy są rośtropni i pracowici. Robią oni sobie sami wszystkie narzędzia których potrzebują, kiedy chcą budować, umie sobie każdy piec zrobić do palenia wapna.

Dolina *Aspe* do krórey się schodzą drogi z lasów *Iffaux* i *Pakt*, ma na wszystkie strony piękne wyczerzenia. Jest ona prawie

okrągła, i ma na pół mili w szerz i wzdłuż. W pośrodku płynie rzeka *Gave*. Powiadaia iż Rzymianie przez tę dolinę przedarli się do Hiszpanii. Napis wyryty na skale przy drodze, opiewa iż tę drogę naprawili. Nie podobną rzeczą zdaje się, aby wielkie woysko mogło przechodzić tędy. Gdyż ta strona gór Pyreneyjskich jest nayniedostępniejszą, i iednemu powozowi ciężko się tu przecisnąć, choć od kilkunastu lat robią około poprawienia drogi.



### XIII.

*Wzstaniek natura, i sposoby nayprzy-  
zwyczajsze ich wytepienia.*

*Dokończenie.*

**P**onieważ tedy *Phaleny*, czyli samice motyla zimowego, nie mogą latać przeto czolgaia się one na drzewa, dla złożenia na nich iaiiek swoich. To zaś sa-



mo podaie sposób chwytania ich. Trzeba gruby iaki papier w przod woskiem napuszczony, postrzyć w paski na cal szerokie. Temi paskami trzeba obwiązać drzewa spodem tak mocno, żeby między papierem i drzewem nie mogła się przecisnąć wąsionka. Zamiast papieru, można drzewa po obwiązywać łyczkami świeżemi, albo w wodzie odmoczonemi, albo paskami z płotna woskowanego, (kraiek fukiennych nie można używać do tego:) zrob potym masę z oleiu i smoły nad wolnym ogniem razem zmieszaney, i po namazuy nią owe papierowe lub łyczkowe obrączki. Można ie nawet namazywać samą smołą. Ale gdy nastaią zimna, trzeba do niey przydawać trochę oleiu. Kiedy smoła iest zmieszana z oleiem, to nie trzeba odnawiać namazania owego iak co 5, 6 dni, gdyż nie tak prędko tężcie. Samą zaś smołą trzeba namazywać co trzeci lub czwarty dzień. Ale z początku trzeba to czynić, co dzień prawie, gdyż obrączki tak z płotna woskowanego, iak z skory drzewa lipowego, olszowego, lub wierbowego, piia w sie z razu masę owę. Na to też trzeba uważać, aby nie koniecznie

całą obrączkę zamazać, ale spodem trzeba zostawić małą prążkę, dla tego, aby miała gdzie masę ociekać. To zrobiwszy będzie się miało pociechę co rano założyć pewną liczbę samic, które uwieczną w tej masie, a zatym bez wielkiej, zmudy można będzie dość wąsionek wytepić; ośobliwie, gdy się też samo na wiosnę powtorzy, aby jeżeli które wąsionki wylegają się między liściem na ziemi, nie mogły wleść na drzewo. Obierając co rano złowytane wąsionki, znajdzie się czasem pod niemi na drzewie iaia, które ze szlachu upuszczają; te trzeba zaraz zebrać i spalić. Nawet w liściu pod drzewem, znajdują się motyle samice. Aby więc nie trawić czasu nad szukaniem, najlepiej zgrabić dobrze liście i ze wszystkim włożyć go w gnoiówkę tak, żeby potym było przywalone gnoiem przez zimę, od czego się iaia popsuia. Drudzy liście te palą. Jest jeszcze inny sposób na te wąsionki: Zrób z pakul czyli paździerzy lnia-nych wązkie powrozelka i poprzewiażuy niemi drzewa, blisko ziemi, zaś nad niemi na półtora łokcia wzdłuż obwiąż drzewo słomą targaną. Wąsionka nie prze-





drze się na drzewo przez pakuły i siomę; nie będzie się tam mogła parzyć, a zatym z iaięk nie wylęgą się młode wąsionki tak, iak z iay nie wylęgą się kurczęta, kiedy kura nie była deptana.

3. *Obrączko-wąsionka*, ma 16 nóg, lebek okrągły i iasno błękitny, z dwiema czarnemi kropkami na czele: brzuch iest cały błękitny, grzbiet zaś prócz tego koloru ma czerwone i czarne prążki, i tu i owdzie włosy. Należą one do rodzaju wąsionek w kupie żyjących, owiiają się razem w siatkę, składają w niej swą powłokę, i zostają w tym owiciu póki tylko żyją, młode nawet, gdy z niego wyleżą; schodzą się do kupy, gdy iest zimno. W czerwcu rozchodzą się, kryją się po szparach w drzewie, i w domach, owiiają się tak iak iedwabnice, a po 14 dniach wylatują z tego owicia iak motyle nocne koloru żółtego. Samica ma także skrzydła iak samiec, ale mało co lata, składa zaś iaię swoje około gałązek, na kształt pierścionka. Zład się też zowie *obraczko-wąsionką*. Każda niesie po 200 takich iay, z których na wiosnę robią się znowu wąsionki, które kwiecie, młode lisiki i owoce



owoce pożeraia. Trzy tedy są sposoby gubienia ich. *Najprzód* trzeba iay po gałęzkach szukać, z pilnością je obrać i opalić. *Potóré*, ich matzkarki czyli powłoki, póki z nich nie wsłecą, zbierać i palić. *Potrzącie*, w Kwietniu ich gniazda zdzierać z drzew i palić. A na koniec, gdy się pod czas zimna na jaką gałąź zuida, można je opalić, nasypawszy prochu w słozy i nie przybiwłszy go niczym. Albo też można je tam jakim galganem okryć i gnieść. Ale jeżeli nocy są ciepłe i nie schodzą się do kupy wążonki, to trzeba wziąć drzewa zprochniałego, czysłego a suchego konłkiego gnoiu, i cokolwiec się z trudnością pali, ułulżyć to i zenzeć na proch gruby. Przymieszać do tego loiu w kawałkach, i śarki tuczony. Gdy jest czas wolny od wiatru, podławić pod drzewem garnek z ogniem i rzucać nań po trosze tej mieszankiny: z tego powstanie dym zaraźliwy, od którego wążonki spadać będą z drzewa jak grad na ziemię, i łatwo je będzie deptać.

4. *Piono-wążonka*, czyli *debona wążonka* tak nazwana, że gdy się nać, spoczywa na pniu, i że gdy wślżyko w ogro-

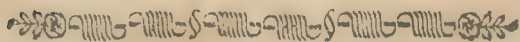


dać spustofszy, idzie na dęby, ma ona 16 nóg, a czasem bywa na 2 cale długa. Ciężko je gubić, póki są wąsionkami, gdyż siedzą osobno na drzewie, i kryją się bardzo. Ale najlepiej szukać w Sierpniu, gdy są maseczkami, czyli pupkami, albo też nocnymi motylami; a najbardziej trzeba nać ludzi i dzieci, aby szukały ich iay, których na raz każda składa po 400 kupkami, po płotach i drzewach, tak dalece, że jeżeli najmniejszy zbierze do spalania takich gniazd 200 na dzień, to zepsuje się przez to 40 tysięcy iay a zatym przyszłych wąsionek.

5. *Wąsionka liście wiązca.* Napadamy często listki zwinięte, co za zwyczaj dwie wąsionki razem robią, w których siedzą wąsionki. Jak tylko weźmie się w rękę taki listek, spuścza się z niego wąsionka po nitce i ucieka. Tych wąsionek wyłupi się wiele grabiąc liście, i paląc albo w gudy rzucając. Można także łapać ich motyle wysławiając w nocy latarnie z siatkami, w których więzną. Dym także ow dobry jest na nie.

6. Na koniec ostatnia wąsionka jest to *największa*, bo ma przeszło dwa cale wzdłuż.

Samice ieszcze są większe niż samce. Samica nigdy nie wychodzi z miejsca w którym się urodziła, ale zrobiwszy sobie okragło podługowatą siatkę koloru flomianego, w niej czeka na samca. Nie maż wtedy na nie lepszego sposobu iak dać poznać dzieciom tę siatkę, aby iey szukały i w niej samice wytępiały.



#### XIV.

*Ciąg i łowy różnego ptactwa, osobliwie grzywaczy w górach Pyreneyjskich.*



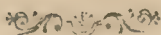
Góry Pyreneyjskie w większey części swojej, żywią wszystkie zwierzęta, które mieszkają w innych górach Europejskich z tej strony Szwecyi. Nie trudno tam o wilki, dziki, ielenie, farny, dzikie kozy i t. d., ale niektóre z tych nie znajdując się wcale w tej małej części gór Pyreneyjskich, które zaczęwszy od krainy

*Sente* ciągnie się przez Navarrę aż do Oceanu. Nieświadczałem się tam tylko pokazuje, iako by wpadając, zabija iakieby-  
elo i wraca się w góry *Sene* i *Bearnu*. Wilki także nie pokazują się tam bardzo,  
dżków i farn jest więcej, a naywięcej li-  
szek, przy których jednak chowa się tak  
żo niezliczona liczba zająców. młecy tam  
jest za to łanie, wyder, kon i chery. Jest  
tam mnóstwo niezliczone Sępów, których  
widnią czasem po 100 krążących na po-  
wietrzu, gdy czują blisko śmierć iaki. Rze-  
ka, która płynie przez dolinę *Beggory* jest  
bardzo rybna, w pstrągi i węgorze, prócz  
tego kraj ten ma kurpatwy czerwone,  
bekafy, kokosze wodne i inne ptakow.  
Ale jeżeli ta strona, iako i całe państwo gór  
Pyreneyskich ma dosyć zwierzyny przez  
cały rok, tedy naywięcej od miesiąca  
Sierpnia aż do porównania dnia z nocą  
zimie, ponieważ przez ten czas przelatuje  
przez nayniższe miejsca w tych górach,  
niezliczone mnóstwo wszystkich ptaków,  
które opuszczają północ, przenosząc się na  
zimę do Południowych krajów.

To przelatywanie dzieje się każdego ro-  
ku; zaczyna się w pół Sierpnia, od ma-



łych ptaśząt; sigo-izdki, skowronki — i tyłjące słowików odpoczywają po krzakach i płotach. Mieszkańcy zafawniają na nie sidła zrobione dowolnie, a mało znane gdzie indziej; ich to pręt w pałk zakrzywiony, i mający cięgiwę, do której poprzywieszowano różne kluczeki z włośna, tak ułożone, iż ptak nie może ująć się na pęcie, żeby się nie uplątał: dla tego też o ten czas wzięły tam iedzą ptaszki za zwyczaj bardzo tłuste. Po małych ptaśzciach, naliczną w Septembrze przepiórki i synogarlice, które łapią na lep i sieci, tak jak skowronki. Synogalica ma tam smak bardzo wyborny, kiedy ją po- trzymają 15 dni w klatce, przez który też czas uńczy się bardzo dobrze protem. Za przepiórkami ciągną potym drozdy, kwiczoły. Bywają lata w których te ostatnie przylatują w tak wielkiej liczbie, iż mieszkańcy dla zachowania winnic od tych gości naprzykrzonych, musieli je odstraszać rebieże chałas kotłami i różnemi instrumentami. Łapią je podobnie jak małe ptaki, po S. Marcie przylatują bekafki: uważają to że one lecą jak we dnie tak w nocy. Ten marz generalny wojak



powietrznych kończą żorawie i gęsi dzikie, po których zaraz zima tęga następuje.

Nayciekawszy z tych przechodów rocznych ptactwa, jest grzywaczy (*Columba vinago*) które tam zowią się *palmes*, przelatujące ich moc nie zliczona przez wszystkie niziny gór Pyrenejskich, zaczynając od końca Septembra aż do S. Marcina. Poszczególają je tam trójakie; iedne, które nazywają *bisot* albo *requet*, są naymniejszych i przelatują naypierwiej; drugie które lecą za temi są daleko większe i miększe niż gołąb domowy; trzecie które lecą na ostatku nazywają się w niektórych stronach gór *papagorrys* są troche mniejsze i gruchoczą bardziey niż inne. Te stworzenia lecą kupami, czasem tylko po trzy lub cztery, niekiedy zaś po 200 lub 300. Po całych górach Pyrenejskich łowią grzywacze, lubo nie iednakowym sposobem. Ten który tu opiszę, jest we zwyczaju w niższej Nawarze; wyciąga on wielkiego przygotowania, wielu myśliwców, iednym słowem, jest to polowanie kosztowne, które gdyby się mogło dzieć na równinach, zapewne bawili by się niemi wielcy Pa-



nowie, równie iak polowaniem ieleni lub kuropatw.

Trzeba sobie wysławić wiakim wawo-  
zie między gòrami, pochyłość iakiego pa-  
gorku leżącego na Południe i drzewami za-  
tosłego; między iednym rzędem tych drzew  
w prostej linii, kilka fiecei stykających się  
z sobą, i prosto od dołu do góry rozwie-  
szonych, o 2 łokcie od tych fiecei na Pół-  
noc kilka bud bardzo niskich z gałęzi w  
których się ukrywają myśliwcy, którzy  
mają kierować ficiami, daley z teyże stro-  
ny inne budy z gałęzi, rzeczzone *Trepes*,  
które są zrobione na trzech albo czterech  
drzewach wysokich, a oraz bardziey od-  
dalonych od fiecei. W tych ukrywają się  
myśliwcy i rzucając w przyzwoitem czelie  
łopatkę białą, którą nazywają *łalrębem*,  
powinni przestraszać grzywacze, przymu-  
szyć ie do zniżania się ku ziemi, a zatym  
do wpadnienia w fiecei. Jeszcze daley od  
fiecei i według położenia miejsca, są posta-  
wieni inni myśliwcy na różnych górach,  
osobliwie gdy iest więcej kanałów mię-  
dzy gòrami, oprócz tego, w którym za-  
stawiono fiecei, któremi mogły grzywacze  
przelecieć a ten ominąć. Ci strażnicy po



tych górach, użymają niby chorągiewki z płotna białego, któremi ruszają, gdy po-  
słuszą mnóstwo leżących kurpatów, i tym  
spółorem nie dopuszczają im udać się w  
lewą ani w prawą, ale je napędzają prosto  
na łieci.

Ponieważ to polowanie trwa od począ-  
tku Pazdziernika aż do w poł Listopada,  
kiedy nagle, wiatry i deszcze zimne ozna-  
czają zbliżającą się zimą, przeto bywają  
dni takie w które dla niep. gody grzyw-  
cze przestają ciągnąć; na ów czas myśli-  
wcy przepędzają dzień samotnie na pro-  
żnym oczekiwaniu, a to w miejscach pu-  
stych i wcale niewygodnych: ale kiedy  
jest pogoda, i wiatr po temu, nie przy-  
jemniejszego nad to polowanie.

Znaki chorągiewek na górach posławio-  
nych, ostrzeganie przez trąbę głos pomna-  
żającą, gwizdanie różne myśliwców na  
drzewach ukrytych, ukrywanie się tak naj-  
pamięciwie tych, którzy pamiąg łieci; nala-  
czenie, które panuje wtedy pustyńi pomie-  
żane z krzykiem, tych którzy rzucają ło-  
patki za zbliżeniem n. się ptaków, toż sze-  
leń ktoćw robią łrzydłami te ubogie pta-  
ki wpadające w łieci; nagle porywanie się



myśliwców, którzy biegną do swego łupu, chwytają go, i chowają, ołobliwie kedy drugi znak uwadomnie o zbliżającym się drugim stadzie; wżylko to mówię wyflawia iakby widok teatralny, który sławne ołobliwczą pociechę.

Grzywacz, iak i inne gołębie, ma lot bardzo szypki; iest bojaźliwy i niedowierzający, a to nie bez przyczyny. Wyłoko na powietrzu, iest w niebezpieczeństwie od ptaków drapieżnych; iestli się zniży ku ziemi, narazi się na ścigi i rzębę: dla tego też lot się on wżylkiego; i ruszanie się, lubo zdaleka, białego piótna odstrasza go aby nie leciał w tę stronę. Tym sposobem, człowiek przemyślny prowadzi po powietrzu całe stada tych bojaźliwych ptaków, iak gdyby iemiał na sznurku, i kieruje ich drogę, iakby mimo ich woli, tam gdzie mają stracić życie lub wolność.

Nie opisuję tu dla krótkości, iak zostawiają te ściegi, które za zwyczaj rozciągają się w poprzek wąwozu iakiego pochyłego na 40 łazni. Wspomnę tylko, że do tego trzeba drzew koniecznie, któreby i sznury na których się utrzymują, za-



niały, bo ten ptak ma wzrok bardzo bystry. — Budy są zrobione z kołków ku sobie nachylonych, i nakryte gałęziami, gdyż koniecznie człowiek utrzymujący sznur i sieć wyciągający powinien być dobrze zaśloniiony: ale też trzeba aby widział co się dzieje na 3. 4 łokcie przed siecią, i mógł ją opuścić w okamgnieniu kiedy tego trzeba; bo jeżeli grzywacze które lecą zawsze jednym szeregiem i obok jeden drugiego, uderzą w sieć, gdy jeszcze jest wyciągnięta, to się ich nie złapie, albo mało co. Trzeba tedy opuścić ją przynajmniej na pół łokcia, za nim się ślad do niej zbliży, a w ten czas rzadko się trafi, aby całe ślad nie było schwytane, albo przynajmniej większa część jego.

Trepierowie (*les Trépiers*) są to ludzie postawieni na wierzchołkach drzew najwyższych i wcale ukryci w budzie zielonej, tamże zrobionej. Bywa ich mniej lub więcej według miejsca. Jest wiele kunsztu w ich powinności. Ostatni Trepier bywa zazwyczaj na 150 kroków od sieci, a za nim drugi i trzeci w takiej że odległości. Na przeciwko tych, z dru-



giey strony wąwozu, stawiają myśliwców z białemi chorągiewkami, któremi kiwając z góry na dół, napędzają stada gdzie trzeba. Toż mówić o innych których stawiają zdaleka czasem na pół mile od siebie na górach, aby odwrócić ptaki, od innych wąwozów, a naprowadzić je do tego w którym siebie stoją.

Jak tylko się zdaleka ukaże jakie stado, zaraz wiedzą o tym wszyscy, bo najpierwszy strażnik z chorągiewką pewnym krzykiem uwiadomia o tym drugiego, drugi trzeciego i tak dalej. Kiedy stado jest już nagnane do pierwszego *trepiera* na drzewie ukrytego, rzuca on w górę, iak tylko może nabybardzicy łopatkę z iedney strony białą namalowaną, i krzyczy krótko. Mniemają że grzywacze biorą tę łopatkę za iaszczebka. Bądź co chce, jeżeli łopatka jest dobrze rzucona, że idzie ani bardzo wprost ani też płasko, i że osobliwie spada na ziemię prędko, tego momentu stado żniża się ku ziemi, choć by przedtem leciało iak nawayżey; na ów czas drugi *Trepier* kiedy widzi że grzywacze przelatują mimo niego, rzuca drugą łopatkę; toż samo czyni trzeci, a stado



lecąc nie daleko od ziemi wpada z straszliwym trzepiotaniem się w sieci które nagle opuszczają.

Można się domyślić, że kiedy stało uderzy w sieć trochę opuszczoną, tedy szrodek iey popchnie sobą, wierzch zaś upadając na spód przykrywa ptaki, tak iż się znajdują w niej jak w siatce kielżeni, wybierając je z sieci z wielkim pośpiechem w worki już gotowe; a potem je przepatrują. Zabijają które są ranione, a odcinają skrzydła które są zdrowe, i przenoszą wszystko do wieńcuy budy, w której myśliwcy przez cały czas polowania mieszkać. — Ponieważ ten ptak uderza w sieć z wielką natężennością, przeto wielka cięść stała rani się bardzo, a niektóre wcale sobie życie przyczyniają. Często łapią inne ptaki razem z grzywaczami, najczęściej jednak wpadają w sieć iastrzębie które gonić też stało.

Cena zabitych grzywaczy w tej okolicy kosztuje 12 Sztet para, zaś żywych przedają po 6 Liwów tuzin, karmią je potem żółędzią niekaną i pszenicą Turecką: ale że ten ptak jest żarłoczny, przeto iego długie żywienie byłoby kosztowne.

Grzywać tyje prędko' wklatce: i jeſt po-  
trawą bardzo delikatną: czy z ſoſiem jak  
bekas, czy też pieczony: ale powinien być  
tylko w pół upieczony, aby nieſto ieſzcze  
krew pulcezało, na ów czas jeſt on ba-  
dzo kruchy i ſmaczny, gdzie go zaś pie-  
ką tak bardzo jak inne, tam ſtanie ſię twar-  
dym i łukowatym.

Dofłać także grzywaczy innym sposobem, to jest: przynęcać je wabikami na drzewa i strzelać je, to polowanie nie jest tak kosztowne, ale też ani tak zabawne, ani tak obfite jak pierwsze.

Grzywacze iak i inne ptactwo które przed zimą opuściło północne kraie powracają zawiśle tąż samą drogą nazad na wiosnę; ale ten przechód nie jest już na ów czas tak regularny iak wiewieni. Ptaki te powracają przez nasze góry w dorywczą, iż tak rzekę, i o nie iednakowym czasie; zawišlo to od różney trwałości zimy, która w tych stronach mieſza się prawie z wiosną. Nie raz ucieſzywszy się w Marcu wſzystkiemi wdziękami odradzającej się natury, widzimy w Kwietniu góry nasze okryte lodami i śniegami.





## XV.

## Ryba Elektryczna.

*Gymnotus Electricus.*

**M**iędzy wielu rzeczami osobliw-  
 mi, których przymioty i naturę  
 w tym dopiero naszym wieku odkryto,  
 godna jest zapewne wiadomości ryba,  
 która w morzu Amerykę południową przy  
*Surynam* i *Guyenne* ablewającym, znajdu-  
 ie się, a która też od niektórych nazywana  
 bywa rybą Surynamską. Poławia się ona  
 także przy brzegach Francuskich na oceanie  
 i przy brzegach Afryki na Szrodzie-  
 nnym morzu. Osobliwsza własność tej  
 ryby jest ta, iż wszyscy, którzy się iey  
 dotką albo w rękę wziąć ią odważą się  
 doznają tyle razy ile ryba nateży się po ca-  
 łym ciele, tak mocnego uderzenia, i przera-  
 żenia iakie tylko można uczuć za dotknię-  
 ciem się iakiey bardzo mocney maszyny

WYDAŁ DROBNA

elektryczney. Kto tylko raz doznał prze-  
rażenia tego ten nigdy się potym nie od-  
ważył wziąć iey drugi raz w ręce. Przy-  
znają iey nawet, że ludziom lub innym  
stworzeniom w wodzie opodal od siebie  
zostającym może zadać raz taki elektry-  
czny, iż na chwilę wszystkie siły utracią,  
i na dno morskie toną.

Ponieważ te i inne jeszcze dziwniejsze  
rzeczy o tej rybie powiadano i pisano,  
przeto Akademia nauk Paryzka uprosiła  
Pana *Bajon* nadwornego, króla Francu-  
skiego lekarza, aby uczynił doświadczenia  
jak naysłowniejsze z tą rybą w *Cayenne*, gdzie  
on mieszka i gdzie się też czaiem ta ryba  
poławia, i żeby iey dał znać o tym. Pan  
*Bajon* doświadczył, iż sprawując gwałto-  
wne elektryczne w ciele wzruszenie, kiedy  
iey się człowiek dotknie jakim prętem me-  
tallowym, jakim kawałkiem iedwabiu,  
albo płótna zmoczonego; albo też ręką,  
przeciwnie człowiek nie czuje w sobie za-  
dnego wzruszenia, gdy się iey dotyka ja-  
kim prętem szklannym, siarką, albo też  
kawałkiem iedwabiu suchego. Kiedy się  
tę elektryczną rybę wyimie z wody i poło-  
ży na ziemi, tedy za dotknięciem wspo-



miionym ielżezie gwałtownieysze sprawu-  
ie przerażenie niż w wodzie. Ta iey ele-  
ktryczność tym się bardziejey pomnaża, im  
bardziejey osłucha. Uderzenie zaś elektry-  
czne więklsze bywa, za dotknięciem głowy  
lub ogona niż reszty iey ciała. Na koniec  
uważyl także Pan *Bajon*, iż można iey  
włożyć wewnątrz ciała srebrną ielżeriką  
fondę bez uczucia żadnego wzruszenia.  
Wszystkie te doświadczenia okazują wiel-  
kie podobieństwo przyczyn przerażania te-  
go z przyczynami elektrycznego uderzenia,  
jednakowoż lubo obie przyczyny zdają się  
też same sprawować skutki w jednakowych  
okolicznościach i jednakowym sposobem,  
uważają jednak z drugiey strony, że nie  
masz między niemi żadnego podobieństwa,  
co do praw, którym obie podlegają.

Oprócz tego doświadczył Pan *Bajon*,  
iż ta ryba nie rzuca żadnego światła, ani  
iskier iak inne ciała elektryczne. Niewy-  
daje się z pilsina iego, aby kiedy dotykał  
się tey ryby laską drewnianą, ale Pan *Ban-*  
*croft* lekarz Angielski pisze, iż gdy się do-  
tykał teyże ryby w *Cingana* laską zwyczaj-  
nego iakiego drzewa, nie czuł żadnego  
Wzru-

wzruszenia, ale uczuł znaczne, gdy się  
 iey dotknął pewnym ciężkim Amerykań-  
 skim drzewem. Przydam tu dwie uwagi  
 Angielskiego doktora, które się w piśmie  
 pana *Bajon* nie znaydują. Kiedy kto wło-  
 ży swóy palec w wodę, o 4 albo 5 łokci  
 od tey ryby, tedy uczucie w ciele swoim  
 gwałtowne wzruszenie w tym momencie  
 iak się druga iaka ołoba dotknie tey ryby:  
 wzruzenie to ieszcze będzie gwałtowniey-  
 sze, kiedy ryba będzie bardziey rozdrażnio-  
 na, na ten czas podnosi ona głowę swoię  
 z wody, i ieżeli kto zbliży na ów czas  
 rękę swoię na 5, 6 calów ku niey to iuż  
 uczucie dołyć mocne w ciele swoim wzru-  
 szenie. Mieszkańcy Surynam i Guyana  
 iedzą tę rybę bez żadney szkody, pan Ban-  
 croft wnosi ztąd, że 1) przyczyna wzrusze-  
 nia, któregoś się doznaie za dotknięciem  
 tey ryby, iest to wypadnienie z niey ma-  
 teryi elektryczney; 2) że to wypadanie  
 zawisło od iey woli i iest niby bronią tey  
 ryby, kiedy się ją drażni, albo chwy-  
 ta; 3) że ta materya ze wżyskich części  
 ryby wypada; 4) że ta moc elektryczna  
 uślaie z życiem ryby. Trzeba się spodzie-  
 wać, że będziemy mieli nie długo ieszcze



dokładniejszy wiadomości o tym dziwnym stworzeniu.



## XVI.

### P O W I E S C I.

---

#### I.

#### *Skutki bezrozumney miłości.*

Jeden Szlachcic miał 2 córki, starszey było imie *Luiza*, młodszey *Juliana*. Pierwsza była siedmiu laty starsza od drugiey. *Luiza* była piękna i dowcipna, nie żałowano na iey wychowanie żadnego starania ani kosztów, a osoby dobrze wychowane zawsze prawie mają skłonność do czytania, która iak wszystkie skłonności ludzkie, w ten czas tylko jest dobra, kiedy iey kto dobrze używa. Na nieszczęście *Luiza* miała ośobliwsze upodobanie w Romanfach i komedych, a to czytanie famych Romanfów i Komedyi uczyniło ją nieszczęśliwą.

*Luiza* napojona głupstwem Romansewem poczęła sobie czynić najsłodszy projekt, względem przyszłego swego postanowienia. Jej wyobrażenia o małżeństwie i obowiązkach matki, zgadzały się zupełnie z owemi czułem iak nazywają myślami, których pełne są Romanse i Komedye.

Rzecz to nieomyślna, mawiała, iż ia będę szczęśliwa w stanie małżeńskim. Znam ia serce mężczyzn i zawżem tego doświadczyła, że wżyskich nieszczęśliwych małżeństw były przyczyną same kobiety. Niech tylko żona kocha swego męża prawdziwie, niech będzie dla niego powolna, niech we wżyskim uprzedza jego wolą, nigdy mu się w nieczym nie sprzeciwia, a upewniam, iż nie będzie więcey nieszczęśliwego małżeństwa.

Ale *Luiza* (odpowiedali iey przyjaciele) będziesz też zawżem piękną i zdrową? nie chwycisz się nigdy uroień, dziwactw i przewidzień płci twoiej zwyczajnych? możeszli już w przód być pewną tego, że we wżyskich nie przewidzianych odmianach i przypadkach, którym małżeństwa podlegają, będziesz zawżem równomyślną,



rostopną, i na swoje obowiązki pamiętną? —

Chciano iey nie raz powiedzieć ieszcze więcej, ale ona zawsze mowę przerywała i długim wielomóśtwem starała się dowieść tego, że postęпки mężów iedynie zawisły od postępków żon ich i t. p.

Nadaremnie usiłowano zbijać iey uprzedzenia, nadaremnie chciano dać iey prawdziwsze wyobrażenia. *Luiza* znalazła iedną okoliczność, która ją w swych uprzedzeniach bez rozumnych urojeniach i fałszywych wyobrażeniach ieszcze bardziej utwierdziła. Poznała się z Łowczym Xcia H.. Trudno znaleźć tak pustey głowy, któryby sobie tyle zadawał trudności w udawaniu śmiesznych poruszeń i manier wietrzników Francuskich jak ten nierozumny młodzik. *Luiza* rozkochała się szalenie w tym waryacie dla tego, że iey całe karty z modnych Romanów na pamięć przywodził, i słowa: *czułość, cnota, czysty zapal miłości* i t. p. umiał powtarzać z takim ułożeniem się, iżby kto rozumiał, że był prawnikiem *Grandysona*, którego pradziad uczynił sukcesorem wżyskich swoich dzieciństw i nierozumów.





Oyciec *Luizy*, człowiek wielkiej roztropności i bardzo dobrze myślący, starał się tajemnie wszystkimi sposobami, przytłumić pierwsze iskierki zajmujące się miłości ku tak niegodney osobie, w sercu niemającym żadnego doświadczenia córki, swoicy. Jako roztropny nie trudnił on przysięgu do *Luizy* owemu młodzikowi, ani używał samey powagi swoicy w wydaniu surowych zakazów, aby z nim nieprzesławała. Takie bowiem sposoby bywają najmocniejszą podniętą do głupiej miłości, potwierdzają w niej i wcale pomagają do tego, do czego miały przeszkodzić.

Oyciec *Luizy* chcąc klin klinem wybić, dokazał tego przez trzecie osoby, że jeden młody wiele po sobie obiecujący konfiliarz nadworny tegoż samego Xcia począł się starać u *Luizy* o dożywotnią przyjaźń. Był to młodzieniec wyborny, cnotliwy, mający głowę światłą a serce dobre i prawdziwą tkliwością obdarzone, ale był on wielkim nieprzyjacielem wszystkich Romanów, nieprzyjacielem wszystkich modnych czułości, i modnych dzieciństw: na



tym zaś było dosyć, aby go sobie była *Luiza* obrzydziła.

Młoda warvotka użyła wszystkiego co iey tylko mogło przyjść na myśl, aby wniwecz obróciła dążące do uszczęśliwienia siebie, dobrego młodzieńca kroki. Tchnąc całą duchem Romanśowym, mniemała, że się przecie tego doczekała czasu, w którym mogła być policzoną między owe Romanśowe bohaterki, które nasi snów roiciele w piśmach swoich tak wysoce zachwalała. *Luiza* płakała, chorowała, dziwaczyła, i czyniła wszystko co w podobnych przypadkach przypituią owym, iż tak rzekę romanśowym pupkom. Nic niepomogły rodzicielskie i przyjacielskie namowy, nie łagodne sposoby, któremi ją na drogę rozumu naprowadzić chciano. Wszystko to owszem bardziey ją w swym przedsięwzięciu zatwardziało więkşzy w iey poamięszanym mózgu zawrót sprawiło. — Oycu sprzkrzyło się na koniec patrzeć dłużej na to wszystko; iako znaiący dobrze ludzi, wiedział, iż najlepsze w tey mierze lekarstwo staie się trucizną. Postanowił za tym owego młodego Łowczego dać iey za męża: „ idź sobie, rzekł raz do



*Luizy* gdzie chcesz, i czyń co ci się podobą. Twoje życzenia dopełnią się nie długo. Ja i matka twoja damy ci błogosławieństwo, aby ci się wszystko iak najlepiej powodziło. Odliczę ci raz na zawsze 50,000 talerów, ale pod tą kondycją, abys mi się więcej nie naprzykrzała kiedy się chłopcu, za któregoś chcesz pòysć sprykrzy w tobie, a tobie w nim. Będiesz ty *Luizo* żałowała postępku twego, ale ta pokuta już będzie nie rychła. Ta mię tylko myśl nakłoniła do tego przedsięwzięcia, iż przykład nieszczęśliwego losu twego, będzie nauką dla młodzey siostry twoiey, i wstrzyma ją pewnie od podobnego głupstwa. Puszczam cię na los, któryś sama na siebie sprowadziła. „

Czas potwierdził to, co troskliwy przepowiedział oyciec. Młodzik od niey ulubiony był mężem takim iak owi modni mężowie, którzy siebie tylko kochają, i niczym bardziey niegardzą iak żonami swemi, którzy stroją się i malują iak kobiety, aby się sobie samym podobali, i w ten czas tylko są mężami, gdy się nie znaydują przy żonach swoich.



Po niejakim czasie minęło Romanfowe kochanie, a z nim owe niewiedzieć jakie uroienia i nadzieie szczęścia. *Luiza* na większe swoje nieszczęście miała tyle rozumu, iż w przeszłym swoim kochanku mogła była uznać naygorszego i nayobrzydliwszego męża. Stała się ozięblą ku niemu za oziębłością poszła nienawiść, i oboie tak daleko zašli, iż teraz przychodzi między nimi do rozwodu.

Zatopieni w ułlawicznym czytaniu romanfów, przezyrzycie się w tym okropnym przykładzie, który między naszymi niby to dobrze edukowanemi, i pełnemi tkliwości osobami, codzień się prawie pomnaża. *Luiza*, która żyjąc z roztropnym i cnotliwym mężem, któryby ją słodkimi sposobami na drogę prawą naprowadził, zostałaaby była dobrą matką i szczęśliwą małżonką, jest teraz zgubioną prawie dla społeczności, stała się nie użytecznym iey członkiem, przykrym ciężarem, dla siebie, i dla drugich, i godną wzgardy i posmiewiska osobą. Sama tylka roztropność zasługuie na powszechny szacunek; sama roztropność rodzi szczęśliwość, — coż



zaś przeciwi się bardziey roslropności iak  
kochać to co iest godnego wzgardy naszej!

## 2.

*Sposób przedziwny edukowania panicnek.*

Przed kilku laty (mówi na iednym miejscu P. Grossing) mając iechać do Polski udałem się tam przez Węgry. Niedaleko Polskiej Granicy przyjechałem na noc do iednego mialleczka rzeczzonego *Paloz*, które należy do Grafa *Bartozy* i w którym zazwyczaj przemieszkiwa. Udałem się prosto do zamku, ponieważ w tey stronie nie masz gościńców, a tamteysza szlachta, która sama tylko ieszcze podobno dochowuje u siebie owej zwyczajney przodkom naszym gościnności, mają sobie za wielką pociechę przyjmować w dom swój wlyśkich uczciwych podróżnych.

Obiechałem ja już większą część Europy, widziałem wiele rzeczy pięknych i dobrych, iako też złych i ładajakich, ale we wszystkich podróżach nigdzie nie widział coby mi się podobało, i coby mię tak



wzruszyło, iak to com tu widział w *Pa-  
loczu*.

Hrabina, dama rozumna, a tak mają-  
tna, iż może czynić dobrze innym  
bez żadney uymy wygód swoich, po-  
słanowiła wprowadzić u siebie dawny kra-  
iowy zwyczaj dam bogatych, który to do  
dobrego nawet gospodarstwa domowego,  
daleko bardziey pomaga, niż częstokroć  
owo kosztowne trzymanie i chowanie po  
domach pańskich iak mówią przyiaciołek,  
guwernantek, panien do stroiów, gospo-  
dyń, i innych kobiet.

Tym końcem wzięła ona 12 panienek  
do siebie szlacheckich, których rodzice,  
albo mieli więcey dzieci niż wystarczał ma-  
iątek na ich wychowanie, albo też byli  
wcale ubodzy. Te panienki powinny mieć  
przynajmniej 12 lat i być urodziwe, po-  
nieważ takie dla piękności swoiey podle-  
gać większym niebezpieczeństwom, nay-  
bardziey potrzebują dobrego wychowania.  
Każda z tych panienek miała swoje osobne  
zatrudnienie. Tamiała dozor nad kuchnią,  
druga nad piwnicą, inna nad naczyniem  
stołowem, owa zaś nad bielizną. Jedna  
dozierała tylko służących, druga zaś stara-

ła się o wygodę dla gości. Była taka która pilnowała porządku w kaplicy zamkowej, a jedna z nich posługowała Hrabinie, jedynym słowem każda miała swój urząd, który co miesiąc odmieniały, tak że na końcu roku każda z nich odbyła wszystkie owe urzędy, i nabyła wiadomości potrzebnych we wszystkich częściach gospodarstwa domowego.

Hrabina sama była dobrze wychowana, i lubiła obcowanie, którego danie na wsi lub miasteczku mieśzkającej, brakuje zwyczajnie. Ale ta pani nie miała przyczyny żalić się na to. Gdyż oświecała ona sama te panienki we wszystkich tych powinnościach i robotach damskich, a tym sposobem przepędzała czas sposobem bardzo przyjemnym i wspaniałym.

Panienki owe wszystkie były w jednakowym stroju krajowym, a który moim zdaniem jest najpiękniejszy dla panienek między wszystkimi strojami Europejskimi, jak to wiedzą którzy strzy dam Węgierskich i innych krajów widzieli.

Już od lat 18 prowadzi tym sposobem życie Hrabina z wielkim pożytkiem i ukontentowaniem swoim. Jey mąż ma największe





kszą zwierzchność nad całym powiatem. Dla przypodobania mu się, ci którzy życzą sobie promocyi, biorą sobie żony z pomiędzy tych panienek, które im przynoszą posag najdroższy, to jest dobre wychowanie. Hrabina wybiera sama panienki dla różnych kawalerów, i według wiadomości, których zasięgnąć mogłem, wybór iey bardzo się dobrze udał. Jak tylko jaką panienkę wyda za męża, zaraz na iey miejscu bierze drugą, a rodzice szlachetni mają się za szczęśliwych, gdy Hrabina żąda ich córki do domu swego.

Znayduie się bez wątpienia bardzo wiele Xiężen, Hrabin i dam, które daleko są bogatsze niż ta pani, a które z tęsknoty ledwie nie umierają. Czemuż nienasładować tego przedziwnego przykładu? to jest: pewna, że *Grossing* człowiek wielkiego oświecenia i przywiązania do społeczności, widząc oczywiście pożytki tego chwalebnego zwyczaju, a przekonany z drugiej strony o nieużyteczności, a nawet i wielkich szkodach, z zwyczajnego wychowania, które mają panienki po domach rodzicielskich, a osobliwie po *pensjach*, przedsięwziął rozszerzyć ten zwyczaj po Niemczech, i do-

kazał już tego, że teraz ułożyło się bardzo liczne towarzystwo z nayprzednieyszych dam w Niemczech, tym końcem, aby dawały u siebie podobną edukacyą ubogim panienkom, albo też pomogły do założenia wielkiego dla nich konwiktu, w którymby się tak iak u Hrabiny edukowały.



## XVII.

*Kawaler Linnæus inaczey Karol Linné.*

---

**K**arol Linnæus urodził się w Szwecyi we wsi Röschult, która leży w Smalandyi dnia 24 Maia 1707. Jego oyciec, na ów czas Wikary tego mieysca, został potym pastorem w *Stenbrohult*. Na podwórku folwarkowym, gdzie się urodził, znayduie się ieszcze aż do tego czasu bardzo wielka lipa, od której iego nazwisko *Tylliander Lindellius*, i Linnæus czyli Linné. Tu zazwyczaj w Szwecyi biorą nazwiska od podobnych naturalnych okoliczności. Możnaby pewnie ztąd wnosić, że tam skłonność do wiadomości naturalnych;



jest bardzo dawna. Oyciec Karola Linnä-  
 usza, znający się bardzo na kwiatach, da-  
 wał swoiey żonie gdy była w ciąży z tym  
 pierwłżym synem co naywybornieysze  
 kwiaty. Jego samego kolebka była oma-  
 iona kwiatami, a potym zamiast cacek  
 dziecinnych dawano mu do bawienia się  
 kwiaty. Mały Linneuszek jeszcze nie  
 mógł prawie biegać za swym oycem, a  
 już ogrodnictwo było jego naymilszą za-  
 bawą. Wnet on poznał rośliny ogrodowe,  
 i zbierał zawsze te, które w okolicy dziko  
 rosły. Jeszcze większą sposobność znalazł,  
 gdy go do *Wexlo* posłano, 1717 na nauki,  
 w roku 1727 poszedł do Akademii *Lund*,  
 gdzie sławny Kilian *Stobius* wydoskonalił  
 jego wiadomość natury. Jeszcze na fol-  
 warczku, gdzie się urodził gonił on  
 robaki, i nigdy nie stracił do tego ochoty,  
 chociaż go raz w *Lund* ukąliła *Furia*  
*infernalis*, i ledwie od tego życia nieu-  
 tracił, z *Lundu* udał się on do Upsalu  
 i zawsze się ćwiczył w tey tak mu miłej  
 nauce. Ale w rok zadłużył się za słół i tu-  
 knie, i nie mógł się spuścić na żadną po-  
 moc od swoich ubogich rodziców. Tra-  
 tiło się, że sławny *Olof-Cassius*, autor

*Hiero-botanicum*, zastał go raz w botanicznym ogrodzie, gdzie się zabawiał opisywaniem niektórych roślin. *Olof-Cassius* zdziwił się, iż on każdej wiedział imię, i tak do niego wziął upodobanie, że mu ofiarował swój dom, stół i bibliotekę. Przez tę szczęśliwą okoliczność był Linnäusz w stanie ćwiczenia się co raz daley w naukach. Już w 25 roku ułożył on był wielką część swego *systema* czyli układu natury. Potym dał mu porękę Profesor *Rudbek*, który dla swego podeszłego wieku żądał aby go zastąpił w lekcyach botanicznych. które z wielką gorliwością i pomysłnością dawał. W roku 1732 odprawił podróż *Linné* kosztem towarzystwa Upsalskiego do Laponi, gdzie musiał wytrzymać wiele głodu, zimna i ponieść wiele niebezpieczeństw. Jeszcze w tym roku uwiadomił towarzystwo w jednym piśmie, o roślinach, które w tej podróży znalazł, i ułożył je według swego własnego *systema*. Tu znalazł on sposób, probowania miedzi, względem czego iako też względem mineralogii za swoim powrotem do Upsalu czytał swoje uwagi. Tym samym końcem obiechał on nayprzedniej-



fze w Szwecyi góry, i miał w tym wspa-  
 niałą pomoc od pana de *Reuterholm*. Gdy  
 tym sposobem uwiadomił się był o stanie  
 oyczyzny swoiey dostatecznie, zaczął po-  
 dróże swoje w cudze kraie. Nawiedził  
 on Hamburg, Amsterdamb i Akademią w  
*Harderwyk*, gdzie został doktorem w nau-  
 ce lekarskiej, a potym pospieszył do Ley-  
 den do *Börhawe*, który go zalecił panu  
*Clifford*, którego kollekcya miał opisać.  
 W roku 1736 podał do druku na namowę  
*Gronowisza* oryginalne swoje systema natu-  
 ry w Hollandyi, a potym wiele innych  
 swoich dzieł wtymże kraju. Około tego  
 czasu udał się też *Linnäus* do Anglii. Jego  
*Układ nauki krzewney* przyjął napierwey,  
*Gronovius* w swoiey książce, którą nazwał  
*Flora Virginica*, a jego nazwiska roślin  
*van Royen* w prodomie swoim. Lubo żył  
 szczęśliwie w Hollandyi, udał on się prze-  
 cie do Francyi, i zabrał tam z *Bernardem*  
*Jussieu* nayścisleyszą przyjaźń. Powrócił  
 w roku 1738 do Stokholmu, gdzie zaczął  
 bawić się kuniżtem lekarskim, i został Pro-  
 fessorem mineralogii i lekarzem departa-  
 mentu morskiego. W roku 1739 ożenił  
 się z córką iednego lekarza z prowincyi,

cyi, który się zwał *Moräus*, z którą już był zaręczony przed swoim wyjazdem z Szwecyi. Jego gorliwość zatym była jeszcze bardziey zachęcana temi nadgrodami do prac dalszych.

Królewska Akademia nauk, która w tym roku w St. kholmie była ustanowiona, obrała go za swego Oratora. Jeździł on kosztem publicznym, po różnych prowincyach królowych dla poznania ich produktów. W roku 1741 umarł Professor *Robert* w Upsalu, zatym nastąpił po nim na katedrę lekarskiej nauki. Ponieważ miał sławnego pana *Rosserstein* za swego pomocnika, przeto nauka lekarstwa bardzo w tej akademii kwitnęła. Ogród botaniczny, który dawnoprzedytym był założony od sławniejszego *Rudbeka*, ale 1722 zgorzał i spustoszał, był według od *Linnausza* znowu odnowiony, i przyprowadzony do takiej doskonałości jak tylko być może jak ogród botaniczny.

W nowym *Krzewo-ście* była jedna izba wyznaczona do chowania osobliwości naturalnych, innych także części historyi naturalnej nie zaniedbał poprawić *Linnausz*. Gdy co przekładał, czynił to żywo



i zwrodzoną sobie wymową. Lekcyę dawał nie dla interessu, ale tylko z przywiązania ku swoim uczniom. Póki tylko iego zdrowie i umysł nie były osłabione, iego sala szkolna, była zawsze pełnieszka niż innych. Nie masz prawie takiego nauczyciela, któryby mógł tyle uczniów liczyć, którzy naybardziej za iego namową podróżę odprawili do nayodleglejszych części naszej ziemi, dla pomnożenia i wydoskonalenia naymilszey umiejętności. Dowodem są tego sławni Ilalm, Hasselquist, Ternström, Toren, Osbek, Rolander, Löfving, Beolin, Forskal, Solander, Thunberg, Rothman, Clas, Alströmer, Köhler. Utrzymywał on bardzo obszerną korespondencyą, iaki taki starał się, uwiadomić go o jakim nowym wynalazku, aby iego kollekcyą pomnożyć. Wielu xiążąt przyłączyło się do tego. Od ostatniego króla, wdowy królowey, i teraz panującego w Szwecyi odebrał był iawne dowody osobliwszego szacunku. Był on tak wspaniałym, iż swoim przeciwnikom, ani odpowiadał, ani ich zbijał, dla tego też nie było żadnego systemu, któreby tak powszechnie przyjęto, iak iego. W roku

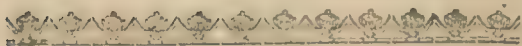


1776 podziękował za swoje urzędy z zezwoleniem królewskim, który mu wyznaczył podwóyną pensyą, i nadał dwie wsi dla niego i dla dzieci. Tenże sam wspaniały monarcha kazał po jego śmierci wybić medal, na pamiątkę jego, na którym z iedney strony widać wyobrażenie Linnäusza i jego imię. Z drugiey strony jest *Cybele* w linutney postawie z kluczem w ręku, otoczona zwierzętami i roślinami, z tym napisem na okół: *Deum lucus angit amisi*, a niżej, *post obitum Upsaliae d. X. Jan. MDCLXXVIII. Rege jubente*. Ale oprócz tego uczczono jeszcze jego pamiątkę innym sposobem iakim iey dotąd żadnemu uczonemu nie wyrządzono: król żałował w swoiey mowie na ostatnim seymie straty, którą Szwecya ponieśła przez śmierć Linnäusza. Można się łatwo domyślić, że nie było żadnego towarzysztwa, chociaż jest ich tak wiele, któreby go nie przyięło za swego towarzysza. Tak w swoiey młodości iako też przy końcu swego życia, podlegał on różnym ciała słabościom. W roku 1776 ruszył go paraliż, po którym nastąpiła ułomność i powszechne umysłu osłabienie. Po wielu inszych



mocnych paroxizmach umarł mając lat  
 70 i 8 miesięcy. Zostawił po sobie wdo-  
 wę, i syna jednego, imieniem także Ka-  
 rola, i 4 córki. Wzrost jego był mały  
 i nieokazyły; głowa była szeroka, i tył  
 iey bardzo wysoki. Jego weyrzenie było  
 żywe przerażające i mogące przstraszyć.  
 Jego ucho nie było do muzyki spółobne.  
 Był on żywy, i miał mocną pamięć, cho-  
 ciał przy końcu swego życia czaiem mu  
 iey brakowało: umiętność języków miał  
 pomierną. A przecież żadne odkrycie nie  
 było mu tajne. W lecie spał od 10 aż do  
 3, w zimie od 9 do 6. Zaraz przestał  
 pracować, kiedy nie był w dobrym hu-  
 morze. W kompanii był bardzo przyie-  
 mny, ale się oładaco urażał, można go  
 jednak bardzo łatwo uspokoić. Około ro-  
 ku 1746 było iego motto — *Laudatur ē al-  
 gi, potym zamiem go w to Famam ex-  
 tendere factis.*





## E K O N O M I A.

## XVIII.

*Sposób aby ten był prawie iak iedwab.*

**P**onieważ zamiarem naszym jest oprócz materyi zabawiających, ciekawych, serce poprawiających, i umysł oświecających, mieścić także w Magazynie tym wiadomości Ekonomiczne, a to nie lada iakie ale wcale ile być może nowe, i iak nayużyteczniejszy, przeto kładziemy tu następujące wiadomości o wyprawianiu lnu które z wielkim być mogą pożytkiem, dla wielu osób w szczególności i dla kraju całego w powszechności.

Kiedy kto chce mieć rzecz iaką dobrą, trzeba się z nią zaraz z początku dobrze obchodzić. Ta reguła ma wżędzie miewsę, a zatym waży i w tey okoliczności.



Nasienie lniane potrzebuie gruntu wilgotnego i tłustego, i ziemi sprawionej gnoiem dobrze przegniłym. Nasienie lniane zasiewa się na wiosnę zazwyczaj w Wielki tydzień, pod czas pogody, a to przed południem. Im gęściej będzie zasiane siemie, tym len będzie delikatniejszy. Gdy dorzeie, co się trafia w 13 lub 14 tygodniu po zasianiu, trzeba go wyrwać, jednak nie trzeba mu dawać, doyzrzewać na miejscu zupełnie, ale go wywać, póki jeszcze jest zielony, to przez to będzie miał włoski delikatniejsze, i da się prząć lepiej. Główki po odręcają się, zaś prącie powiąże się w małe wiązki, i namoczy przez kilka dni w wodzie, potem się go wypłócze, na słońcu, albo też co lepiej w piecu wysuszy, a potem wytłucze i wy-  
czesze.

Jeżeli tedy kto chce len tak wyprawić, aby był delikatny jak jedwab, tedy trzeba wziąć potażu (\*) i cokolwiek wapna

---

(\*) Wiadomo być powinno, że potaż nie jest to co innego jako tylko ług z jakichkolwiek popiołów w kotle pęty warzony, póki się nie wysmaży i nie zrobi z niego twarda masa, po-



niegafzonego, robi się z tego ług: przez 24 godzin trzeba len namoczyć w tym ługu, a potym go w kotie w tymże samym ługu przez kwadrans gotować. Po tym wypłókawszy go w czyśley wodzie, znówu go trzeba namoczyć w owym mocnym ługu drugi raz i trzeci raz, a na ostattek wypłókać w czyśley wodzie, wysuszyć, wyczesać, a na koniec przedzę z niego robić. Len nabywa przez to blasku i delikatności, tak że się prawie mało co od iedwabiu różni.

W Hollandyi dwoiakiem sobie sposobem ze lnem postępują. Gdy go wyczesażą, namazują go gnoiem krowim albo cielęcym, i zostawiają go tak na mieyscu przez 4 lub 5 godzin w gnoiówce, płócą go potym czyśto i suszą w piecu, czwnią to iednak z wielką ostrożnością gdyż nie raz od tego wszczęły się pożary.

Powtòre kładą len w kocioł, potrzasaia go mydłem skrobanym, hałunem i

---

dobna do wapna gafzonego, które iuż wyschło w dole. Waydaż iest to samo co potaż, tylko że popioły biorą z różnych krzewów świeżych,



przesłanym popiołem, na tey pierwszej warzeie kładą drugą i znowu ją iak pierwszą przetrząłają, a potym 3cią, 4tą i t.d. gotują potym wszvliko razem przez cały dzień, wyimują len, płócą, wywieszają na słońce, czeszą go zwyczajnie, a potym robią z niego przędzę.

To tylko trzeba uważć, że za nim się włoży do kłotła len dobrze oczyszczony, trzeba na spódzie kotła rozłożyć słomę, przykryć ją prześcieradłem, na prześcieradle rozłożyć len, przykryć go drugim prześcieradłem albo płachtą, a na prześcieradło położyć waidę, i to samo czynić, póki kocioł nie będzie pełen, potym dopiero nalewa się ługu i gotuje póki się dobrze nie uwarzy. — Hollandrzy tym sposobem winni po większej części piękność lnów swoich. Życzę sobie, aby współobywatele i obywatelki nasze naśladowały tych sposobów, i przysposobiły lny krajowe do robienia z czasem pięknych płócien, za które dotąd miliony z kraju naszego wychodzą. — W następującym rozdziale odkryję sekret Hollenderki, i podam sposób, którym ci przemyślni ludzie dają płótnom owe białosć i delikatnosć, którą my tak drogo



opłacać musimy, lubo płótna Hollenderskie nie są to co innego iak prawdziwe płótna Niemieckie, w Hollandyi bielone.



## XIX.

*Sposób którym bielą płótna przednie i  
prędko,*

---

Jak tylko płótno przyidzie od tkacza na mazną go zaraz dosyć grubo ciepłym gnoiem krowim i tak zostawiają póki nieuschnie dobrze. Moczą potym płótno w czystej gorącej wodzie, płócą go dobrze i wysuszają. Nalewają potym w beczkę wody, i do każdych iey 160 funtów typią funt saletry, przydają cokolwiek łajna krowiego, twardego popiołu i korzenia sellerowego, robią z tego ług, moczą w nim płótno przez 24 godzin, pierą go potym w ciepłej wodzie i na koniec wysuszają. To powtarza się do trzech razy, dopiero rozkłada się go przez 5, 6, dni

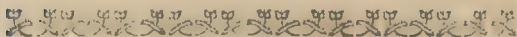




na trawie albo co lepiej, na sznurkach wy-  
ciągniionych, a krokiewkami podpartych,  
aby go powietrze zewsząd dochodziło, i  
polewa go się często wodą czyłą. Nayle-  
piza do tego woda jest żrzedelna, która  
płynie po piasku i kamyczkach. Gdy po-  
będzie tym sposobem kilka dni na roście i  
powietrzu, znowu go się kładzie w ług  
dopiero opisany, a po 24 godzinach wy-  
mnie się go, płóce, w ciepłej wodzie i  
suży. Tym sposobem można mieć pię-  
kne, białe płótna, które Hollenderskiemu  
bardzo mało, albo nic nieuśięgnie.

Jeden wielki ekonomista Niemiecki tłaca  
się wszystkimi sposobami, aby dołzedł ia-  
kim sposobem Hollendrzy bielą i wypra-  
wiają płótna nazwane Hollenderskie, któ-  
re nic innego nie są, jak tylko płótna Ślą-  
skie, Saskie, i z innych Prowincyi Nie-  
mieckich, które oni na nowo wyprawiają,  
ale dotąd nie mógł się czego innego do-  
wiedzieć jak tylko, że ie w serwatce wał-  
kują. Jeżeli dowie się czego pewniejszy-  
go o tym, nie zaniedbamy udzielić tego  
czytelnikom naszym. Tym czasem jednak  
życzyć sobie trzeba, aby przynajmniej  
tych sposobów używali gospodarze i go-

spodynie nasze do wyprawiania tak lnów, jak płócien samych, przez to bowiem samo pomnożyłoby się niezmiernie ceny lnów, i płócien naszych, których jako regestra Fordońskie w *Pamiętniku* na miesiąc Grudzień roku 1784 okazują, bardzo wiele wychodzi, ale nie wiele popłacają dla grubości swoiey.



## XX.

*Uczeni.*

**P**an Jerzy *Forster* zatrzymawszy się dla choroby swoiey w Wiedniu przybył na koniec na początku Novembra do Wilna, i rozpoczął w tamteyszey Akademii lekcyę swoje historyi naturalney. Przecieżdżając przez Grodno pod czas Seymu, prezentował się Najjaśnieyszemu Panu, Xciu Jmci Prymasowi, i był od nich mile przyjęty. Ponieważ paki iego pod czas transportu były po zamakały, rozumiał z początku ten sławny człowiek, że miała zgi-



nać wielką część owych szacownych, a bardzo rzadkich plonów, które z taką zmusą, pracą, i tyśiącznemi niebezpieczeństwami wydarł prawie nieznajomym i dzikiej naturze, pod czas wiekopomnej podróży swojej na okoł świata z kapitanem *Cook*, a których strata byłaby, przynajmniej póki nie nastanie inny taki *Cook*, nie powetowana. Ale przecie ośobliwości owe nie popłynęły się tak, jak się nasz Profesor obawiał. Pisząc już z Wilna do jednego z swych przyjaciół, nie może się wychwalać nowych współkollegów swoich, Profesorów Wileńskich. Ale nadewszystko zdziwił się, gdy ujrzał Obserwatorium tamtejsze, iakiego, mówi, nigdzie prócz Królewskiego w Londynie, niewidział. Zdanie męża tego, iest nie małym dowodem kwitającego stanu, który winna ta główna Szkoła mądrym rozrządzeniem Przześwietney Kommissyi Edukacyney i Patryotycznej gorliwości, *Poczobuta* Rektora swego.

W Neapolu umarł tego roku 1784 w miesiącu Sierpniu *Abbate Jan Baptistia della Torre* Królewski bibliotekarz, dozorca Muzeum, dyrektor Fizycznych Machin.

Znaniomy on iest przez swoje dzieie i przy-  
padki Wezuwiusza, które przed dwiema  
laty wydał.

W Parwzu 16 Augusta umarł P. *Choder-  
los de la Clos* Autor Romanów *Les Liaisons  
Dangereuses*, i *Le danger d'aimer un stran-  
ger*, z których pierwszy przelożono na  
Niemiecki język, i może być policzony  
miedzy naysnakowitsze Romane, które  
malują obyczaje wielkiego i polerownego  
świata.

W Parwzu ku końcu Sierpnia umarł te-  
go roku P. *le Grand* mając lat 60, z któ-  
rych 28 strawił w Lewancie iako Króle-  
wski domacz. Mówił on i pisał po Ture-  
cku, Persku, i Arabsku iak rodowitym ję-  
zykiem. Gdy cesarz Marokański roku  
1763 odebrał Traktat pokoiu, który był  
zawarł z Francją, i uyrzał, że był napisa-  
ny czytłą i bardzo wyborną Arabščezyną,  
zdumiał się cały, że język ten u Dworu  
Europeyskiego do takiej przyprowadzono  
doskonałości. Odkazał bibliotece Króle-  
wskiej pięć z fewich bardzo rzadkich Ory-  
entalnych rękopism.



Król Pruski pod czas rewii tegoroczney w Wroclawiu, kazał zawołać do siebie P. Pastora *Garre*, P. Gaczeńskiego Kawalera uczonego i P. Rektora *Klose*, jako Autora listów względem Wroclawia. Z dwiema pierwszymi rozmawiał kilka godzin, o okolicznościach ściągających się do nank, Pasa Profesora *Garre*, pochwalił za wydanie piśma Cyserona o Powinnościach, i kazał mu wyliczyć 100 Cz. Zł.



## XXI.

*Prace Uczonych.*

I. *Organy: Poëma Heroi-komiczne w sześciu pieśniach przez Teodora W. Richardta Konsyliarza J. K. Mci, Doktora Nadwornego J. W. Potockiego Starosty Olsztynskiego &c. Akademii Rzymsko-Cesarskiej Towarzysza &c. do druku podane.*

**P**od nie zgrabnym tytułem i pożyczonym imieniem Autor (\*) zawarł w tych pieśniach swoich dowcipną i zabawną kry-

---

(\*) Pewnie sławny *Węgierski*.



tykę, nie których wad, posiępków i obyczajów naszych. Chociaż Autor jest Poetą i nie pospolitym, gani jednak ślusznie w dedykacyi tey książeczki, powszechną owę wiekowi naszemu skłonność do pisania wierszy. „Zbytek, mówi, który nas zgubił, do wierszy się nawet rozciąga, nie masz aż do ostatniego zacząłka, który by ich nie robił. Pewien zakon naybardziej jednak w nich przesadza, i sądząc z pozorów, zdaie się że wszystkie członki iego na złych Poetów się poświęciły, nie masz święta, uroczystości, wesela, urodzin, pogrzebu, śluby, żebyśmy na nie z Magazyneu tego wierszy nie mieli, z czasem ich na wszystkie dni roku dostaniemy. Szczęśliwy W. Xca Mość, jesteś, że od tych Parnaskich bredni wolne masz uszy, my niemi zupełnie jesteśmy przywaleni.

To szaleństwo już wszystkie ogarnęło stany Poważne, nawet wiersze piszą, Kasztelany,

Z pieśni samych nie nie przytaczamy dosyć mając na tym oświadczeniu, że w nich znać wszędzie kunsztowną rękę, i siódką bez przyłady wymowę. Dzieło całe zawiera 30 stron.

## 2.

2. Verhandelingen van het Bataviaasch Genootschap der Kunsten en Weetenſchappen, Tweeder Deel, 1780. (\*) Od kilku lat ułożyło ſię w tym odległym od Europy mieſcie, Towarzyſtvo, nauk i kunſztow. Jak ono zadołyć czyni końcowi ſwemu, znać z tej II części iej Dziennika w Batawii drukowanego. Przedmowa daie znać, iż towarzyſtvo to znakomite odebrało podarunki. Pan *Moens*, darował mu całą Mutnią, którą był jeden Angielezyk z Egiptu do Mallabaru przywiozł. Pan *Smyth* Oryentalne ręko-piſma wielkiego ſzacunku. P. *Thomaſſen* wielkorządcą Ternaty, jedną białą murzynkę, a P. *Radermacher* dyrektor towarzyſtwa dom w Batavii, z wielu ſzafami książek i naturalnych ſzczegółnoſci. P. van *Burgh* 100 Czerw. Ll. Jeden niewiadomy tyleż P. *Boers* i P. van *Pleuren*, każdy po 500 Tallarów. Kiedy ſię ieſzcze do tego zważy,

---

(\*) Tytuł ten w Hollenderſkim języku wychodzi na Połkie tak: *Piſma Batawſkiego Towarzyſtwa, kunſztow i nauk*; według do-mnaczenia Niemieckiego,



ży, że każdy towarzysz (których było 1780. 192) obowiązanie się dawać co rok przynajmniej 4 Cz. Zł. z tąd można wniesć, iż temu towarzystwu nie zbywa na sposobach dążyć do swego powołania dzielnie i skutecznie do końca zamierzonego. Jakoż towarzystwo już przeto było w stanie założenia publiczney biblioteki i gabinetu naturalnego, które są otwarte w każdą szkodę od 8 do 10 godziny, zaś towarzysze dostają książek z biblioteki, kiedy zechcą. Nowe nadgrody, które towarzystwo wyznaczyło, za odpowiedź na niektóre zapytania, wynosi przeszło 6000 Zł. naszych oprócz wyznaczonych już nadgród w przeszłych latach. Gdzie jest w naszey Oyczyźnie towarzystwo iakie prywatne, któreby dla pomnożenia nauk mogło tak wiele czynić? Gdzie są u nas Panowie, którzy by przykładac się chcieli, do oświecenia użytecznego swych współziomkow? Człowiek dobrze myślący, musi tu uczuć słodką pociechę, kiedy widzi, że się nauki po całym już prawie świecie rozposcierają, i że kunszta, nauki, aż w nayodlegleyszych krainach barbarzyńskie ciemności rozpędzają! Ktoremuż Swia-



ta. Obywatelowi czy on jest niemiec, Francuz, Angielezyk, czy Polak, nie bierze zradości serce, kiedy widzi, że od tylu wieków, zapłane społeczeńści prawa, znajdują już wżędzie swych obrońców, i współpracowników! Kto odmówi wyśokiego szacunku towarzystwu temu, które się tak ludzkimi, i wspólnymi, powoduje zdaniem! Którego osoby mają sobie za świętą powinność: „być bardziej dobroczyńcami, niż panami, i prawodawcami podbitych Narodów, i które dają się słyszeć z tym: że najsłabszy niewolnik, tak bardzo interesuje ich serce, jak najmocniejszy iaki człowiek na świecie! (\*). „Z wielu zadanych pytań na które w roku 1783 miała być dana odpowiedź, dwa tylko tu wspomnę. I. Kto oglądając się na ustanowienia uczonych towarzystw w Europie, i wydawanie ich pism peryodycznych, poda najlepszy projekt uczonego towarzystwa, i wydawania jego uczonych prac; otrzyma 100 Cz. Zł. II. Które są najsłabsze sposoby do

---

(\*) W książce, o zaszczepianiu ospy, przez to towarzystwo, wydanej,

poprawy tak naturalnego, iako też obyczajnego wychowania dzieci i t. d., Druga część tego Dziennika zawiera w sobie: 1) Uwagi względem wiadomości historycznych, przez J. van *Ipen*. 2) Dalsze opisanie kraju Tymor, i blisko leżących wysp przez van *Hoeğndorb*. 3) Mały Dykcyonaryk Tymorskiego języka przez tegoż. 4) Opisanie wyspy Borneo, ile jest dotąd wiadoma przez J. C. M. *Radermacher*. 5) Wyliczenie duchownych i świeckich cesarzów Japońskich. Przydatek do opisanja Japonu. 5) Przeshkody Elegia i Oda do Batawskiego uczonego towarzysza. 7) Dalsze uwagi względem rolnictwa przez J. *Hooymau*. 8) Myśli względem różnych postaci i kolorów ludzi, przez J. C. M. *Radermacher*. Przeciw zdaniu, iż się kolor ludzi z czasem odmienia, w kraju, w którym osiadają, przywodzi P. *Radermacher* że w Batawii znaydują się Europeyskie familie, która teraz będąc już w szóstym pokoleniu, dochowują jednak swoy początkowy kolor. *Kalm*, w swojej podróży do Ameryki, twierdzi też samo o Murzynskich niewolnikach. 9) Opisanie jedney białey murzynski, przez J. v.



*Jperan.* 10.) Opisanie wielkiej małpy *Orang-Outang*, z wyspy Borneo, przez Fr. bar. de *Wurmb*. Z bardzo dokładnego opisania zewnętrżney postaci tego *Orang-Outang*, pokazune się oczywiście, że on nie ma najmniejszego podobieństwa z leśnym człowiekiem, którego *Boncius* opisał i odmalował. Wszystkie usiłowania, a żeby się pewniey uwiadomić o bytności tego stworzenia, były nadaremne. Nikt, nawet z najstarszych, i z najwiadomszych Jawanczyków, nie widział nigdy żadnego leśnego dzikiego człowieka, ani o nim nie słyżał. *Orang-Outang*, nie jest co innego, iak tylko prawdziwa małpa wielkiego i bezogonnego rodzaju, którą *Buffon* między *Pangos* liczy. Mały rodzaj nazywa P. *Buffon* *Jakor*. Dla tego leśny-człowiek, toż nocny-człowiek, zniknął zapewne w dzieciach natury, a przeto tak mądrze wymysłone, przeyście od ludzi do małp, upadnie. *Orang-Outang*, jest nawet w samym kraju wyspy Borneo, rzadki. Już się od kilku lat nadaremnie starano, dostać tego zwierza. Na koniec dostano tu opisanego *Orang-Outang*, ale nie można było złapać go żywcem; gdyż

łamiąc grube gałęzie, tak się niemi potężnie bronił, iż się nikt nie mógł do niego zbliżyć i przeto musiano go zastrzelić, w spirytusie chować, i tam go towarzystwu dowieść. Na zwyż nie miał spełna dwóch łokci. Towarzystwo darowało go do gabinetu księcia Oranii; ale okręt z nim utonął. Zaś z małego rodzaju tych małp *Jokos*, przywieziono 1776 jedną żywą do Europy, którą Pan *Vosmaer* opisał. 11) Dalsze dzieje Jawańskie 12. Proby wyłokicy, pospolitey i góralskiej mowy Jawańskiej. 13) Krótkie opisanie Misji Duńskiej, na brzegach Koromandelskich, przez P. *Hoojman*. 14) Względem kary śmierci, i tortury, przez J. C. M. *Radermacher*. 15) Uwagi względem poprawy kart morskich przez tegoż. 16) Zachęcenie mieszkańców w Batawii do zaszczepiania ospy. Gdy gerlixość towarzystwa tak się udała, iż po osadach kompanii Indyijskiej, zaczęto było ospę zaszczepiać, trafiło się, że z kilku set dzieci, na których się szczęśliwie operacya udała, jedna dziewczynka 4 letnia, pod czas ospy zaszczepionej umarła. To sprawiło tak wielką trwogę, że nikt nie chciał się wię-



cey do zaszczerziania sławić. Przeto pi-  
 finem takowym, między lud rozrzuconym,  
 starano się przekonać, to nowe uprzedze-  
 nie. 17) Doniesienie o Gamberze, przez  
 A. Conperus. Gamber jest to sok tęg, i  
 gęsty z liścia wygotowany, który w In-  
 dyach z *sury* i *bakl* żują. 18) Opisanie  
*Wouwouwen*, przez Schommar i van *Spereu*.  
*Wouwouwen*, są to pewne małpy bez o-  
 gonów, na wyspie Jowa. 19) Doniesie-  
 nie względem przędzy i tkania bawełny,  
 przez J. *Hooyman*. 20) Historyczne obja-  
 śnienia pewnego miejsca z Biblii. 1. Pa-  
 ralip. 24, 14, przez W. van *Hoogen-*  
*dorb*, 21. Artykuł o Historji Naturalney,  
 przez F. Bar. de *Wurmb*. 22) Ukoro-  
 nowana odpowiedź na to pytanie, jakie są  
 przyczyny, naye częściej trafiających się  
 chorób zaraźliwych w Batawii? i jakie są  
 najlepsze sposoby do ich leczenia i odwró-  
 cenia, przez J. A. *Durkoop*. 23) Spo-  
 sób zapobieżenia medoślakowi drzewa,  
 a to prędko, i na długi czas. Piśmo u-  
 koronowane przez D. *Jacobi*. 24) Kró-  
 tkie uwagi, względem jedney grassującej  
 choroby, nazwanej, zapalenie kości, przez  
 D. *Bylon*. 25) Traktat *de Fluxu ventris*

przez B. *Wolf*. 26) Doniesienie o wielkim trzęsieniu ziemi 22 Stycznia 1780. przez J. *Radermacher*. Po deszczu i szuraniu, który trwał dni 8, przez co niższa część Batawii, była zalana na pół łokcia wodą, słyszano o wpół do drugiej z południa, nie znaczny chałas, a wnet potem podziemny szelest, jak wozu ciężko wyładowanego, poczym dało się czuć mocne trzęsienie. O drugiej godzinie i 40 minutach, zaczęło się trzęsienie od Wschodu ku Pół-nocy, i trwało 3 minuty. Woda z rzeki poczęła występować nad oba brzegi. W mieście obalło się 26 Domów, a 3 za miastem: i kilkoro ludzi, życie utraciło. Pod czas trzęsienia, powietrze było spokojne. W nocy po trzęsieniu, powstała znowu wielka burza z deszczem. Ale około 29 po ciężkich grzmotach, był znowu czas piękny i wody opadły. Po tym strasznym natury wzruszeniu, wstąpiły się maligny, które wiele ludzi zebrały z tego świata. Może to pochodziło z pary, którą długo wydawała ziemia. 22 Lutego, dało się ielsezce uczuć lekkie ziemi trzęsienie. Po całej Jawie doznano tego trzęsienia, lubo nie było





wszędzie równe. Góra *Gede* wydała po-  
tym dym kilkarazy. We dwie minuty  
po trzęsieniu, slyszano ku Zachodowi, przy  
gòrze Solak, huki iak gdyby z kilku ar-  
mat wypalono. Wielu mniema, iż się ta  
góra rozpadła, o czym iednak nie masz  
pewności, dla trudnego do niey przysiępu.  
27) Regestr umarłych w mieście Batawii  
od 1759 aż do 1768. 28) Meteorolo-  
giczne Obserw. w Batawii, w kapit. dobrej  
nadziei i Nangazutci. Dosyć tego aby dać  
poznać w spòł obywatelom moim, czym  
się tam uczeni dobrze myślący bawią.



## XXII.

*Nowe wynalazki, odkrycia, doświadczenia.*

**P**an *Lorenz Micheli* z Bolonii i jeden  
z tamteyszego towarzystwa nauk, ie-  
szcze przed kilku laty był tak szczęśliwy,  
że wynalazł iedną machine, która okazu-  
je dokładnie każdą milę, którą się uie-

żdża na morzu. Niedaleko *Livorno* w przytomności nie których deputowanych, probowano iey na Fregacie *la Rondinella* i doświadczono iey dokładności.

Tenże Pan *Micheli* wynalazł ieszcze inne Machiny, iako to: machinę do mierzenia bardzo dokładnego lasów; inną którą służy do poznania długości drogi, którą kto odprawia, iako też do mierzenia szykkości i pędu iakiey rzeki.

### *Uduśzonych do życia przywrócenie.*

Ze ludzi utopionych nawet w 6, 8, a nawet i 12 godzin można przywrócić do życia, już to jest wiadomo, ale nie wiadomo było prawie dotąd, aby uduśzonych od iakiego śwędu, można było przywracać do życia, gdy już czas dłuższy w martwym stanie zostawali. Niektóre nowe doświadczenia, a osobliwie Dnia 20 Listopada roku tego 1784 w Berlinie uczynione dowodzą, że w takim razie ratowanie ludzi zaduśzonych może być bardzo użyteczne. — Jeden Fabrykant w Berlinie nakładłszy w piec trocin, i kawałków od drzewa zapalił ie, poszedł spać wraz z żo-



nią swoją zapomniawszy otworzyć blachy kominowe. Współ mieszkańcy domu owego, nie widząc ich na zewnątrz przez cały dzień, wybili drzwi do ich izb, dopiero o piątej godzinie w wieczor, i znaleźli w izbie pełno dymu i swądu, ludzi zaś już martwych, bez zmysłów i ślezących z linemi płamami, na twarzy w łóżku leżących. Ponieważ ci niefortunni już przeszło 18 godzin w tym stanie zosiawiali, zdawało się, że wszelka pomoc miała być nadaremna, jednakowoż Pan *Hesse* Kommissarz policyi sprowadził tam Pana *Kastnera* urzędowego i mieyskiego Chirurga i Regimentowego Felczera Pana *Hendlera*, którzy używszy różnych sposobów przyprowadzili ludzi owych do życia, także teraz są wcale zdrowemi iak gdyby im się nigdy nic nie stało.

Pan *Pyl* Fizyk Berliński wnosi z tą i ostrzeżem. 1) Jak jest rzecz nie bezpieczna podawać się na taki przypadek. 2) Jak wiele na tym zależy, aby nikogo w takim razie nie zosiawiać bez pomocy, nie rozpaczając o jego uzdrowieniu, i nie przestawać używania sposobów, choć te zdają się długo nie sprawiać pożądanego skutku.

*Bryllanty bardzo niebezpieczna trucizna.*

Jeden sławny chimik czyniąc nie dawno różnemi Bryllantami różne doświadczenia, doszedł tego, że te kamienie mają w sobie naydelikatniejszą i nayniebezpieczniejszą truciznę, która prędzey albo późniey okropne sprawuje skutki w ciele tych, którzy te drogie kamienie na swoich palcach, uszach, albo włosach noszą. Trucizna którą w sobie mają wpada się zwolna w otwarte pory, pożera owe delikatne soki, z których pochodzi piękna cięła i twarzy cera, rozwalnia małe muszkuły na których się załadza cięrlwość nerwow, sprawuje kurecz, wzapory, migreny, i śmierć wczesną. Noszone na włosach śmych, przepuszczają truciznę swoją aż do mózgu, i rozum osłabiają; iako zausznice osłabiają naybardziey oczy, ale nigdzie nie sprawują takiego niebezpieczeństwa, iak kiedy je kto na szyi i piersiach nosi. Podobnież mówić o tabakierkach bryllantami osadzonych, ponieważ trucizna zarządza tabakę, i czyni ją bardzo niebezpieczną.

To odkrycie nie jest prawda tak nowe, ponieważ wiemy, że ięszcze u Greków i



Rzymian Panowie zawsze mieli przy sobie dyamenty, aby mieli na pogotowiu truciznę, którą by się mogli uwolnić od niebezpieczeństwa, których się bali więcej niż śmierci dobrowolnej lekali; zaczęli prosić dyamentowcy już w ten czas być mianym za najpotężniejszą truciznę. Ale zda się iż teraz o tym wcale zapomniano. Każdy bogaty sadzi się na to, aby miał iak najwięcej Brvllantów. Dmny i kawalerowie są częstokroć od stóp do głowy z przodu i tyłu obciążeni, temi zaraźliwemi kamieniami, i poświęcają tedy nie znaczący i wcale dziecinny ozdoby swoje zdrowie, piękność, rozum, majątek i życie; a nawet piękność, zdrowie, rozum, i życie całego swego potomstwa, gdyż ten jad ściąga się najbardziej zdaniem tego Chimisty do części rodnych, i bez żadnej innej przyczyny, zaraża je, ową straszną chorobą, która takie szkody między ludźmi czyni od okrycia Ameryki, a ztym od odkrycia Brazylijskich dyamentów kopalni.

Tenże sam postrzegacz natury w przytomności wielu, czynił doświadczenie z jednym ptakiem i jednym kanarkiem, i po przywiązywał im do różnych części ciała

bryllanty malinkie, od których w miesiąc pies stracił wszystkie swoje włosy a kanarek pierze, y w krótcie potym zdescht oboje. — Jeżeli tedy bryllanty nie tylko piękność, ale też i życie odeymują iak można mieć cokolwiek rozsądku, i chcieć nosić tę iadowitą truciznę, niby to dla powiększenia w oczach cudzych swej piękności! Tym zaś ieszcze większy wydaie się microzum Panów i Panujących, którzy tę truciznę drogo kupują i kupować ją poddanym swoim pozwalają, iż za nie niezmiernie summy za granicę wychodzą, i pieniądze, które przemysł, i handel każdego kraju ożywiają, w kamienie nieużyteczne, których szacunek, kiedyś tedyż zginać musi, zamieniają.

*Niepocieszne dla Rolnictwa Polskiego odkrycie.*

W górach Królestwa *Chili* odkryto niedawno jedną roślinę, której rozmnożenie w Europie nie mały z czasem przynieść uszczerbek dla handlu, który pszenicą naszą prowadzimy. Jest to mały a mocny krzaczek, który sam przez się bez żadney pomocy ludzkiej ustawicznie rośnie, i co



rok w wielkiej obfitości wydaie owoc ze wszystkim podobny do naszej pszenicy, Od dawnych wieków jest on jedyną żywnością jednego Indyjskiego narodu. Każda familia ma pewną liczbę tych drzewek, które posadzono na 5 stóp iedne od drugiego. W Hiszpanii przesadzono go i doiskonały owoc z niego zebrano. Trzeba się spodziewać, że Akademia, która się jego sprowadzeniem z Ameryki i przesadzaniem zatrudniała, da nam nie długo dokładne uwiadomienie o tym osobliwym krzewku.

### *Odkrycie Metallurgiczne.*

Wiadomo że Hiszpani w Peru i Chili samo tylko szczere złoto, srebro, i obfite kruszcze topią; zaś kruszcze uboższe nie bardzo obfite w te metalle, kruszą tylko na proch i z żywym srebrem mieszają przydawłszy innych rzeczy cokolwiek. Masę tę mieszają często i wystawiają na słońce przez dni 30, po których merkuryusz roztopia złoto lub srebro. Które potem od niego odłączają przeciskając go przez siórkę. Ten sposób tak jest wyborowy, że choć tylko ieden łót srebra znajduje się w





cetnarze kruszczu, to go jednak z niego odbierają. Sposób ten będzie teraz zapewne wprowadzony do Europy. Ponieważ Pan Konfilyliarz Cesarzski *Born* po długich doświadczeniach doszedł tego, że złoto siebro i inne mogą być odebrane w każdym kraju przez sam merkuryusz, bez topienia, a to z wielką łatwością oszczędzeniem drzew, ołowiu, roboty. Wielki i użyteczny wynalazek,



## XXIII.

*Obserwacye i wiadomości Meteorologiczne.*

---

w Warszawie.

*Cieężkość Atmosfery najcięższą okazała się na Barometrze przez te oślatne 3 Miesiące, Roku 1784.*

Dnia 3 i 4. 8bra słop	28.	3 $\frac{1}{2}$ .
Dnia 27 i 28. 9bra	28.	3
Dnia 1. 10bra	29.	



*Cieężkość najmniejszy.*

Dnia 27. 8bra	-	-	27.	6½.
Dnia 23 i 27. 9bra	-	-	27.	3.
Dnia 4. 10bra	-	-	27.	11.

*Ciepło największe okazało się na  
Thermometrze.*

Dnia 27. 8bra w pół	stop.	15	
Dnia 16. 9bra w pół	—	12	½.
Dnia 11. 10bra	—	6	½.

*Mroz największy był.*

Dnia 16. 8bra zrana stop	-	2½.
Dnia 29. 9bra	-	1½.
Dnia 31. 10bra zrana	-	8.

*Wiatrow było przez też 3 Miesiące.*

wfch	zach	poł	poł	wfch poł	w poł	poł	zach poł
20	27	19	12	3	5	2	4

*Dni pogodnych było.*

w 8brze	-	-	14.
w 9brze.	-	-	6.
w 10brze nie było żadnego			

*Pochmur.*

*Pochmurnych.*

w 8brze	-	-	-	9.
w 9brze	-	-	-	22.
w 10brze	-	-	-	18.

*Pogodno pochmurnych.*

w 8brze	-	-	-	3.
w 9brze	-	-	-	3.
w 10brze	-	-	-	2.

*Dni dzistych lub śnieżnych.*

w 8brze	-	-	-	7.
w 9brze	-	-	-	6.
w 10brze	-	-	-	9.

*Pochmurno dzdzystych.*

w 8brze	-	-	-	2.
w 10brze	-	-	-	2.

W powszechności koniec tego roku bardzo był co do temperatury różny od przeszłego. W roku przeszłym największe zimno dnia 31 Grudnia doszło stopniów  $19\frac{1}{2}$ , w tym zaś największe zimno dnia 31 Grudnia doszło tylko stopniów 8.



Nie od rzeczy tu będzie zważyć iakoby jednym rzuceniem oka całą temperaturę roku tego 1784, aby poznać czy w nim przeważało zimno lub ciepło, i zosławić sposobność nam, czytelnikom i potomności porównywania lat przyszłych z niniejszym, dla przekonania się zupełnego czy w naturze całej ciepła ubywa a zimna przybywa czy nie.

*Zimna było Roku 1784.*

w Styczniu Summa mrozów rannych południowych i wieczornych wynosiła na Thermometrze Reaumur'a stopn.				531 $\frac{1}{4}$ .
w Lutym	-	-	-	325 $\frac{1}{2}$ .
w Marcu	-	-	-	127 $\frac{1}{4}$ .
w Kwietniu	-	-	-	13 $\frac{1}{4}$ .
w 8brze	-	-	-	1 $\frac{1}{4}$ .
w 9brze	-	-	-	2 $\frac{3}{4}$ .
w 10brze	-	-	-	152 $\frac{3}{4}$ .
<hr/> Summa Zimna				1156 $\frac{1}{4}$ .

*Ciepła było Roku 1784.*

w Styczniu	-	-	-	8 $\frac{2}{4}$ .
w Lutym	-	-	-	23 $\frac{1}{4}$ .



w Marcu	-	80 $\frac{3}{4}$ .
w Kwietniu	-	524 $\frac{3}{4}$ .
w Maju	-	1090 -
w Czerwcu	-	1064 $\frac{2}{4}$ .
w Lipcu	-	1478
w Sierpniu	-	1291
w Wrześniu	-	1103 $\frac{3}{4}$ .
w 8brze	-	436.
w 9brze	-	130.
w 10brze	-	79.

---

Zimna było 7169  $\frac{2}{4}$ .  
1156  $\frac{1}{4}$ .

---

Zostaie ciepła stopniow 6013  $\frac{1}{4}$ .

*U nas* za osobliwość w nauce meteorologiczney mieć można śnieg w czesny a wielki, który spadł w okolicy Warżawskiej 13 i 14 Października, tak że w polu było go na  $\frac{1}{4}$  łokcia, rozumiał iaki taki że się wrócić miała zima przeszło-roczna, gdy jednak aż do końca roku, czas był prawie zawsze jesienny.

*W innych krajach* trażyły się osobliwzse przypadki. W *Jamaice* na początku Jesiennego powstał straszliwy szturm który tyl-



ko trwał prawda godzinę, ale nikt nie pamięta, żeby kiedy był podobny. Wszystko on porywał i pędził przed sobą, domy, drzewa, ludzi i bydło, iak woda porywa i niesie drzewo. Noc była iasna iak po-łudnie, pioruny ją oświecały. Jakie mu-iał sprawić nieszczęścia na morzu i lądzie trudno wymówić.

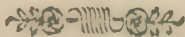
W Cephalonii na początku 7bra dało się czuć po kilka razy mocne ziemi trzęsienie, które wiele domów obaliło, wielu ludzi przywaliło. We Włoszech od 12 8bra panowały prawie wszędzie okrutne nawa-lice, szturmy z częstemi grzmotami, z kąd poszły rzek wylewy. W *Perugia* oprócz wielkiego szturmu spadł grad wielki iak ku-rze iaia między 12 i 13 8bra. — Zaś d. 10 w Sklawonii po różnych miejscach ośo-bliwie w *Alt-Gradyška*, było trzęsienie zie-mi, które szło od Południa ku Północy. Podziemny huk zdawał się pod ten czas podobny do szypko po bruku iadącego wo-zu. W Tureckim kraju ieszcze było mo-cnieysze. — D. 17 8bra, dało się także czuć trzęsienie w *Portui* i Neapolu, *Vezuviusz* począł za tym wydawać dym wielki. W Bo-snii i Kroacyi deszcze wielkie sprawiły po-



wodzie i powtórne urodzaie ze wŝyskim  
zniŝczyły. — Z Hollandyi piŝą 23 8bra,  
ŝe w *Cap de bonne Eſperance* prawie przez  
pół roku deŝcz nie padał, i za iedną głó-  
wkę kapuŝy płacono po 18 Stuverów,  
za ieden kartofel po iednym Stuverze, a  
za kurę po 24 Stuverów. W Neapolu  
27 8bra powstała wielka burza z gradem,  
który wcałym prawie mieŝcie okna po-  
tłukł, a piorun zabiwŝy iednego ŝołnie-  
rza w Ceghauzie wiele ŝkody porobił.  
Wŝpomnę tylko ŝe w 8brze i 9brze poka-  
zały ŝię pod Wrocławiem i Swidnicą me-  
teory w poŝłaci kul ogniŝtych, które całą  
prawie okolicę przez minutę oŝwieciły.

---

Czeŝć kaŝda Magazynu Warszawŝkiego  
koŝtuie Zł. 6. wŝyskie 4 na prenume-  
ratę Zł. 18. na Rok 1785 można prenu-  
merować u Michała Grölla i na Poczcie.



MIŁCZYŃSKI



# OMYŁKI

Druku w czterech Częściach Magazynu  
Warszawskiego na Rok 1784.

## W CZĘŚCI I.

<i>kar. wier.</i>	<i>stoi.</i>	<i>czytaj.</i>
27.	3	poieiał wszystko - - poieia wszystko
31.	2	skazyetłów - - skazietłów
42.	12	pocaiowania - - pocaiowaniu
73.	16	a w iedzeniu - - a o iedzenia
94.	16	żużków - - żużłów
107.	6	męczennikami - - męczenniczkami
139.	21	bardzey - - bardzo

## W CZĘŚCI II.

239.	20	przekęctwa - - przekięctwa
251.	13	obracano - - nie obracano
272.	5	od - - do
275.	6	zdatnych - - zadnych
276.	19	daleko. - - daleki
277.	1	świałym - - śmiałym
286.	19	z różnym - - z równym
293.	2	ieft wiezieniem - - ieft więzieniem
297.	22	zabójstwa - - zabójstwo
303.	11	poprzedzająca - - poprzedzające
322.	9	moio - - moia
361.	11	nakęz matryi - - należy do matryi
375.	15	nie mocnym - - nie co mocnym

<i>kar. wier.</i>	<i>stoi.</i>	<i>czytaj.</i>
381.	26	wiedzą - - widzą
390.	24	włóczyć - - włóczyć
415.	12	iz ziemi - - i ziemi
429.	24	padala - - padała
433.	25	trzech narodów - - z trzech narodów
466.	25	iawemu - - iawnemu
467.	19	nauki - - muzyki

### W C Z Ę S C I III.

541.	19	zap we - - zapewne
552.	11	zcziciel - - czciciel
569.		Chartellux - - Chatellux
589.	3	uderzenia - - uprzedzenia
625.	1	cheiała - - cheiano
627.	11	pozostał - - powstał
629.	25	okoliczność - - okoliczności
633.	13	odkładamy - - odkładamy
637.	3	pozostała. Są to - - pozostała, sąto góry góry
645.	6	pary - - pory
650.	11	twardze - - twarde
651.	11	gurbia się - - gurbi się
713.	20	zarar - - zaraz
732.	12	znęceniem - - znaczeniem

### W C Z Ę S C I IV.

807.	26	ani śladu - - ani śladu
814.	11	mięźsze - - mięźsze
815.	19	biało szpatowa ru- - białe szpatowa da ofowna rudą ofowną
820.	1	w wodzie - - wodzie
841.	24	kakże - - także

<i>kar. wier.</i>	<i>stoi.</i>		<i>czytaj.</i>
858.	6	<i>po</i> centibus	- - <i>po</i> scntibus
859.	12	we Włosiech	- - we Włoszech
860	13	ieździeć	- - ieździeć
861.	1	prewnieby	- - pewnieby
891.	22	ma Wschod na	- - ma na Wschod
		Amerykę	Amerykę
895.	3	po obiane	- - poobwiane
902.	7	złączenia	- - z złączenia
925.	12	mieszka na	- - mieszka on
935.	13	na łep	- - na łep
937.	15	a oraz	- - a coraz
952.	20	zatwardziało	- - zatwardziło
957.	20	a który	- - który

-----

-----



OPRAWĘ WYKONANO  
w prac. introl.-konserwat.  
Biblioteki „Ossolineum“

Data 30.11.62 podpis Uciach

